Abonentów 13,000.

Nr. 32. Poznań, Niedziela 5-go Sierpnia 1900 r. Rok IV.



*Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie **1 markę;** na poczcie w Austro-Węgrzech **59 cent.***
Pod opaską:** w Niemczech **1,65 mr.**, w Austro-Węgrzech **1 złr.**, za Oceanem **1 dolar.

Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.

Manuskryptów nie zwraca się.

Zapóźno.

Pan minister Studt, po długich rozmyślaniach, w jakiby tu sposób cofnąć polski żywioł w jego rozwoju w Księstwie Poznańskiem, wpadł nareszcie na pomysł, który, jak zapewne sądził, doprowadzi go do równie sławnego zwycięztwa, jak świętego Jerzego, co smoka ognistego zabił.

Pan minister tedy po wielu konferencyach ze znanym inicyatorem ustaw antypolskich, dr. Küglerem, przyszedł do wniosku, że laury pogromiciela „agitacyi wielkopolskiej“ najłatwiej i najpewniej sobie zasłuży, jeśli skasuje polski wykład religii i naukę języka polskiego w szkołach.

Wydał więc rozporządzenie, na razie dla szkół w Poznaniu, a potem mające być rozszerzonem na wszystkie szkoły w Księstwie, aby na wyższym i średnim stopniu szkół nie odbywały się już wykłady religii po polsku i wykłady polskiego języka.

Wszakże inna ekscelencya od ustaw antypolskich powiedziała niedawno w sejmie: *niema narodowości polskiej,* dlatego więc pan Studt, konsekwentnie idąc, znieść musiał wykłady języka narodowości, która „nie istnieje.“

Więc po wydaniu rozporządzenia, które z jak największą pompą zostało rozgłoszone po oficyalnych i półoficyalnych gazetach jako czyn pierwszorzędnej wagi, minister Studt chciał się też przekonać, czy tem cięciem zabił ognistego smoka agitacyi wielkopolskiej.

Myślał zapewne, że nasze pisma podniosą lament, że będą się wyprzysięgać tego, co powiedziały wczoraj; że mówcy wiecowi gremialną petycyę podadzą o zachowanie języka polskiego, za tę cenę ofiarowując się milczeć na zebraniach i o nadużyciach nic ludowi nie mówić... Myślał zapewne minister oświaty, że posłowie polscy oświadczą pod taką presyą gotowość głosowania za marynarką, a całe społeczeństwo polskie, jak pies wysmagany batem, chylić się będzie do stóp następców pruskiego kirasyera i kornie obiecywać lojalność i wierność.

Tymczasem — nic.

Większa część gazet przyjęła wiadomość o zakazie słowami: nic nie przyszło nam niespodziewanie. A lud polski, ów smok ognisty w wyobrażeniu hakatyzmu? Lud na ten nowy czyn pruskiego biurokratyzmu zacisnął jeszcze silniej pięści i milczy. Ale gdy przemówi, ekscelencyo, to na inną nutę...

Rozporządzenie ministeryalne jest wymownem świadectwem, jak władze centralne nie znają tego, o czem same zapisują całe tomy, nazywając agitacyą wielkopolską i rozbudzeniem ducha narodowego polskiego. Zdaje się, że zamiarem pana ministra było wydanie takiego rozporządzenia, które, odpowiadając dzisiajszemu stanowi rzeczy, ciężki uszczerbek wyrządziłoby polskości.

Rozporządzenie to tymczasem ani dziesiątej części zamierzonego rezultatu nie wyda.

Ekscelencyo! poco mamy się z panem bawić w chowanego? My panu powiemy otwarcie, co sądzimy o wartości pańskiego rozporządzenia, nawet ze stanowiska wrogiego Polakom.

Oto przyszedłeś z niem zapóźno, ekscelencyo!

Gdybyś był, ekscelencyo, z zakazem takim wystąpił przeciw Polakom przed dziesięciu, dwudziestu laty, byłbyś niezmierną krzywdę wyrządził naszej narodowości i niemal podstawami jej egzystencyi wstrząsnął.

Ale dziś!? Ekscelencyo, czy istotnie sobie tak mało cenisz Polaków, że sądzisz, iż oni nie są zdolni do żadnej pracy narodowej pod hasłem uświadomienia ludu? Czy sądzisz, że Polacy przez te kilkanaście lat wciąż tylko deklamowali, śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła“ i ufali w sprawiedliwość świata bez naszej własnej pracy?

O nie! Jakkolwiek nie możemy się poszczycić wielkiemi rezultatami, to wszakże pewne dodatnie wyniki naszej pracy są widoczne. Dziś

nasze młode pokolenie już u ogniska rodzinnego zaczyna czerpać świadomość przyszłych obowiązków narodowych... Dziś to młode pokolenie już zaczyna i *was,* Prusaków, pojmować i *waszą* oświatę, i *wasze* cele przeníkać.

Kilkanaście lat temu zniesienie nauki polskiego języka i polskiego wykładu religii, być może, byłoby silnym środkiem germanizacyjnym; ale dziś napotka ono przecież już rozbudzone poczucie narodowe w naszem młodem pokoleniu, a z chwilą, gdy z waszych szkół wyklęty będzie język polski, nasze dzieci dopiero zaczną naprawdę ogniście kochać prześladowaną swą mowę i będą lepszymi Polakami, niż ich ojcowie, tak nam Panie Boże dopomóż!

Wy, Prusacy, nie znacie jeszcze tego, bo waszego języka nikt nie tępił, ale my to znamy, bo nasz język tępili przeróżni, więc wiemy, że dziś już nasze młode pokolenie *wam na złość, aby tylko wasze trudy udaremnić, aby dać dowód nienawiści ku wam,* zacznie się garnąć do mowy swych ojców i zacznie książki pochłaniać.

Wy nawet nie wiecie jakie my mamy książki! Przeczytajcie sobie nasze *Syzyfowe prace,* (Zycha) a pojmiecie, że młody chłopak, co taką książkę raz w życiu przeczytał, już dla was jest stracony i stu od was odciągnie.

Zniesienie języka polskiego i polskiego wykładu religii, — to rękawica, którą nam rzuca eksterminacyjny system pruski: to nic więcej.

System wasz popycha nas teraz w epokę, z której społeczeństwo wyjdzie oczyszczone, podniesione na duchu, narodowe, w pełnem tego słowa znaczeniu.

Dlatego też my urągamy waszym zakazom, nakazom i rozporządzeniom. Ducha nie zgniecie nikt, jeśli duch ten ma dość sił sam w sobie, aby żyć. Powierzchnia wody lodem się pokrywa i, zda się, zamarznie; ale tam w głębi, nurtować będzie zawsze niewstrzymany okowami mrozu pęd wody: urągać i drwić on będzie z tych okow, które mu mróz nakłada.

Dlatego więc, Ekscelencyo, panie ministrze oświaty, przyjmij wyrazy naszego ubolewania nad nieudanym strzałem. Dziś nie pora już na *takie* zakazy. Spóźniliście się o kilkanaście lat. Dziś już jest — — zapóźno, aby nasz lud zgermanizować.

Vester.

Polityka pięści.

To co się dzieje w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich. powinno raz na zawsze stać się dla Polaków wskazówką, że jakiekolwiek ludzkie porozumienie, jakiekolwiek możliwe zgodne, chociaż przymusowe pożycie z Niemcami. w jakimkolwiek zakątku globu, jest niemożliwe.

Ostatnia serya prześladowań w Prusiech wznowiona została na całej linii z wściekłością iście teutońską, aby doszczętnie znieść narodowość polską, z ziemi ją wywłaszczyć i tę ostatnią zaplenić choćby ostatnimi wyrzutkami społeczeństwa, byle oni byli pochodzenia teutońskiego.

Oto do czego dąży rozwydrzona barbarzyńskim szowinizmem Hakata.

Jest to więc formalna wojna podczas pokoju, wojna bezkrwawa wprawdzie, lecz zaprawiona łzami i goryczą żółci prześladowanych i wydziedziczonych.

Żadnych pod tym względem nie pozostaje już złudzeń, jeśli one kiedykolwiek były w epoce ogłupienia umysłów, gdy niemczyzna usiłowała wziąć Polaków na wędę życzliwości i przyjaźni.

Zadnych złudzeń, nietylko w Prusiech, lecz i w Austryi, w której część narodowości polskiej weszła na zawodną drogę pokus politycznych i podstępnie zastawianych sideł na naiwność — zawsze ufających, zawsze łudzących się Polaków.

W sidła te, jak wiadomo, wpadło świeżo Koło Polskie w Austryi i okryło się sromotą, która pozostanie na wieczne czasy czarną kartą w historyi naszej względem odwiecznie wrogiej nam niemczyzny.

Niema jednak tego złego, które niedałoby się obrócić na dobre, jeśli ono przyczynić się może do obudzenia wreszcie świadomości politycznej i wzmożenia odporności przeciwko wymierzonej nam zagładzie: już to za pomocą obłudnej przyjaźni, już to drogą jawnie wypowiadanej wojny wszystkiemu co polskie.

To ostatnie nawet jest mniej niebezpieczne w myśl mądrej maksymy: „broń nas Boże od naszych przyjaciół, gdyż z nieprzyjaciołmi damy sobie radę.“

Zresztą i ten nieprzyjaciel jawny nie jest tak groźny jak się wydaje.

Państwo bowiem, które wzmacnia swą potęgę kosztem pognębienia paru milionów swych poddanych, dlatego tylko, że mieli oni niegdyś samodzielny byt polityczny, że mówią innym językiem i że nie chcą wyrzec się swej narodowości, wkracza na niebezpieczną, schyłkową drogę, wiodącą do zaszczepienia w swym narodzie najdzikszych, barbarzyńskich instynktów sobkowstwa, którego zbyt szerokie stosowanie nawet w polityce wywołać musi zrazu niechęć, później powszechną nienawiść, a następnie czynny protest.

Poucza nas o tem historya Prus, w której fazy ich rozwoju, rosnącego w siłę znaczenia i upadku były już niejednokrotnie notowane.

Że zaś obecnie Prusy weszły już w drugą fazę swego politycznego egoizmu, przeto spodziewać się można, że niedalekim już jest ów nieunikniony konflikt z sąsiadami a następnie i protest groźny, kładący tamę ich bucie i zuchwalstwu. Zwiastuny tej przyszłej burzy zdają się unosić już w powietrzu i to nie tylko na zewnątrz państwa, w stosunkach jego z sąsiadami, lecz i w wewnętrznej organizacyi państwowej.

W tym celu polityki pięści wymyślane są owe prawa wyjątkowe, a właściwie akty przemocy względem słabszych. Praw takich jest mnóstwo, gdzie zaś „praw“ jest wiele, tam powstaje chaos.

Chaos ten świadczy, że w Prusiech brak ludzi ożywionych szczerą a rozumną miłością dla kraju, brak mężów umiejących patrzeć w przyszłość: brak umysłów szlachetniejszych, któreby miały odwagę wystąpić przeciwko złemu, słowem brak prawdziwych patryotów; są natomiast bezmyślni manekiny pruscy z pod ciemnej gwiazdy, którzy dla zwrócenia na siebie uwagi i utrzymania się na stanowisku gotowi są na wszelkie, najbardziej barbarzyńskie, byle okra-

szone szowinizmem — wymysły, wymierzone przeciwko ludności polskiej, będącej od lat wielu celem dla pocisków wściekłości teutońskiej.

Niech to wszakże nas nie trwoży...

Zbyt wiele przeniosło się już burz nad Wielkopolską, a ona jak była tak i pozostanie kolebką narodu polskiego, jedną z niewzruszonych placówek słowiańszczyzny, na której Niemiec długo się nie ostoi, zmiecie go bowiem pierwszy, silniejszy powiew jedności słowiańskiej.

Rrrr...

Nasza organizacya ekonomiczna.

IV.

Uważny czytelnik „Pracy" zauważył już zapewne w poprzednich trzech artykułach naszych pewną ciągłość: składały się one na to, aby — choć w najpobieżniejszym zarysie — dać obraz naszego ekonomicznego półcienia. Czytelnik ten łatwo odgadnie, że teraz z kolei nastąpić musi scharakteryzowanie usiłowań naszych, aby stan ekonomiczny podnieść i do rozwoju doprowadzić. Człowiek bowiem, jakkolwiek sam jako jednostka jest bezsilny wobec warunków ekonomicznych, to jednak człowiek zbiorowy — społeczeństwo — w pewnych granicach zdolen jest kierować rozwojem ekonomicznym. A to za pomocą *organizacyi*. A więc wypada z kolei naszkicować obraz pracy na polu ekonomicznej organizacyi sił polskich.

Ujawnia się ona w kilku różnorodnych grupach. Na polu przemysłu, handlu i rzemiosła — w Towarzystwach przemysłowych oraz w Spółkach zarobkowych, na polu rolnictwa — w Kółkach rolniczych.

Co do Towarzystw przemysłowych, to — oddając im zresztą zupełną sprawiedliwość jako stowarzyszeniom, łączącym odnośne warstwy zawodowe - wyznać jednakowoż trzeba, że z ekonomicznego punktu widzenia wartość ich nader jest mierna.

Przemysłowcami w Księstwie nazywają się rzemieślnicy i rękodzielnicy wszelkiego rodzaju, a Towarzystwa ich są to związki złożone z majstrów krawieckich, szewskich i innych, oprócz tego zaś z kupców.

Posiedzenia odbywają się zazwyczaj co tydzień, na porządku dziennym bywa odczyt, niezawsze fachowy, liczba członków wynosi przeciętnie 25—50. Towarzystw tych jest w Księstwie sto kilkanaście.

Towarzystwa przemysłowe mają swe biblioteki, a parę razy do roku urządzają zabawę lub teatr — dla pokrycia niedoboru w kasie.

Jedynie Towarzystwa przemysłowe w Poznaniu istniejące, odznaczają się dodatnio od powyższego typu prowincyonalnego — swą zamożnością i ruchliwością, swemi odczytami i zazwyczaj ożywioną dyskusyą fachową, a z tego powodu niemało przyczyniają się do wytworzenia organizacyi polskiej rzemiosła i handlu.

Spółki zarobkowe, których wzorowa działalność jest dziełem ks. Wawrzyniaka msgr., są instytucyami, które ze względu na swą doniosłość zasługują na największą uwagę.

Patron Spółek, ks. Wawrzyniak, człowiek o zachodnich pojęciach a niezmordowanej sile pracy i zdolnościach organizatorskich, rozpoznał, czem nas Niemcy biją na polu ekonomicznem: pracą zbiorową, inicyatywą zbiorową na polu handlu i przemysłu, Towarzystwami akcyjnemi i Spółkami. Pod tym względem jesteśmy jeszcze zacofani.

Dlaczego? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Zdaje się, dlatego, bo dopiero jednostki stanęły na tej wyżynie społecznego wykształcenia, iż ocenić potrafią dobrodziejstwa, jakie sprowadza na kraj rozkwit ekonomiczny i żywy ruch na polu zarobkowem — ogół zaś zamało jeszcze pojął znaczenie stosunków ekonomicznych w życiu narodów i zamało w tym kierunku pracuje.

Dlatego też wszystko niemal, czem się odznaczamy na polu ekonomicznem, jest dziełem jednostek, przedsiębiorczych i czujących, że musimy podążać w ślad zainnemi narodami; natomiast na Zachodzie olbrzymi ruch ekonomiczny opiera się w pierwszej linii na współdzielczych formach przedsiębiorstw: na Spółkach, Towarzystwach itd.

Jedną z największych potrzeb naszego społeczeństwa są zatem Spółki. Działanie ich napozór jest nieznaczne, ale punkt ciężkości ich zadania spoczywa nietylko w temże przyuczają do oszczędności i że pomagają tanim kredytem niejednemu rzemieślnikowi do podźwignięcia się. Punkt ciężkości spoczywa raczej w tem, że przyuczają one do organizacyi, do zbiorowej działalności całych grup i warstw ludzi. Ta społeczna strona ich działalności jest może jeszcze ważniejszą od czysto finansowej. Będąc szkołą zorganizowanej pracy, są one źródłem, z którego z czasem tryśnie żywy zdrój Spółek wytwórczych, Stowarzyszeń rzemieślniczych produkujących itd.

Nasz handel i przemysł cierpi nietylko na brak kapitałów, ale na brak stosownej organizacyi wytwórczej. Trafnie rozpoznając otóż te braki polskiego przemysłu i handlu pod zaborem pruskim, zorganizowano setki Spółek, złożonych przeważnie z rzemieślników, kupców i przemysłowców.

Instytucye te pośredniczą w kredycie a z ich łona z czasem rozwinąć się bezwarunkowo musi szereg przedsiębiorstw produkcyjnych spółkowych, nie kredytowych, lecz wytwórczych.

Obecnie są one niejako szkołą pracy zbiorowej, przykładem porządku, akuratności i oszczędności. Na tych podstawach budować można ogromnie dużo.

Jak Spółki zarobkowe opierają się na trafnem spostrzeżeniu potrzeb naszych na polu zbiorowej pracy w handlu i przemyśle, tak też trafna ocena potrzeb rolnictwa, a raczej kierunku, w którym posuwa się przesilenie rolnicze, zrodziła szereg instytucyi, powołanych do regulowania stosunków. Sprawy tej doniosłości, jak osiadanie i tworzenie się drobnej własności ziemskiej na miejscu wielkiej własności, nie przychodzą nagle i nie trwają krótko. Są one raczej powolnym procesem, którego przebieg i trwanie zależy od wielu okoliczności drugorzędnych. W Księstwie Poznańskiem proces ten rozpoczął się już dość dawno i dziś nawet do połowy nakreślonej mu drogi nie doszedł. Spotkać się też dziś w Księstwie można z poglądami, zupełnie jasno świadczącemi o pojmowaniu wszystkich społecznych i ekonomicznych konsekwencyi przemiany wielkiej własności w drobną; co więcej, są instytucye, świadczące o tem, że ruch ten nie zastał społeczeństwa polskiego nieprzygotowanem.

Mniej mamy tu na myśli instytucye parcelacyjne, gdyż one podjęły się, że się tak wyrazimy, technicznej strony zadania, raczej wskażemy tu na instytucye dążące do podniesienia społecznego, ekonomicznego i fachowego poziomu tej klasy, która ma wejść z czasem w przeważne posiadanie ziemi. Ta praca przygotowawcza świadczy o głębokiem rozpoznaniu istoty dokonywującego się przełomu, a dobre jej wyniki — o trafnym wyborze metody, do osiągnięcia celu prowadzącej. Istniejące pod nazwą Kółek rolniczych stowarzyszenia dają wszelkie prawo do nadziei, że z ich łona wyjdzie typ zdrowego, moralnie i ekonomicznie silnego obywatela-ziemianina, który włożonym nań zadaniom odpowie w zupełności.

Kołka rolnicze, gęsto rozsiane po całem Księstwie przyczyniają się w wysokim stopniu do podniesienia wiedzy fachowej u drobnych rolników i dzięki ich działalności włościanin polski w Księstwie wcale nie stoi niżej od niemieckiego pod względem umiejętności uprawy roli.

K. R.

Między młotem i kowadłem.

II.

Kowadło.

Gdyby już koniecznie do tego przyjść miało — a łatwo przyjść może — iż będziemy zmuszeni z dwojga złego wybierać mniejsze, to chociaż wogóle trudny tu wybór, gotówbym się jednak bodaj za kowadłem oświadczyć.

Wiemy to przecie aż nadto dobrze, niestety, czem dla nas od wieków był i czem jest obecnie ów ciężki germański młot, który co chwila na nasze głowy spada i gniecie. Wprawdzie i kowadło nie mniejszy bierze udział w tem dziele męczeństwa, mimo to jednak wydaje się nie tak groźnem, a przynajmniej nie tyle winnem, jako nieruchoma bryła, bierne narzędzie — przez które może Opatrzność doświadcza nas tylko, a może nawet wybrała za środek do jakichś wielkich, niezbadanych celów.

Takiem dla nas kowadłem była przed laty Litwa wobec krzyżackiego młota. Mimo całego wstrętu do pogan, także wybraliśmy wówczas kowadło — i oto młot w proch się rozsypał, a Litwa przez wieki odtąd w niezmąconej przyjaźni z nami żyła, razem idąc do wspólnych celów, razem dzieląc smutną dolę — a dziś jeszcze stanowi nierozerwany węzeł.

Może też i teraz przeznaczono nam podobną odegrać rolę wobec Rosyi, jak niegdyś wobec Litwy, albo jaką Grecy odegrali wobec zwycięzkiego Rzymu.

Wtedyby może ta sama azyatycka Rosya, która, bądź co bądź, posiada już w swych żyłach wiele krwi bratniej, również pod naszym wpływem zmieniła swe dotychczasowe wschodnie idee i stała się ważnym dobroczynnym czynnikiem w dziele cywilizacyi Europy i jej odrodzenia na szerokiej podstawie ludzkich ideałów.

Skoro więc możliwe przypuszczenie, że przyjdzie nam jeszcze kiedyś w stronę Moskwy zwrócić swe narodowe nadzieje, — wówczas przynajmniej, gdy Rosya przyszłości naprawi błąd Katarzyny — wartoby może bliżej poznać owego sojusznika, z którymby nam w takim razie wypadło ręka w rękę działać w imię obrony przeciw germańskiemu zalewowi. Niech Rosya podejmie ten stary naszych Bolesławów i Jagiełłów sztandar, a wtedy któreż polskie i wogóle słowiańskie serce pozostanie zimnem? Cała sympatya tych wszystkich pobratymczych ludów zwróci się w tę stronę. A nie wątpię, że dziś, jutro, wyrośnie tam — bo wyrość musi — drugi Jagiełło, który zrozumie, że nie w mordach, ale w przyjaźni z Polską leży prawdziwa wielkość słowiańskiego szczepu, wielkość, której trwałą podstawę da jakiś nowy Grunwald, na którego polach zabłyśnie dopiero światło prawdziwej cywilizacyi.

Jeżeli więc takie nasze przeznaczenie, warto, powtarzam, bliżej poznać tę Rosyę, ku której mogą się nasze sympatye zwrócić. Może, jak niegoyś Litwa, i Rosya też wstręt w nas wzbudzi — ale gdy nie ma innego wyboru, trzeba wybierać złe mniejsze. To nam wskazuje rozum polityczny.

Ale dziś ustrój społeczny i polityczny Rosyi, nadto już skomplikowany, aby go można jednym rzutem oka objąć i poznać. Trzeba tam długie przemieszkać lata, trzeba się zżyć, nieomal całkiem wcielić w to społeczeństwo, aby je na wskroś zbadać i módz coś o niem powiedzieć. Żadne studya z okna wagonu do tego celu nie doprowadzą. A przedewszystkiem koniecznem jest zupełne przyswojenie sobie języka. Bez tego nie może być o tem ani mowy, Język bowiem sam swoją budową wiele odsłania tajemnic charakteru rządu i mieszkańców. A że tak jest — oto mały przykład. Wyraz „kazna“ znaczy rząd, a pochodzi od słowa „kaznit“ — bić, karać. Z tego samego źródła pochodzi wyraz „kaznaczejstwo“, a znaczy kasa, wydział skarbowy, podatkowy. A więc sama nazwa rządu daje nam już pewne pojęcie, czem on jest w gruncie rzeczy.

To nas przekonywa, że bez języka nie podobna wniknąć w głąb ducha narodu, a wszelkie sądy będą wtedy nader powierzchowne, jeżeli nie wprost fałszywe.

Autor niniejszych notat pół swego życia spędził wśród rosyjskich żywiołów, a przecież wcale nie rości sobie pretensyi, aby już mógł dać ogólną, a gruntowną ich charakterystykę. Tę garść luźnych uwag podaje raczej jako przyczynek tylko, choć już same przez się rzucają pewne światło, a w każdym razie są ciekawe, zwłaszcza dla Czytelnika, który nigdy w Rosyi nie był.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tłómaczenie tajnych pism żydowskich.

Często objawione żądanie poznania tajnych pism żydowskich za pomocą dokładnego i sumiennego ich przetłómaczenia, wywołało u żydów i stronników żydowskich wielkie, a całkiem nieuzasadnione oburzenie. Że zaś żądanie to słusznem jest, uznali nawet liberalni, domagając się tłómaczenia tajnych pism żydowskich. Poważny organ liberalnych, „Die Gegenwart,“ umieszcza obszerny i znakomity artykuł pod powyższym napisem, dla braku miejsca jednak, podajemy go Czytelnikom naszym tylko w streszczeniu. Autor (pseudonim „Tomasz“) pisze, co następuje:

„Szczególniejszy sposób, w jaki zamordowano gimnazyastę Wintera w Chojnicach, wzbudził w pewnych kołach podejrzenie, że chodzi tu o żydowskie morderstwo rytualne. I kwestya, czy morderstwa takie zachodzą, czy nie, została znowu podniesiona i znowu dawają się słyszeć żądania tłómaczenia tajnych pism żydowskich.

Ale ani Talmud ani Schulchan Aruch nie są właściwie tem, co w ścisłem znaczeniu tego słowa, są tajne pisma. Jedno i drugie jest każdemu przystępne. Jeżeli jednak żadna w świecie księga religijna i prawnicza nie jest innowiercom tak nieznaną, jak Talmud, to polega to na tem, że język, w jakim jest pisana, składa się z dziwnej mięszaniny nowohebrejskiego, aramejskiego i chaldejskiego, i że ci, którzy znają tylko język starohebrejski, nie rozumieją Talmudu. Konstrukcya zdań jest oprócz tego często jeszcze tak pogmatwaną, a zwroty mowy i formy tak niejasne i dziwaczne, że trudno rzeczywiście zrozumieć pojedyńcze rozdziały. Inne znowu zdania są tak długie, i tak mało odnoszą się do właściwego przedmiotu, że potrzeba nadzwyczajnej cierpliwości do przeczytania ich, nic już nie mówiąc o pojęciu treści! Potrzeba do tego całej przenikliwości żydowskich rabinów, którzy w słowach, nie mających żadnego na pozór znaczenia, czytają wielkie tajemnice, aby takie dzieło napisać — i zrozumieć!

Około r. 200 po Chrystusie, gdy powstała Mischna, główna księga Talmudu, byli żydzi już rozproszeni po całym świecie, a chrześcijanie nienawidzili i unikali ich wszędzie. Zapatrując się więc z stanowiska ludzkiego na tę rzecz, można pojąć nienawiść żydów do innowierców, i uzasadnienie tej nienawiści w Talmudzie, który pozwala żydom obchodzić się zupełnie inaczej z chrześcijanami, niż z żydowskimi współwyznawcami. Coś podobnego znajdujemy już w starym testamencie: Jakób oszukuje swego teścia Labana o najlepsze owce, Izraelici, opuszczając Egipt, pożyczają od Egipcyan

złote i srebrne naczynia z zamiarem nie oddania ich. Więc uczucia „wybranych“ wobec innowierców objawiają się w ten sposób. (!) Nie stawiając zatem żydów, jako takich, pod pręgierzem, można przypuszczać, że Talmud pozwala albo nakazuje im tak postępować. I dlatego uważają niektórzy Talmud za dzieło bardzo szkodliwe, bo pozwala ono żydom na postępki względem innowierców, które względem żydów są grzechem. W czasach, w których Talmud powstał, połączyli się żydzi i stawiali silny opór poganom i chrześcijanom, ale w takich właśnie czasach rozwija się najwięcej przesądów i zabobonów. Nie byłoby też wcale dziwnem, gdyby w Talmudzie był się znalazł jaki przesąd, tyczący krwi chrześcijańskiej, a wiodący aż do zbrodni rytualnej. Trzeba przecież rozważyć, że wówczas uchodziła krew za sok nadzwyczajny i że przekonanie, że żydzi zabijają innowierców, aby zużyć krew ich w celach religijnych lub lekarskich, przechowało się począwszy od Apiona, aż do naszych czasów.

Ale to jeszcze niczego nie dowodzi. Że oficyalne żydostwo potrzebuje krwi chrześcijańskiej w celach religijnych lub lekarskich, tego nie wierzą też ci, którzy z przekonania zowią się antysemitami i o żydach jaknajgorsze mają wyobrażenie. Niektóre jednak sekty żydowskie mogą mieć zawsze jeszcze jaki przesąd, tyczący krwi chrześcijańskiej, i ludziom, pomiędzy którymi żydzi w większej ilości żyją, nie można się wcale dziwić, jeżeli żądają wyjaśnienia tajemnicy. Może to przecież nastąpić jedynie za pomocą sumiennego i zrozumiałego przetłómaczenia odnośnej literatury, do której w pierwszej linii należą: Talmud i Schulchan Aruch. Oprócz tego jest jeszcze dalsza literatura talmudzka, albo dopełniająca, albo tłómacząca Talmud, nie mająca wprawdzie znaczenia kanonicznego, ale odgrywająca rolę nauk kościelnych i t. p. w chrześcijaństwie, i ostatecznie kilka rzeczywiście tajnych pism, których oficyalne żydostwo może nie uznaje, ale które dla rozmaitych sekt mają takie znaczenie, jak n. p. księgi Henöcha u Essejczyków za czasów Chrystusa.

Żądanie, aby cała ta literatura żydowska, Talmud i wszystko, co do tego należy było przetłómaczonem, jest więc zupełnie słusznem. Wszakże i żydom jest cała nasza literatura religijna przystępną i to w wydaniach, które wszystkim są jasne i zrozumiałe. Żądamy zatem tylko tego, aby żydzi pozwolili nam na to, na co my im i całemu światu z naszej strony pozwalamy już od dawna. Właściwie powinni byli żydzi postarać się sami o przetłómaczenie Talmudu wtenczas, gdy prosili jaki naród o prawo obywatelstwa. Tym sposobem jedynie mogli dowieść, że religia ich pozwala im stać się obywatelami obcego państwa i wypełniać wszystkie obowiązki, jakich rząd i współobywatele od nich wymagają. A jeżli dawniej tego nie uczynili, to nie widzimy wcale powodu, dlaczego by teraz uczynić nie mieli! —

Żądanie to nie ma też bynajmniej tendencyi antysemickiej, żydom nieprzyjaznej. Przeciwnie, jeżeli tłómaczone pisma wykażą, że żyd nie jest upoważniony do postępowania względem chrześcijan inaczej, jak względem swoich współwyznawców, że w pismach nie ma wzmianki o morderstwach rytualnych i krwawych zabobonach, to antysemici muszą umilknąć, bo by ośmieszyli się sami swemi oskarżeniami. Ale nie należy twierdzić, że podejrzenie, aby Talmud podobne przepisy zawierał, jest obrazą dla żydów, i że dla honoru samego nie może żydostwo zgodzić się na usunięcie tego podejrzenia. To jest wprost śmieszne. Na człowieku najzupełniej niewinnym może ciążyć podejrzenie popełnienia jakiegoś karygodnego czynu. Kto więc ma czyste sumienie, ten żąda zbadania sprawy, aby udowodnić niewinność swoją. Niezrozumiałem więc jest to, że żydzi, dla zniweczenia podejrzenia, nie żądają sami przetłómaczenia Talmudu i t. p. Natomiast dziwnem jest, że żydostwo z całej siły stara się zapobiedz temu, aby innowiercy poznali Talmud.

W żadnym języku nie istnieje dotąd tłómaczenie tej księgi, a nawet tłómaczenia niektórych ustępów, z wyjątkiem kilku zbiorów wyjętych z całości sentencyi, znikają tak prędko z księgarni, że posądzano już żydów o wykupywanie ich. I gdy obecnie wznowiono znowu kwestyą tłómaczenia tajnych pism żydowskich, to żydzi uważają to za zupełnie zbyteczne. Nie można zaprzeczyć, że takiem postępowaniem utwierdzają podejrzenie u tych, którzy twierdzą, że Talmud zawiera rzeczy, o których chrześcijanom wiedzieć nie wolno, a że żydzi zawsze temu zaprzeczali i zaprzeczają, to jeszcze niczego nie dowodzi. Żydzi nie trzymają się tak ściśle prawdy, aby im wszystko „na słowo“ wierzyć można! Wspomnieliśmy wyżej, że jest przynajmniej możliwem, że w Talmudzie znajduje się coś takiego, coby żydzi niechętnie dali do wiadomości chrześcian, jeżeli więc mamy ich uważać za równouprawnionych naszych współobywateli, to musimy wiedzieć, czy mierzą nas inną miarą jak swoich współwyznawców, a tę pewność możemy mieć jedynie poznaniem ich tajnych pism religijnych. Wypowiadamy to zupełnie otwarcie, bez wszelkich tendencyi antysemickich.

Jeżeli jednak tłómaczenie ma posiadać jakąś wartość, to powinno się odbywać pod dozorem rządu, a tłómaczami powinni być ludzie uczeni i bezstronni. Powierzyć tę rzecz żydom — to jest narazić się na to, że w interesie własnym wypuszczą ustępy, których by ogłosić nie chcieli. Faktem jest, że w pewnem wydaniu Talmudu w języku hebrejskim opuszczono traktat Abodah zarah, a więc o bałwochwalstwie, ponieważ jakiś ustęp mógłby się odnosić do chrześcijaństwa i grozić żydom prześladowaniem. Musielibyśmy więc mieć gwarancyą, że bez względu na skutki zostałoby przetłómaczonem wszystko, co w pismach tych się znajduje. Żądamy całkowitego, a nie częściowego i zmienionego wydania i nie zadowolimy się tem, że to lub owo nie ma dziś już żadnego znaczenia. Nie żądamy jednak wcale, aby tłómaczenie powierzono wyłącznie wrogom żydów, ponieważ ci mogliby nadać słowom inne może znaczenie, bo wiadomo, że jednę i tę samą rzecz można często w dwojaki sposób wyrazić. Nie żądamy dzieła tendencyjnego, tylko sumiennego tłómaczenia.

W końcu dodać jeszcze musimy, że życzenie nasze nie wypływa z nieprzyjaźni dla żydów, i nie wierzymy ślepo w to, co przeciwnicy żydów mówią o Talmudzie i naukach w Schulchan Aruch. Wierzymy chętnie, że wszystko to jest przesadzonem i nieprawdziwem, ale trzeba nam tego dowieść — najpierw trzeba widzieć, a potem uwierzyć. Chcielibyśmy raz na zawsze wykorzenić prastarą niechęć dla żydów i ukończyć walkę za i przeciw nim, i sądzimy, że byłoby to korzystne dla żydów, bo pomimo ich pieniędzy i wpływu, jaki wywierają na prasę, muszą w tej walce uznać się za zwyciężonych. *Antysemityzm wzmaga się i rośnie.* — Wskazaliśmy drogę, wiodącą do spokoju, innej nie znamy.“

M. P.

Z TYGODNIA.

Anglicy jeszcze nie skończyli wojny z Boerami. Zawiodły ich nadzieje, że wojna skończy się w chwili zajęcia stolic obu republik południowo-afrykańskich a zwłaszcza Pretoryi. Klęski nie złamały energii Boerów. Drobna ich część tylko złożyła broń. Reszta walczy dalej pod rozkazami Steina i Krügera, jakkolwiek trudno wierzyć w pomyślne dla nich zakończenie sprawy. Świeża, a ciężka klęska wojsk angielskich w pobliżu Pretoryi świadczy, że siły Boerów są jeszcze znaczne i potrwa może jeszcze bardzo

długo, zanim marszałek Roberts zdoła wcielić kraj do państwa kolonialnego W. Brytanii.

Walka toczy się jednak, a niebawem przeniesie się na inne pole: na pole finansowe i ekonomiczne. — Anglicy usilnie starają się o to, aby zapewnić sobie z góry większość w parlamencie i w innych korporacyach autonomicznych; w tym celu osiedlają wysłużonych żołnierzy, a tysiące Boerów wywłaszczają i pozbawiają prawa wyborczego. Aby się pomścić za swych współbraci, Holendrzy europejscy zaczynają bojkotować handel angielski i przemysł angielski. Holendrzy mają wielkie znaczenie i wpływ w handlu, to też ta walka nieobliczalne straty przynieść może Anglikom.

Wojna w Chinach przyszła niezmiernie w pomoc Boerom, bo Anglicy radzi nie radzi muszą wycofywać swe wojska z Afryki, aby je posłać do Azyi. Rozdrobnione w ten sposób siły angielskie tracą na pewności siebie i znaczeniu. To też nie jest bynajmniej paradoksalne, jeśli powiemy, że wynik wojny z Boerami zależeć będzie od wojny chińskiej.

Wojna chińska dotychczas oficyalnie proklamowana nie została, jakkolwiek cesarz Wilhelm w swej mowie groził Chinom straszną zemstą, jakiej jeszcze świat nie widział!

Podług najnowszych wiadomości z Pekinu wydaje się prawdopodobnem, że tylko Ketteler został zamordowany, natomiast że inni posłowie żyją, ale rząd chiński zrobił z nich zakładników, aby dyktować potem warunki pokoju państwom europejskim. Przypuszczenie to potwierdza pewien japoński dyplomata, zaznaczając, że rząd chiński już raz ze skutkiem tego środka spróbował wobec chciwości Europejczyków. Wogóle żarłoczność i zaborczość państw „szerzących cywilizacyę“ — ich wreszcie pogróżki mściwe i zapowiedzie zwycięztw doszły do szczytu, w głowach niemieckiej dyplomacyi bowiem wyrodził się potworny projekt, aby Papież Leon XIII ogłosił powszechną krucyatę narodów chrześciańskich przeciw Chińczykom. Namiestnik Chrystusowy zaś, ubolewający narówni z każdym sprawiedliwym człowiekiem nad potwornemi zamiarami Europejczyków i ich żądzą pomsty, wydał obecnie list, w którym wyraża ubolewanie z powodu krwawych zajść w Chinach i polecił, aby wszystkie zgromadzenia kościelne odprawiały modły celem zapobieżenia przelewu krwi w Chinach i napełnienia serc duchem miłości chrześciańskiej.

Głos ten jest godzien najwyższej głowy naszego Kościoła, a wystąpienie Papieża było konieczne w celu przywołania do porządku opinii publicznej, świętującej prawdziwe orgie zaborczości pod wrażeniem rozmaitych zapowiedzi zemsty. Człowiek, który nosi Boga w sercu, nie dla zemsty będzie dążył na daleki Wschód, bo zemsta jest niegodną człowieka szlachetnego.

W porze ogórkowej nader na czasie dla dziennikarzy wydarzyła się sensacyjna rzecz w Belgradzie. Oto młody król Serbii Aleksander, mający obecnie zaledwie 23 lata, oznajmił, że się żeni z damą swego dworu, niejaką p. Dragą Maszin, wdową, kobietą starszą blizko o 20 lat od niego i mającą już 15-letniego syna. Biedny Aleksander, który chciał koniecznie zapewnić losy swej dynastyi, dostał wszędzie odkosza u dworów królewskich i książęcych w Europie. Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko ożenić się z poddaną swoją. Ale wybór jego ogólną wzbudza wesołość, wiadomo bowiem, jak dwuznaczne stanowisko zajmowała ta pani na dworze królewskim. To też wobec nieodwołalnego zamiaru króla ministeryum podało się do dymisyi.

Aleksander mimo to stanowczo obstaje przy zaślubieniu pani Maszin i oświadczył, że decyzyę swoją przeprowadzi, nawet w tym wypadku, gdyby powstał w Serbii stanowczy przeciw temu opór; że woli raczej zrzec się tronu na rzecz swego ojca, niż wyrzec się postanowionego małżeństwa.

W jednem z pism wiedeńskich pojawiła się rozmowa z ekskrólem Milanem, bawiącym we Wiedniu *incognito*. Ekskról Milan w rozmowie tej oświadczył, iż boleśnie został dotknięty wiadomością o zaręczynach króla Aleksandra z Dragą Maszin. Ekskról Milan otrzymał depeszę, w której go syn zawiadomił o swych zaręczynach. Zdziwiło go to bardzo. O stosunku króla Aleksandra z Dragą Maszin wiedziało już całe otoczenie króla Aleksandra i jego rodzina, nie wierzono mimo to, aby król miał zamiar ją poślubić.

Co się tyczy terminu ślubu, dotychczas jeszcze nic nie wiadomo. Król Milan w dziesięć minut po otrzymaniu depeszy od syna, wysłał telegram, w którym podał się do dymisyi jako *generalissimus* armii serbskiej. Następnie wysłał Milan drugą depeszę, w której wyraził królowi Aleksandrowi swe najwyższe ubolewanie z powodu jego kroku.

Ekskról Milan ma wkrótce już powrócić do Belgradu: dotychczas jednak o tem nic pewnego nie wiadomo.

Przypuszczają, że małżeństwo króla Aleksandra doprowadzić może do bardzo poważnych zaburzeń w kraju.

W Krakowie skończył się już zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Rząd austryacki niestety nie cofnął zakazu wydanego lekarzom wojskowym.

Lista nagrodzonych na wystawie przyrodniczo-lekarskiej liczy 200 nazwisk. Przyszły zjazd odbędzie się we Lwowie w r. 1903. Odnośną uchwałę powziął Zjazd tegoroczny na zaproszenie miasta Lwowa.

W sprawie zwalczania suchot Zjazd powziął ważną rezolucyę następującej treści.

„Każda z trzech zaborów dzielnic Polski dążyć będzie zapomocą wszechstronnego badania, zapobiegania i leczenia do ukrócenia groźnego wroga ludzkości — gruźlicy; łącznikiem trzech dzielnic będą zjazdy, odbywające się co kilka lat podczas zjazdu lekarzy i przyrodników, w których każda z trzech organizacyi zda sprawę ze swych czynności, stosownie do zakreślonego ogólnie programu. Czas i miejsce zjazdu oznacza komitet, składający się z delegatów miejscowych organizacyi.“

Jakaż to szkoda, że nasz starodawny Poznań nie może być miejscem zjazdu naszych lekarzy i przyrodników! Przyjęlibyśmy ich z serdeczną gościnnością, lecz, niestety, pruski orzeł rozsiadł się u nas jak u siebie i grozi szponami całej Polsce, cywilizacyi, nauce...

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

Znany profesor berliński, ten sam, który projektował wspólną akcyę uczonych przeciw wojnie Anglików z Boerami, odezwał się z powodu wypadków w Chinach. Głos jego, będąc coprawda odosobnionym w zmateryalizowanych pruską polityką wynaradawiania Niemczech, nie przestaje być pomimo to głosem człowieka sprawiedliwego, który czuje, że pod płaszczykiem szerzenia cywilizacyi i religii wdzierają się państwa europejskie do obcej własności, jak opryszki nocą się wdzierają do czyjegoś domu po łup, korzystając z niezamkniętych na kłódkę drzwi.

Prof. Förster surowo potępia zamiary wywarcia na Chińczykach „zemsty, jakiej świat nie widział“ i przestrzega przed „zatykaniem zwycięzkich chorągwi“ na murach Pekinu, jako przed czynem, zupełnie nie licującym z ideą chrześcijańską i z kulturą prawdziwą. Pisze on mianowicie w „**Ethische Kultur:**“

„Obawiam się nie żółtych barbarzyńców, ale barbarzyństwa białych. Nie Chińczyk jest okrutnym, lecz Europejczyk, autor wszelkich karabinów, kul dum-dum, dynamitów i innych niezliczonych narzędzi mordu; on nawet ewangelią podaje na końcu bagnetu, a czy jest zdolny powiedzieć tak, jak rzekł niedawno jeden z arcykapłanów buddyjskich: „Jezus z Nazaretu jest postacią utkaną z promieni słonecznych i bezmiernej dobroci. Tylko zły człowiek może Go nie czcić. Dajcie mi Jego posąg, abym go umieścił obok Buddy na ołtarzu mojej świątyni.“ Sześć lat temu Japonia kopnęła nogą śpiącego

olbrzyma. Olbrzym ledwo się przebudził, ziewnął, jeszcze snu nie otrząsł z powiek, a już był pobity. Ztąd wszystkim się wyobraziło, że on jest niedołęgą, zdziecinniałym starcem, z którym można zrobić, co się komu podoba. Więc zaczęto szarpać go za poły i urywać mu skrawki, a on tymczasem ciągle się budził, zdumienie jego rosło, a potem i gniew go porwał — gniew masy, ogromnie dumnej ze swej przeszłości, lekceważąco patrzącej na gorączkową ruchliwość tych „białych djabłów.“

„Wreszcie pięść podniósł. Nie darmo ten olbrzym nazwał swój pierwszy ruch ruchem wielkiej pięści. Nie wątpię, że Europa zwycięży, bo w przeciwnym razie zbankrutowałaby na punkcie, który najwyżej w sobie ceni — na punkcie militaryzmu. Ale czy to będzie jedna wojna? O, nie! Odepchnięci od przyoceanowych prowincyi, bokserzy pójdą w głąb kraju i wszędzie poniosą pobudkę, wzywającą żółtych ludzi do ocknięcia się z letargu, trwającego wieki; zacznie się tedy długi szereg takich walk, jak teraźniejsza, tylko coraz zaciętszych. Dwie rasy, dwie cywilizacye, dwa światy zaczną gryźć się ze sobą jak dzikie zwierzęta. A jakiż koniec będzie tego nurzania się we krwi? Przypuszczam, że się rozpadnie chiński kolos i że do największych jego głębin dotrze europejski kupiec i bankier. Ale to jedna strona rzeczy, druga zaś odsłania się na pytanie: co się stanie z Europą, już militarną, już pełną narodowych i religijnych niechęci, a powołaną do wykonania długiego gwałtu, w którym wyrośnie kilka pokoleń? Jak niegdyś herezyę masońską przynieśli do Europy krzyżowcy, którzy szli z niej do Ziemi Swiętej na boje z Saracenami, tak z ustawicznych wypraw przeciw ludziom żółtym przyniosą Europejczycy do domu zgrabienie uczuć i skłonność do gwałtów. Napastowani wyszlachetnieją, napastnicy — spodlą się. Zyski zapisze łokieć kupiecki, straty — moralność. Boję się, że Europa wstępuje w mroki barbarzyństwa — polerowanego.“

Gdyby pan profesor Förster raczył spojrzeć wokoło siebie i zamiast błądzić wzrokiem po Afryce, po dalekim Wschodzie – jak to mu doradza Sienkiewicz — aby spojrzał na to, co się dzieje u nas, w Poznańskiem, na Slązku i w Prusach, musiałby się przekonać, że mroki barbarzyństwa polerowanego *już* ogarnęły jego najbliższą ojczyznę — Prusy; mógłby się przekonać, że to samo barbarzyństwo, które on przewiduje w dalszym rozwoju kwestyi chińskiej, kwitnie w najlepsze w stosunkach Prusaków do naszego znękanego społeczeństwa. Prusacy w Chinach będą już mieli po za sobą całą szkołę barbarzyńskiej sztuki wynaradawiania.

Niedarmo też redaktorzy „Gazety Kolońskiej“ („**Kölnische Zeitung**“) już od szeregu tygodni projektują zburzenie Pekinu, wymordowanie wszystkich chińskich polityków, osadzenie rezydentów europejskich w charakterze gubernatorów, a wreszcie wybudowanie na miejscu Pekinu olbrzymiej fortecy, napełnionej wojskami pruskiemi.

Trafnie pisze o tem **„Gazeta Toruńska:“**

„Oto marzenia i pragnienia redaktorów gazety kolońskiej. Poziom ich moralny nie jest widocznie wyższy, niż ten, na którym stali rycerze niemieccy, którzy przed wiekami, po zdobyciu Gdańska, wyrżnęli tam dziesięć tysięcy ludu kaszubskiego, zabarwiając jego krwią wody rzeki Raduni.

„To też jeden z wybitnych dzienników bawarskich wystąpił stanowczo przeciw krwawym zamysłom organu nadreńskiego, tłomacząc mu dobitnie, że nawet w czasie wielkiej rewolucyi nie wykonano rozkazu, aby zburzyć miasto Lug-dun i wybudować na jego gruzach gród nowy, pod nazwą „gmina uwolniona“, a cóż mówić o burzeniu miast i mordowaniu winnych i niewinnych w naszym wieku! Od oficerów europejskich nie można żądać, aby wstępowali w ślady Wandalów. Winnych trzeba ukarać przykładnie, ale wyższość chrześcijaństwa i cywilizacyi europejskiej nie polega na tresurze żołnierza, ani na bezwzględnej surowości, tylko na sprawiedliwości i szlachetnem postępowaniu z przeciwnikiem. Gruzy gmachów i stosy trupów — to złe fundamenta pokoju i wcale nie zaszczytny pomnik.

„W tym sensie pisze dziennik bawarski, kierunku liberalnego. Natomiast pewna wielka pruska gazeta centrowa zaznacza, że „Chińczycy nie pytają o prawa międzynarodowe, a więc w walce z nimi nie potrzeba oczywiście praw tych uwzględniać. Widocznie duch Gerona i jemu podobnych okrutników panuje także w pewnych kołach katolicko-niemieckich, czemu dziwić się niepodobna, jeżeli się zważy, że tradycye krzyżackie są w tych kołach dziś jeszcze bardzo żywe, jak tego najlepszym dowodem u nas germanizacya w kościele, a w Chinach postępowanie „misyonarza“ Anzera, który według pojęć europejskich postępował wobec Chińczyków jako szpieg i zdrajca stanu, pod płaszczykiem zwiastuna ewangelii.“

Ani słowa nadmienić nie możemy z naszej strony, cytując głos powyższy.

O niezwykłym fakcie nawrócenia się germanizatora, którym i „Praca“ kilkakrotnie się zajmować musiała, donosi korespondent barliński **„Gazety Polskiej“**, wychodzącej w Warszawie:

„W tutejszej kolonii polskiej wywołała wielkie a przyjemne zdziwienie zmiana frontu, którą dokonał po swym powrocie z Rzymu ks. Stephan z Weissensee pod Berlinem. Ks. kardynał Kopp wysłał niegdyś tego zniemczonego Slązaka do Berlina, podejrzywając go o agitacyą polską. Dostawszy się jednak do Weissensee, ks. Stephan zaczął występować jako gorliwy a w dodatku bardzo zręczny germanizator, i robiąc wychodźcom polskim rzekomo ustępstwa narodowe przygotowywał ich zasymilowanie się z ludnością niemiecką. Powróciwszy z Rzymu, dokąd udał się celem uzyskania relikwi dla wzniesionego w Weissensee kościoła św. Stanisława, ks. Stephan najniespodziewaniej zamienił się na gorliwego Polaka. Oświadczył publicznie, że kardynał Ledóchowski robił mu gorzkie wymówki z powodu jego postępowania względem wychodźców polskich, i przyrzekł, że będzie zajmować się pilnie ich sprawami narodowemi.“

Podajemy powyższą wiadomość zupełnie na odpowiedzialność wspomnianego źródła. Coprawda i my już dość dawno z prywatnych źródeł wiedzieliśmy o tym rzekomym zwrocie zapatrywań ks. Stephana; ten powód nami nawet kierował, gdyśmy dość wyraźnie i kilkakrotnie o ks. Stephanie pisali, mając nadzieję, że jeśli istotnie czuje się dziś Polakiem, to da nam to bezpośrednio poznać i przed społeczeństwem naszem kryć się z tem nie będzie — lecz dotychczas to nie nastąpiło.

Wyborny przykład energicznej obrony narodowości dają nam nasi pobratymcy Czesi. Zrozumiawszy, że największym propagatorem niemieckiej kultury i niszczycielem rodzimej czeskiej jest niemiecki *Schulverein*, Czesi założyli Towarzystwo *Macierzy szkolnej* przed 20tu laty. W tej sprawie pisze **„Dziennik Polski:“**

„Lat dwadzieścia pracy postanowiono teraz uczcić uroczystością jubileuszową i dochód z niej obrócić znowu na cele Macierzy. Wprawdzie odezwały się głosy, że jubileusz musi być przynajmniej 25-letni, lub że koszta urządzenia widowisk przeniosą dochód z nich, ofiarowany „Macierzy“ — ale głosów tych nie usłuchano, zwłaszcza w tej chwili, gdzie każdą manifestacyą narodową uważa się za potyczkę wygraną na Niemcach. Stało się tedy, nietylko w Pradze, ale i w miastach prowincyonalnych urządzano jubileusz „Macierzy.“ A więc koncert na „Zofińskim Ostrowie“, zabawa młodzieży na placu wystawowym, puszczenie balonu, tombola, wydanie i rozsprzedaż „Upominku“ z tytułowym rysunkiem V. Olivy i artykułami wszystkich wybitniejszych autorów: to główny program tych uroczystości, w których szczegóły wchodzić nie możemy.

„My wytrwamy, chociażby nawet żywot nowy
Prawie bez skutku w piasku zginął marnie!“

— woła w „Upominku“ mistrz Vrchlicky i wierzymy, że się tak stanie, skoro naród ma w sobie tyle żywotności. Już po 9 miesiącach od założenia „Macierzy“ kasa jej miała kapitału — 70,000! dziś, po latach 20, może też patrzeć z dumą na skutki swej pracy, założywszy 127 szkół, a w tem dwa gimnazya, 69 szkół ludowych i 56 ochronek kosztem przeszło 4,000,000 złr.! Odzywa się teraz głośniej, niż przedtem do ofiarności ogółu, bo potrzeby rosną i niewątpliwie głos jej nie przebrzmi bez echa.“

Przykład powyższy nader zbawiennej w swych skutkach instytucyi powinien pobudzić i nasze społeczeństwo do ciągłego czuwania nad oświatą polską, nad pielęgnowaniem ojczystej literatury.

Literatura i język nasz są zbyt cennemi dorobkami wieków, abyśmy się mieli wyrzekać ich wzamian za talmigoldową kulturę prusko-niemiecką, której upadek musi nastąpić z chwilą, gdy potęga bagnetów pruskich zostanie przełamana.

U sprawiedliwych obcych nasza cywilizacya — literatura i język — najzupełniejsze zyskuje uznanie.

Znamienny głos przytacza **„Dziennik Kujawski:“**

„Z powodu śmierci kuratora warszawskiego okręgu naukowego śp. Ligina, pisze znany publicysta rosyjski p. Szarapow, co następuje:

„Dlaczego niespodziana śmierć Ligina była smutnym wypadkiem dla Polaków?

To rzecz zrozumiała. Język ludu, posiadającego głęboką samowiedzę historyczną oraz bogatą kulturę — to świętość, dla której najlepsi ludzie gotowi są na wszelką ofiarę. Rozporządzenia Ligina były faktycznem zniesieniem systemu Apuchtinowskiego, skopiowanego z Bismarkowskiego wzoru. Tam w Niemczech system ów doprowadzono do granic ostatecznych, gdyż zimna surowość Niemca nie zna granic; u nas zbudziło się poczucie solidarności słowiańskiej — i oto nastały lepsze czasy. Obecnemu panowaniu widocznie sądzonem jest umorzyć kwestyą polską. Nie bez wahań i wątpliwości, ale z wielką systematycznością zarządza się odpowiednie środki i wybiera się ludzi, niosących pokój i pojednanie tam, gdzie dopiero co panował na pozór niemożliwy do usunięcia rozdźwięk i nienawiść...“

„P. Szarapow należy do grupy pojednawczo względem Polaków usposobionych publicystów rosyjskich. Zapatrywania jego co do zamiarów i kierunku rządu rosyjskiego wobec Polaków, oby znalazły jaknajszerszy oddźwięk w sercach jego rodaków!“

Coprawda my w to nawrócenie się Rosyan mamy pewne wątpliwości. Nie ujmujemy jednak w niczem zasługi panu Szarapowowi, który teoretycznie rozwiązuje z wielką łatwością sprawę pojednania rosyjsko-polskiego, mającego w praktyce szczere przymioty — utopii.

B. M.

Korespondencya specyalna „Pracy.“

Z Łużyc.

Pewno wszystkim w Poznaniu jest wiadomem, że na zachodzie nad Sprewą w okolicy Budziszyna (Bautzen) Kamieniey (Chemnitz) i Zgorzelic (Goerlitz) żyje plemię słowiańskie Serbów-Łużyczan, które się oparło zastępom Teutonów, zalewającym nasz Ślazk i kraje nad Odrą aż do morza. Podziwiać trzeba u Serbów-Łużyczan tę miłość swego kraju, oporność dla wrogów i mimo ciągłego stykania się z Niemcami zachowanie dawnych obyczaji słowiańskich, które Teutoni w swej nienawiści ku wszystkiemu, co słowiańskie, wytępić chcieli. W tych latach nawet spotkał ciężki los naszych pobratymców: naukę serbskiego języka wyrugowano tak ze szkół pruskich jak z saksońskich, tak że ich życie narodowe urzeczywistnia się tylko w życiu domowem i w kościele jak u nas, lecz i nawet przeciwko temu żywioły niemieckie walkę toczą, co niektórych sprawiedliwych z niemieckiego obozu oburza. Powiedziałem powyżej, że Łużyczanie zachowali typ czysto słowiański i to będę się starał zaraz udowodnić. Łużyczanie nie obrali sobie gór za siedzibę, lecz wybrali sobie płaszczyznę, gdzie są znakomitymi gospodarzami i doskonałe bydło mają.

Wchodząc do wioski widzi się same zabudowania z drzewa na ruski sposób pokryte słomą. Na podwórzu stoji żuraw, zaciekawiający oko niemieckie.

Często się zdarza, że całe wioski łużyckie stają się pastwą płomieni, bo Łużyczanie niechcą mimo swej majętności domów z cegieł budować. Na pagórku zwykle stoi kościołek mały bez wieży, a obok kościoła cmentarz z krzyżami drewnianemi z serbskiemi napisami. Kościół jest także z drzewa z małemi oknami, tak, że wszedłszy do kościoła jest się nieco odurzonym ponurą atmosferą, która obcego otacza. Belki są czerwono malowane. Ściany tylko wapnem wymalowane, a organ wcale niema. Koło drzwi stoją nosze od trumien, prawie opruchniałe, na które co niedzielę włościanin serbski patrzy z myślą „I mnie na tych noszach poniosą“. Nasi pobratymcy są jak my nadzwyczaj religijni, tylko tam, gdzie Niemców wiele i do miasta niedaleko, nie wszyscy są równie pobożni. Łużyczanin nigdy nie powie „deszcz będzie,“ lecz „Boży deszcz będzie“ „słońce Boże“ i t. d. a żebrak, których jest bardzo mało, prosi o „kawałek Bożego chleba.“ Na niemieckie pozdrowienie żaden Łużyczanin nie odpowie, zato na serbskie pozdrowienie z serdeczną radością: „Bądźcie pozdrowieni“, „Niech Bóg sprzyja“ a odchodzący mówi „Bóg kazał“, gospodarz na to „w Imię Boże“. Kolor żałobny jest biały i zielony, a gdy kto umrze, to przewraca pan domu krzesła, stoły itd. sprasza gości i obiad odbywa się przed pogrzebem przy otwartej trumnie, która stoi w tej samej komnacie.

Łużyczanie są także bardzo zabobonni, wierzą w duchy, zbierają w noc św. Jana ziela do leczenia, a żona przyklęka na pogrzebie na surdut męża, by przez to nad nim panowanie dostać. Na wsi dziewczęta śpiewają razem pod wodzą pierwszej śpiewaczki tak zwanej „kemtorki“, która czuwa nad czystością śpiewu i śpiewem kieruje. Nieokreślone uczucie może słuchacza ogarnąć na te śpiewy pełne smutku i skargi zanoszone do stóp najwyższego Pana narodu od lat setek w niewoli, które w spokojny łużyczki wieczór rozchodzą się po lasach i tam powoli umierają. Podziwienia godne jest także, że ta garstka Łużyczan ma tak bogatą poezyą ludową i taki wielki zastęp bajek i powiastek pełnych prostoty.

Przytaczam tutaj jedną piosnkę „Poseł“ mego tłomaczenia:

W Łużycach na wsi kochanki żyli
I żywot wiernie i miło pędzili.
Lecz razu pewnego, „o smutna dola“
Bęben kochanka do wojska woła.
Niemiec do wojska na długo mnie bierze,
Komu ja biedny mą lubą powierzę.
Bóg czuwać będzie, Bóg nas miłuje,
Niech grono młodzieńców ją w domu pilnuje
I grono dziewczątek z nieszczęścia ratuje!
A kto mej miłej o mnie doniesie?
Gdy wiatr chorobę na mnie przyniesie,
Gdy mnie choroba w swe kleszcze uchwyci
I grabarz do grobu martwego wrzuci.
Niech ptaszek niebieski i mnie strzeże z drzewa
I życie moje w domu opiewa!
Tak wciąż z wieściami latała ptaszyna,
Naraz od ptaszka przyszła nowina:
Łzy z oka trysnęły biednej dziewczynie,
Umarł kochanek w obcej krajinie.

Na tem na dzisiaj dosyć, jeżeli Szanownej Redakcyi miło, jeszcze się trochę o Budziszynie, stolicy Łużyc rozpiszę.

Tadeusz Sobeski.

O dalsze listy prosimy bardzo. — Redakcya „Pracy“.

Głosy od Przyjaciół.

Z Kujaw.

Szanowna Redakcya

pozwoli, że zabiorę głos w sprawie poruszonej w korespondencyi z Kujaw, która w połowie lipca była umieszczona w „Pracy“. Zaoponować muszę mianowicie zdaniu Szan. korespondenta, że na Kujawach niema żadnych *prądów ugodowych*. Przyznaję, owszem, że niema ich w zwykłem znaczeniu tego słowa, jakkolwiek sprawa szkoły w Szymborzu i z tej strony nieciekawe światło rzuca na naszych domorosłych polityków, ale prądy ugodowe objawiają się u nas w innej formie — w formie obojętności dla sprawy narodowej, w formie jakiegoś znieczulenia opinii publicznej i pojedyńczych jednostek na to, jakie obowiązki nakłada *wobec Niemców* każdemu Polakowi chwila obecna.

Oto, niedaleko szukając przykładów, w Towarzystwie kupców i młodzieży kupieckiej w Inowrocławiu z inicyatywy prezesa zamówiono nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Karola Marcinkowskiego, męża wielkiego, który społeczeństwu swemu nieocenione oddał zasługi. Wniosek nawet jednogłośnie uchwalono i 28 czerwca odbyło się uroczyste nabożeństwo. Mimo dwukrotnego ogłaszania przybyło zaledwie 12 członków, a jest ich przecie 48-miu; członkowie innych towarzystw tak dobrze jak wcale się nie stawili. Nie było ani jednego lekarza, ani jednego adwokata. Z tak zwanej inteligencyi nikt się nie pokazał. Nawet panie nie zjawiły się w kościele, a z obywateli wiejskich było trochę, ale nie tych obywateli, co wsie mają, lecz tych, co na zagrodach włościańskich gospodarzą. Jest to zastraszający objaw gnuśności i obojętności i zaręczam, nigdy niedość będzie moralnych chłost i ciegów, jakie „Praca“ pod adresem tych obojętnych wyszle w przyszłości.

Wszak losy naszych towarzystw spoczywają prawie zawsze na barkach jednej lub dwóch ofiarnych jednostek. Kilku naszych wiarusów zajmuje się wszystkiem, reszta jest jak z głazu.

Zanadto sobie tu cenimy tylko materyalne korzyści, a to prowadzi właśnie do zmateryalizowania poglądu na obowiązki obywatelskie. Coraz więcej tu się spotyka ludzi, w oczach których obowiązki obywatelskie kończą się tam, gdzie w grę wchodzą interesy materyalne. Każdy się boi „narazić“, każdy za kawałek chleba gotów się wyprzeć nietylko sam, ale i za swego ojca wyprzysiądz się polskości. On — obywatel pruski, tylko „mówi po polsku.“ Takich lojalnych i wiernych poddanych namnożyło się u nas niestety zadużo. I lizustwo i pogoń za marnymi orderami również rozwinięta. My, ludzie ze stanu mieszczańskiego patrzymy na to z boleścią, bo widzimy, że ta modna dawniej wśród sfer wyższych choroba podkreślania na każdym kroku, że jest się obywatelem pruskim, zaczyna zarażać i nasze koła.

Może to i prasy potroszę wina. Kilku nas prawych Polaków zasmucił głęboko a boleśnie widok, że jedna z gazet polskich w niedzielę 15 lipca rozesłała *jako dodatek do swego numeru niemiecką rozpra-*

wę „An der Geburtstätte der modernen Tuberkulosenbehandlung von dr. Julian Marcuse.“

Więc już do tego doszło, że gazety polskie torują niemieckiemu językowi drogę do mas ludowych! Czy to nasz dr. Jaruntowski w Poznaniu nie napisał po polsku popularnej broszurki o suchotach? Czy to na obradującym właśnie zjeździe lekarzy polskich w Krakowie nie wygłoszono popularnego odczytu, który inne pisma powtórzyły? Niestety polskie pismo niemieckie broszury rozdaje.

Nie chcę nic więcej o tem pisać, aby nikogo nie rozdrażniać. Fakt pozostaje jednak faktem. Pytam się tylko „Pracy“, jako pisma, któremu w rzeczach narodowych ufam zupełnie, czy by „Praca“ dołączyła niemiecką rozprawę dla swych czytelników?

M. O.

Odpowiedź Redakcyi „Pracy“: *nie.*

* * *

***Langenbochum,** 15 7. 1900.*

Niniejszem składam Redakcyi „Pracy“ serdeczne „Bóg zapłać“ za łaskawe nadesłanie mi 1 kwartalnika „Czytelni Polskiej.“ I zaiste świętą prawdę pisała „Praca“, iż kto raz ujrzy „Czytelnię Polską“ i ją pozna, zostanie stałym jej abonentem; tak się stało i ze mną, gdy przypadkowo przed mniejwięcej 4 latami dostał mi się prospekt „Pracy,“ zaraz po jego przejrzeniu powiedziałem sobie: takiego pisma Polsce potrzeba, takie pismo Polska musi mieć, takie też pismo każdy Polak powinien w domu swoim utrzymywać, to jest obowiązkiem każdego Polaka, a zwłaszcza na obczyźnie.

Niepodobieństwem jednakowoż mi było zaraz zapisać, gdyż los rzucał mną do woli po rozmaitych stronach tak Danii i Szwecyi, Hollandyi, Belgii i Francyi. — Teraz Pan Bóg mi dopomógł tutaj cokolwiek spokojniejszy kącik znaleść i dlatego najpierwszym mym staraniem było zaabonować „Pracę“, więc skłoniłem pana Barona z Hertów do postarania się o nią dla mnie i skłoniłem także dwóch innych wiarusów do jej zapisania, a drugiem mem staraniem było, poznawszy adres „Czytelni“, o zapisanie „Czytelni“, którą wczoraj szczęśliwie odebrałem. Czytając „Pracę“ i „Czytelnię“ przypomina mi się piosnka Wincentego Pola:

„O nie zginęła jeszcze Ojczyzna
Póki niewiasty tu żyją.“

A ja mogę do tego dodać śmiało:

„O nie zginęła jeszcze Ojczyzna, póki Pan Bóg nam jeszcze takich mężów zsyła, którzy nie szczędząc trudu, mozołu, pracy, poświęcenia, ofiar i kar i procesów za tak bajecznie niską cenę „Pracę“ i „Czytelnię“ wydawają; bo prawdziwie że bajeczna cena, jeśli się jeden numer przeczyta i przejrzy to ten jeden numer jest blisko wart kwartalną cenę, niektóry nawet mógłby ją przewyższyć i dziwić się trzeba, jestże to podobieństwem i czy nasze ofiary są w stanie chociaż w cząstce wynagrodzić za te trudy dobrowolnie dla nas i na naszą korzyść przez mężów poświęcenia podjęte?

Przyjmij więc, kochana Redakcyo, hołd wdzięczności i uznania odemnie i moich paru słuchaczy, którym co niedzielę „Pracę“ i „Czytelnię“ czytam i zachęcam do słuchania i czytania tych naszych polskich gazet i książek pisanych w naszym ukochanym, pięknym, polskim od Boga nam danym języku.

Kończę moje pismo, gdyż i tak nazbyt długie a nie chcę kochanej „Pracy“ jeszcze dłużej nudzić mojemi gryzmołami, wybacz, kochana „Praco“, za błędy w niej zawarte, gdyż ręka twarda od pracy nie może już piórem tak władać jak dawniej, ale serce wśród obcych staropolskie się pozostało i pozostanie do grobu.

Z głębokim szacunkiem, pozdrowieniem i życzeniem jaknajszerszego koła czytelników pozostaję

Franciszek Wojciechowski.

Do ludu polskiego.

Hej! ludu ty polski! Siermężna ty rzeszo!
Nad Wisłą, nad Wartą, nad Sanem i Bugiem,
Czy dolę ty lepszą wyorzesz swym pługiem?
Czy iskry się święte w twej piersi wykrzeszą
I z wiarą ty pójdziesz na boje i znoje
Dziedzictwo odbierać prastare a swoje?

Od wieków ty idziesz, smagany niedolą,
I trudem i nędzy żelaznym wciąż biczem,
A nie masz pociechy ty znikąd i w niczem,
A rany zakrzepłe dziś bardziej cię bolą,
Bo czujesz swe prawo do życia i stołu,
Przy którym wciąż inni ucztują pospołu...

Od wieków ty idziesz, krwią znacząc swe ślady,
Po ostrym bezprawia stąpając granicie...
Bóg Cię nagrodzi za krzywdy sowicie,
A szatan nie zwalczy i nie da ci rady,
Gdy jarzmo zrzuciwszy, ramiona swe młode
Rozprężysz i pójdziesz zdobywać swobodę...

Na twoim sztandarze znak: „Żywią i bronią“
Zgłoskami wyszyty złotemi widnieje —
Z nim przyszłość się wiąże i nasze nadzieje,
Że kiedyś w kościołach po wioskach zadzwonią,
I lud się zgromadzi . . . . . .
Aż zalśnią dokoła w powietrznej przeźroczy...

Na twoim sztandarze znak święty, jak imię
Kościuszki, co wiarę prowadził na działa,
A chłopi szli za nim, aż ziemia jęczała...
Jak widma znikali w krwi, kurzu i dymie
I ztamtąd do wodza przywlókłszy armaty,
Na jego cześć gromkie wznosili „wiwaty“...

Hej ludu ty polski! Od ciebie zależy
Ojczyzny dziś naszej i przyszłość i chwała,
Bo ona swą dolę w twe ręce oddała...
Twa wiara i miłość wszystko złe zwycięży
I ty ją podźwigniesz z wiekowej mogiły,
Gdy mocen przystąpisz i świadom swej siły.

I twojej się spęka niewoli obroża,
Bo w domu swym będziesz ty panem u siebie;
Czas rany zabliźni, rozterki pogrzebie
I bratniej miłości zabłyśnie nam zorza,
Co smutek z twej chaty wyżenie na wieki...
Hej! czas to świąteczny i już niedaleki!..

Jan Kasprowicz.

Z pamiętnych chwil.

XV.

Po złożeniu broni.

Już po pierwszych starciach w Odolanowie, Gostyniu, Raszkowie i Trzemesznie, a przed bitwą pod Książem a Miłosławiem generał Colomb czynił starania w Berlinie, aby mu wolno było ogłosić prawo wojenne w całej prowincyi. Na to minister odpowiedział wymijająco, na rozciągnięcie stanu oblężenia na całe Księstwo się nie godząc i motywując odmowę tem, że niebawem wysełą król do Poznania jenerała Pfuela, który będzie miał zupełne pełnomocnictwo. —

Tymczasem dnia 5-go maja, prawie w chwili przyjazdu jenerała Pfuela, Colomb i Beurman wprowadzenie prawa doraźnego na całe Księstwo zaprowadzili, a jenerał Steinäcker przedsięwziął zaraz nadzwyczajne środki ostrożności, kazał zamknąć bramy miasta.

Jak się zdaje, był to manewr, którego użył Colomb, aby wobec przybywającego nowego komisarza królewskiego władzę swą wzmocnić. Jednakowoż obawy Colomba, że Pfuel może pójść śladami swego poprzednika Willisena i pokrzyżować plany władzy wojskowej, okazały się zupełnie płonne, bo Pfuel, który od chwili przekroczenia granicy Księstwa bez silnej eskorty konnicy kroku nie zrobił, przekonany o niebezpieczeństwach, jakie mu ze strony powstańców grozić miały, przybywał do Poznania z zamiarem stłumienia buntu siłą, a nie paktowania z powstańcami. Pierwszym też jego czynem, gdy stanął w murach Poznania, było potwierdzenie prawa wojennego w całej prowincyi*)

Bardzo prędko jednak spostrzegł się Pfuel, że dopóki trwać będzie powstanie, władza jego jako komisarza królewskiego rozdzielona będzie pomiędzy polowych generałów. Widzieliśmy już, jak tym motywem się kierując, skłonnym się okazał do zakończenia walki choćby kosztem pewnych ustępstw na rzecz mających złożyć broń powstańców. Zapewne ten sam motyw nim kierował, gdy — pomijając zupełnie sprawę linii demarkacyjnej, t. j. podziału Księstwa na część polską i część niemiecką — postanowił rozpocząć jakieś kroki ku reorganizacyi w powiatach, które niewątpliwie miały część polską stanowić, jako to w Gnieźnieńskim, Wrzesińskim, Średzkim, Śremskim, Kościańskim, Pleszewskim, Odola-

*) Odnośny wyjątek z manifestu Pfuela z d. 5 maja brzmi:

„Najjaśniejszy Pan przysłał mnie do Poznania celem zreorganizowania prowincyi, stosownie do postanowień objętych w Najwyższym rozkazie gabinetowym z d. 26-go kwietnia r. b.

„Reorganizacya ta wymaga przedewszystkiem spokojności i porządku; lecz wszędzie znajduję kompletne powstanie, wzniecone przez bezzasadne obawy o religią i narodowość.

„W tem trudnem położeniu rzeczy zostało przez najwyższe władze prowincyi prawo doraźne wydane, które na mocy mej plenipotencyi potwierdzam.“

nowskim i Ostrzeszowskim (z wyjątkiem miasta Kępna).

Lecz podjęcie przez niego reorganizacyi w tej formie bardziej tylko raniło narodowe uczucia Polaków, którzy w tem wydzieleniu kilku powiatów z całego obszaru w Księstwie widzieli gorzką satyrę i nowy podział swej Ojczyzny.

Dlatego też Pfuel, gdy posłowi Kraszewskiemu zaofiarował urząd naczelnego prezesa tego wielkiego Księstwa z kilku złożonego powiatów, podczas gdy trzy razy większy obszar został wyłączony, otrzymał klasyczną odpowiedź:

„Ponieważ według przekonania mego uskuteczniony podział W. Ks. Poznańskiego nie tylko się sprzeciwia traktatom z roku 1815 i gwarancyom patentu okupacyjnego, ale nadto rozkazowi gabinetowemu z dnia 24-go marca r. b. jako też i interesom i życzeniom daleko większej części ludności Księstwa, a wogóle jest podziałem, który niewątpliwie w historyi będzie nosił miano nowego Polski podziału,

„przeto poruczonego mi urzędu przyjąć nie mogę.“

Podobną odpowiedź otrzymał Pfuel i od Potworowskiego, który mu na propozycyę zostania naczelnym prezesem tego miniaturowego Księstwa pisał z Berlina:

„Jakkolwiek za najświętszy poczytywałem sobie obowiązek zająć każdy urząd w Księstwie podług przyrzeczenia z d. 24 marca zreorganizowanem, w teraźniejszem wszakże położeniu rzeczy byłbym zdrajcą Ojczyzny, gdybym brał jakikolwiek udział w dziele, które za nowy podział Polski poczytuję.“

Starania, żeby inne osoby do przyjęcia pierwszego w prowincyi urzędu nakłonić, pozostały równie bezskuteczne.

Zresztą propozycye Pfuela zmierzały, jak się zdaje, jedynie do wywołania we wpływowych osobistościach z pośród Polaków wrażenia, że „reorganizacyę“ bierze on istotnie na seryo. Tymczasem dla przeprowadzenia jej żadnych istotnych kroków nie uczynił, mianowicie gdy zauważył, że punkt ciężkości powstania już nie spoczywa w rękach grona wybitnych osobistości polskich, lecz w zawziętości, z jaką lud prosty już po „złożeniu broni“ przez wojsko chciał dalej z Niemcami walczyć.

Istotnie we wschodnim pasie Księstwa potworzyły się luźne kompanie chłopskie, które, licho uzbrojone, głodne, do wszelkich wybryków, ale i do zaciętej partyzantki skłonne, kryły się przed pościgiem wojsk pruskich po lasach, a tam, gdzie ich się nikt nie spodziewał, wyrastały jak z pod ziemi i pojedyńcze oddziały wojsk pruskich rozbijały zawzięcie.

Obok tych licznych band, których nikt zliczyć ani ich czynów opisać nie potrafi, gdyż tworzyły się i niknęły z błyskawiczną szybkością, były oddziały partyzanckie większe, które od początku aż do połowy maja nieubłaganie szarpały Prusaków i wielkich natężeń z ich strony wymagały, zanim uległy rozsypce. Do takich oddziałów należał korpus partyzancki, który się utworzył w pierwszych dniach maja pod wodzą oficera z 1831-go r. Cedrowskiego w tej myśli, że trzeba odciągnąć część wojska od ścigania Mierosławskiego, aby mu dać możność wysunięcia się z pułapki — korpusik ten dnia 2-go maja otoczył i rozbił pod Stęszewem silny oddział pruskiej landwery, odbił kilkudziesięciu jeńców polskich i zabrał do niewoli dwóch oficerów pruskich.

Zwycięstwo to w znacznej części przypisać należy temu, że oddział pruski składał się prawie w połowie z Polaków, którzy widząc swoich, nie próbowali się nawet bronić, lecz podnosząc czapki w górę i powiewając chustkami, oświadczyli gotowość przejścia na polską stronę. Przeszło w ten sposób 112 ludzi z owego oddziału, a że każdy żołnierz miał po 30 ładunków, więc nadspodziewany się znalazł w ten sposób zapas amunicyi. Zabrano przytem dwie fury żywności i w kasie wojskowej trochę pieniędzy. Wziętych do niewoli oficerów Brachvogla i Burgunda wraz z podoficerami, o ile do korpusiku wstąpić nie chcieli, puszczono na słowo honoru, że przeciw Polakom broni nie podniosą nigdy. Nadspodziewanie wzmocniony tem zwycięztwem oddział polski z tydzień jeszcze z powodzeniem operował w okolicy Trzebawia i Łodzi; później przeniósłszy się na drugą stronę Warty, pod Rogalinem rozproszony został.

Energicznie wziął się do rzeczy Krauthofer-Krotowski. Zebrawszy znaczny oddział partyzantów, przeważnie złożony z żołnierzy puszczonych po zawarciu konwencyi Jarosławieckiej, działał na swoją rękę i nie porozumiewając się z żadnym komitetem, ani z żadnymi naczelnikami komisyi i wydziałów przeróżnych, dnia 3-go maja w Mosinie, a 6-go wyparłszy Prusaków z Kórnika Rzeczpospolitą polską tamże proklamował, zamianował burmistrzów i innych urzędników, oraz wydał rozkaz spiesznego zbrojenia się, co uskuteczniono, zabierając po domach osiadłym w tej okolicy kolonistom niemieckim wszelką broń palną. W krótkim czasie zebrał się oddział, liczący blisko 800 ludzi; naczelnikiem obrano Włodzimierza Wilczyńskiego, a szefem sztabu Krotowskiego.

W nocy z 7-go na 8-go maja wykonał oddział partyzancki, zebrany w okolicach Wągrówca, Gołańczy, Łekna, Szubina — atak na miasteczko Kcynię, gdzie stała kompania liniowej piechoty pruskiej. Niedość wyćwiczone szeregi polskie nie wykonały napadu na miasto ze wszystkich stron jednocześnie, jak to było postanowione i pozwoliły Prusakom wykonać odwrót ku Masłowicom. Plonem całej wyprawy było opanowanie miasteczka, wzięcie do niewoli 10 jeńców, których na słowo honoru trzeba było puścić wolno — i 40 sztuk broni.

Dnia 8-go maja napadło wojsko pruskie oddziały Wilczyńskiego i Krotowskiego w Rogalinie. Po dwugodzinnej bitwie nasi ratowali się przeprawą na drugą stronę rzeki i zaatakowali Rogalinek, a straciwszy kilkunastu w zabitych i tyleż w rannych, cofnęli się znowuż za rzekę, by się rozsypać na mniejsze oddziały i szukać schronienia w gęstych lasach. Koło Niwki rozprawiał się jeszcze Krotowski z trzema statkami na Warcie obładowanemi pruską piechotą.

Z drugiej strony Poznania, z lewej strony Warty w okolicy Obornik zebrał się lud wiejski i pod dowództwem Mikołaja Dobrzyckiego uderzył na obsadzone dwoma kompaniami wojska pruskiego Oborniki. Niestety na moście na Warcie padł Dobrzycki, ugodzony kulą. Stary to był żołnierz napoleoński, major z r. 1831, który nie w jednem siedział więzieniu za sprawę. Zginął w marnej potyczce, oszczędzany przez mordercze kule w tylu innych walnych bitwach.

Lud licho uzbrojony utraciwszy dowódzcę, rozproszył się, a Prusacy wpadłszy do Chludowa i Obiezierza, wywarli swą zemstę na bezbronnych i niewinnych.

Dr. Kazimierz Rakowski.

Miłość Ojczyzny!

Napisał

Franciszek Mąkowski.

(Ciąg dalszy.)

Ażeby nas poróżnić, dawne przypominają czasy, przekręcając prawdę. Lecz choć były błędy, nie było zbrodni, a i te błędy zmyła dobrowolna ofiara sejmu czteroletniego i całe życie porozbiorowe, gdzie w pracy i znoju, w zranionom *obcą* ręką sercu pozostała miłość dla całego ludu polskiego, a mimo drogocennych pamiątek, słusznie w każdym rodzie rozszerza się dziś coraz więcej przekonanie, że miarą szacunku i poszanowania są zasługi obywatelskie pracą, nauką i poświęceniem nabyte.

Trzecią częścią istoty Ojczyzny są prawa nasze. Ileż to razy obryzgano je

błotem, ileż razy spotwarzono nasze instytucye, nasze prawodawstwo! Ależ, kto chce sąd wydać o nich, niechaj się rozczyta w równoczesnych prawach innych narodów, niechaj tym samochwalcom i oszczercom wskaże ich własne o pomstę do nieba wołające przepisy.

Pomijając nawet barbarzyńców moskiewskich, niechaj przewertuje niemieckie, francuzkie, hiszpańskie, włoskie i angielskie prawodawstwo, chociaż powierzchownie, niechaj się zapyta wrogów naszych: A gdzież wy macie Kazimierzów Sprawiedliwego i Wielkiego, królem chłopków zwanego?

Gdzież znajdziecie tolerancyą religijną, jaka była w Polsce?

Jeżli w niej tak źle było, pocóż się do nas cisnęli Niemcy, żydzi i inne ludy? Tam ich wypędzał ucisk, a do Polski nęciła swoboda jej.

Podczas, gdy w roku 1572-gim w czasie zgrozą przejmującej nocy św. Bartłomieja we Francyi wyrznięto do nogi wszystkich protestantów, u nas w Polsce w roku 1573cim takie uchwalono prawo:

„Dla zapobieżenia zaburzeniom, których smutne przykłady w sąsiednich widzimy państwach z powodu różnic religijnych wyznań, pomiędzy obywatelami, zobowięzujemy się wszyscy nawzajem i na zawsze, za siebie i następców naszych, wiążąc się przysięgą, uczciwością, sumieniem i honorem, nie mącić nigdy publicznej spokojności *z powodów religijnych*, nie wylewać krwi, nie prześladować nikogo, nie dozwolić, aby kogokolwiek karano więzieniem, albo wygnaniem, albo konfiskacyą dóbr pod jakimbądź pozorem, tyczącym się religii. Gdyby zaś kto poważył się to uczynić, będziemy opierać się temu wszyscy z całej naszej siły.“

Nie dziw, że skoro w Polsce takie stanowiono prawa, a w innych krajach dla religii mordowano, torturowano, palono i grabiono dobytek, tyle do nas przyszło obcych, którzy po miastach naszych bezpieczne znaleźli schronienie i spory chleba kawał.

Prawa co do mieszczan i włościan daleko były łagodniejsze u nas niż w sąsiednich państwach.

Z czasu królów obieralnych a mianowicie za Sasów zamazywały się te ducha narodu wysnute prawa, a za przykładem państw sąsiednich wkradać się zaczął pierwiastek dawnego teutońskiego prawa, który prowadził ucisk.

Nigdy on jednakże do takich nie doszedł nadużyć, jakie w obcych widzimy krajach. Tam wieśniak porównany czasami z bydlęciem roboczem, niegodnym był podług dawniejszych poglądów św. Sakramentu małżeństwa, który wobec niego uważano tylko za pewien rodzaj połączenia.

Polska nie znała dalej raubryterów (Raubritter) t. j. rozbójniczej szlachty, bezkarnie napadającej, grabiącej i mordującej spokojne karawany kupieckie i podróżnych. Owi „raubryterzy“ to czarna karta w historyi niemieckiego narodu, karta dymiąca krwią, mordem, łupieztwem i pożogą.

Czy słyszał kto o czemś podobnem w Polsce?

Niechaj potępiający nasze dawne ustawy, wskażą pomiędzy nami tego rodzaju prawa o pomstę do nieba wołające! Jeśli w Polsce działy się nadużycia, to w innych krajach zbrodnie znaczyły dzień każdy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

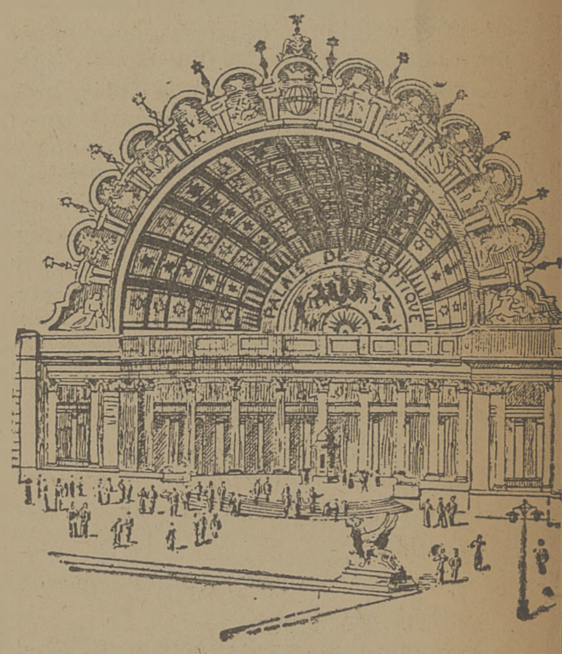
Wystawa paryska.

Paryż, 27 lipca.

Projektodawcą „Pałacu kostiumów“, którego illustracyę na str. 822 zamieszczamy, jest krawiec damski. Oficyalnie na papierach Towarzystwa akcyjnego figuruje w podpisie prezesa nazwisko Bryliński; lecz firma, znana powszechnie, jest „Félix“ — i Monsieur Félix robi też honory domu zwiedzającym. Piękne okazy poumieszczane są w lożach, wychodzących na szerokie i dobrze utrzymywane kurytarze, w których sprzedawane są różne drobnostki tualetowe; całość zajmuje cały parter i pierwsze piętro; doprawdy — jest tam co widzieć i. bawiąc się można niejednego się nauczyć, niejeden ciekawy szczegół obyczajów spamiętać.

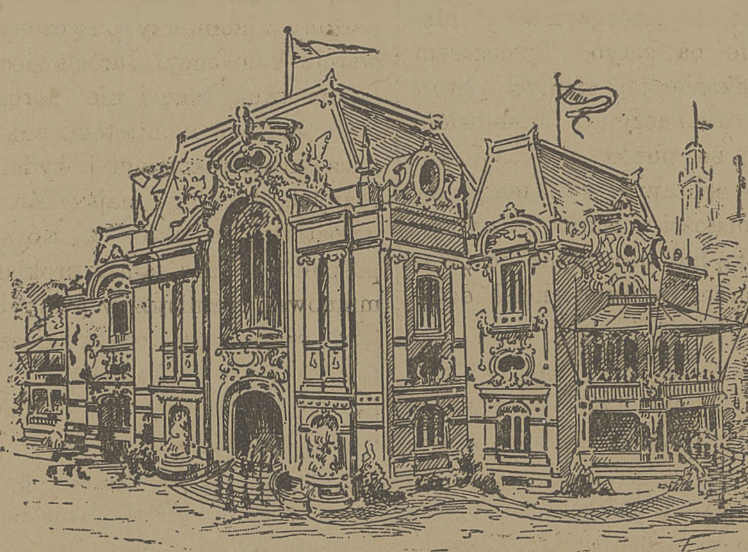
Starożytność wprawdzie reprezentowana jest dość ubogo, bo tylko przez dwie sceny — z Egiptu i Rzymu; ale już wieki średnie, szczególnie późniejsze, traktowane są *con amore*. Przedewszystkiem największą uwagę zwraca zajmująca cały środek, całe specyalne zagłębienie, scena z życia Bizancjum: w sali tronowej, przed tronem swym, pod baldachimem, stoi młoda i piękna cesarzowa, z koroną na głowie, w przezroczystej tunice, w złocistej, ciężkiej szacie, do ornatu podobnej, stoi dumna, wyprostowana, a ku niej idą po schodach, schyleni, pokorni, lub padają na twarze na twarze na stopniach ludzie rozmaici z prośbami: starcy, kobiety z dziećmi, zakonnicy i t. p. Kolumny, schody i t. d. są oczywiście drewniane, lecz doskonale naśladują marmur i wogóle cała scena ma wiele prawdy i życia.

Jest to zresztą jedyna scena wschodnia. Wieki średnie na Zachodzie są przedstawione systematycznie, bo zaczynają się od wieku VI: św. Klotylda na progu



Pałac optyki (Palais de l'Optique).

zamku rozdaje jałmużnę ubogim. Widzimy dalej dwie sceny: przed i po turnieju, widzimy córkę Karola Śmiałego, księcia Burgundzkiego, w jej oryginalnym czepcu, spotkanie króla francuzkiego Franciszka I z angielskim Henrykiem VIII w r. 1520 na Złotem polu pod Calais, na które patrzą z lektyki damy w charakterystycznych kapeluszach z wielkiemi białemi piórami; ta scena i Wenecyanki w gondoli, która kołysze się na prawdziwej wodzie, piękne Wenecyanki we wspaniałych sukniach z kołnierzami à la Marya Stuart, już nas wprowadzają w epokę Odrodzenia i w czasy nowe. Dalsze przekształcenia strojów możemy obserwować na starej Katarzynie Medycejskiej w czarnym stroju, słuchającej horoskopów astrologa, na pięknej Gabryeli d'Estée w sukni ze śpiczastym podłuż-



Pałac kobiet (Palais de la Femme.)

nym stanem, w szerokiej bufiastej na biodrach spódnicy, uśmiechającej się do zalotnego Henryka IV, na dumnej, choć niezgrabnej, Maryi Medycejskiej, której dworski strój cały usiany jest kosztownemi haftowanemi liljami. Epokę Ludwika XIV poznajemy ze sceny, w której córki jego palą pokryjomu fajkę przed kominkiem jednej z komnat wersalskich: ile tam wstęg i wstążeczek, co za fantastyczne kapelusze!

Jest i doskonale odtworzona królowa Marya Leszczyńska w błękitnym płaszczu królewskim, z upudrowanemi włosami, ale czasy Ludwika XV daleko lepiej charakteruje „wizyta": dama jakaś, leżąc w łóżku w szlafroczku, przyjmuje gości, kilka pań i panów. Marya Antonina w sielankowym stroju z kilkoma towarzyszkami na łódce na jeziorku w Trianon wygląda jak ostatni promien zachodzącego królestwa — i odrazu przeskakujemy do dyrektoryatu. Doskonały jest obrazek „U modystki": elegancik ówczesny, jakiś „Muscadin", przygląda się damie w długiej czerwonej tunice, wysoko upiętej pod piersiami i wolno spływającej, jak przymierza kapelusz, jeden z tych zabawnych wysokich słomianych kapelusików z płaskiemi denkami. Można sobie wyobrazić, że to Józefina, ale jeszcze — Beauharnais. O dwa kroki dalej widzimy ją już w innej roli: przymierza, ale płaszcz koronacyjny, wspaniały, usiany złotemi haftowanemi pszczołami, z ogromnym trenem, a Napoleon, świeżo kreowany cesarzem, oparty o konsolę, przypatruje się temu przymierzaniu przed jutrzejszą uroczystością.

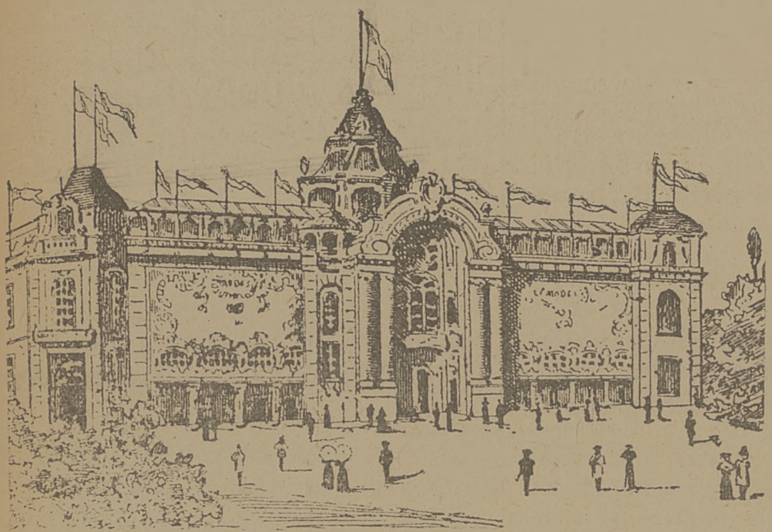
Stroje z epoki Restauracyi i Ludwika Filipa dają nam poznać odpowiednio dobrane sceny obyczajowe; w osobnej zaś witrynie mamy stroje, jakie kobiety nosiły podczas kolejnych wystaw powszechnych w Paryżu w latach 1855, 1867, 1878, 1889 i 1900. Tak różne, a jednak rzecz nie do uwierzenia niemal, wszystkie, nie wyłączając sukni z turniurą i krynoliną, na pięknych i dobrze zbudowanych kobietach tak wdzięczne.

Ta sama myśl przychodzi do głowy, gdy się porównywa dwa dobory tualet, umieszczone widać umyślnie naprzeciw siebie: z r. 1867 (coś jakby dwór cesarzowej Eugenii) i z r. 1900 — pracownia Félixa (damy woskowe mają twarze zawoalowane: co za dowcipna dyskrecya!). Obydwa te rodzaje tualet, choć biegunowo niemal przeciwne, bo jedne szerokie bufiaste z upięciami z tyłu, lecz z buf tych biust obcisły wysmukle wyrasta, drugie jednolite, proste budową, do kształtów przystosowane — są niezaprzeczenie prześliczne.

Tej historycznej wystawy strojów dopełnia wystawa uczesań damskich najrozmaitszych stylów na pysznych manekinach od wszystkich fryzyerów paryskich. Co tam są za uczesania! to czasem — ramionami wzruszać, a czasami — oczy wypatrywać!

Pawilon ten oczywiście przedewszystkiem w paniach ma wielbicielki; stanowi on też — i może przedewszystkiem — znakomitą reklamę, w stylu końca wieku pojętą. Ale nienaganna to chyba reklama, która stwarza swego rodzaju pouczające muzeum i przez pięć lat wzywa pomocy uczonych specyalistów, jak Hallé i Gayet, do poszukiwań w zbiorach starożytnych, bibliotekach, galeryach portetów itp., byle tylko wszystko zgadzało się jaknajdokładniej z prawdą historyczną.

Specyalny.



Pałac kostiumów (Palais du Costume).



Pałac piśmiennictwa i nauki (Palais des Lettres et des Sciences)

Arcybiskupi Gnieźnieńscy i Prymasi.

(Ciąg dalszy.)



75. ANTONI KAŹMIRZ OSTROWSKI,

herbu Grzymała. Potomek zubożałego domu Ostrowskich Grzymalitów. Urodził się 31 marca 1713 w Ostrowie pod Magnuszewem z ojca Ludwika chorążego pancernego i matki Katarzyny Służewskiej. Początkowe wychowanie jego było zaniedbane, kształcił się później u księży Pijarów w Górze, a następnie w Drohiczynie. Wstąpił potem w szeregi konfederatów, którzy bronili Stanisława Leszczyńskiego, a następnie do seminaryum duchownego św. Krzyża w Warszawie.

Wyświęcony na kapłana był najpierw wikaryuszem na wsi, w r. 1736 już kanonik łucki, potem poznański i krakowski, Biskup inflancki, został Arcybiskupem gnieźnieńskim r. 1777. Umarł w Paryżu 27 sierpnia 1784 r. pochowany tamże w kościele św. Ludwika de Louvre. Był zawołanym gospodarzem.



76. MICHAŁ II JERZY PONIATOWSKI,

herbu Ciołek, był rodzonym bratem króla Stanisława Augusta, najmłodszy z pięcin synów Stanisława Poniatowskiego, kasztelana krakowskiego i księżniczki Konstancyi Czartoryskiej.

Urodził się 12 października 1736 r. Kształcił się w domu i u Teatynów w Warszawie. W r. 1754 jeździł do Rzymu z księdzem Portatupim, a wróciwszy do kraju wyświęconym został w r. 1761 u księży Misyonarzy w Warszawie. Został zaraz potem kanonikiem krakowskim, sekretarzem wielkim koronnym, Biskupem płockim w r. 1763, a dnia 26 sierpnia 1784 mianowany Arcybiskupem gnieźnieńskim objął rządy dyecezyi 31 marca 1785 r. Umarł w Warszawie 12 sierpnia r. 1794 i tam pochowany.

Należał do komisyi edukacyjnej, był członkiem rady nieustającej od r. 1776—1778 i na sejmie r. 1780 popierał prawodawstwo Zamoyskiego. Król mu prawie we wszystkiem ulegał, skutkiem czego trząsł losami kraju prawie samowładnie i był bardzo niepopularną osobistością.

77. IGNACY I KRASICKI,

herbu Rogala. Urodził się 3 lutego r. 1735 w zamku Dubiecku na Rusi z ojca Jana z Krasiczyna, kasztelana chełmskiego i Anny Starzechowskiej. Był najstarszym synem z siedmiorga rodzeństwa i z braćmi Antonim i Karolem oddanym został do OO. Jezuitów we Lwowie. Po śmierci ojca, która nastąpiła w r. 1771, zajął się nim jak i całą rodziną sufragan krakowski ks. Kunicki, kuzyn rodziny Krasickich. Ks. Kunicki wyprawił Ignacego na teologią do Rzymu, zkąd wróciwszy został kanonikiem kijowskim, a potem przemyskim. Otrzymał następnie probostwo katedralne w Przemyślu i już wów-

czas zasłynął zdolnościami i dowcipem niezwykłym.

W r. 1706 koadjutor biskupstwa warmińskiego, po śmierci Biskupa Grabowskiego, objął w r. 1767 rządy dyecezyi warmińskiej. W dniu 26 lutego r. 1795 mianowany przez króla pruskiego Arcybiskupem gnieźnieńskim, 13 kwietnia tegoż roku kanonicznie wybrany, potwierdzonym został 22 grudnia w tymże roku przez Apostolską Stolicę. Odbył ingres



77. Ignacy I. Krasicki.

do dyecezyi 7 kwietnia r. 1796. Umarł w Berlinie 14 marca r. 1801, pochowany tamże w kościele św. Jadwigi. W dniu 17 marca r. 1829 zwłoki jego sprowadzono do Gniezna i tam pochowano w katedrze.

Umarł mając lat 66 i zapisał się świetnie w literaturze polskiej. Dzieła Krasickiego i prozą i rymem należą do najcelniejszych z owej opieki. Był on duszą ówczesnego świata literackiego i uczonego.



78. IGNACY II RACZYŃSKI,

herbu Nałęcz. Syn Antoniego herbu Nałęcz i Katarzyny Szygowskiej, urodził się w Małoszynie r. 1741. Dnia 5 sierpnia r. 1760 wstąpił do zakonu Towarzystwa Jezusowego. W r. 1793 nominat Biskup poznański, w dniu 29 stycznia 1805 został mianowany przez króla pruskiego Arcybiskupem gnieźnieńskim. Po zatwierdzeniu przez Apostolską Stolicę, objął rządy dyecezyi 10 grudnia r. 1806. W r. 1818 zrezygnował z godności arcybiskupiej i udał się do Rzymu w r. 1819. W r. 1821 przeniósł się do Galicyi i umarł w Przemyślu 19 lutego 1823. Pochowany na cmentarzu w Brzowie w dyecezyi przemyślskiej. Słynął z wielkiej i rozległej nauki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Za wolność naszą i waszą!"

„Z rocznic narodowych."

Z upadkiem Rzpltej wyemigrowała część obywateli na Zachód, do Anglii, Saksonii, a przedewszystkiem do Francyi, gdzie wówczas błysnął geniusz, który wstrząsnął ówczesnym światem: — Napoleon Bonaparte. Patryoci polscy tuszyli nadzieję, że z jego pomocą odbudują Polskę, szli z tem przeświadczeniem pod jego sztandary — niestety nadzieje zawiodły. Kiedy jeszcze powstanie listopadowe nie przywróciło Polsce bytu niezawisłego — wtedy zebrana na emigracyi ludność poczęła zastanawiać się nad przyczynami upadku. Doszła do przekonania, że głównym powodem jego bytu była kwestya włościańska, pańszczyzna i poddaństwo. Z świadomością rzeczy zawiązali Janowski, Krępowiecki, i inni — *Towarzystwo demokratyczne* dnia 17 marca 1832go r. z hasłem: „*Wszystko dla ludu i przez lud.*" Celem jego było „spajać interes Polski z interesem ludzkości, a należeć mogli ci, którzy w tem jedynie imieniu przemawiają do Europy i w przyszłej Polsce pragną widzieć — miliony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw natury używających mieszkańców bez różnicy nazwisk, rodu i wyznań, a garstkę uprzywilejowanych dawnym przesądem, dawnem przywłaszczeniem i nadużyciem, pragną widzieć „miliony szczęśliwych, wolnych mieszkańców."

Skład zasad swoich sformułowało ostatecznie i ogłosiło Towarzystwo w roku 1836,[1]) a szczegóły lub okoliczności zewnętrzne rozwijało w swych „Okólnikach" i szeregu pism. Wydawnictwem polityczno-naukowem był „Pamiętnik Towarzystwa Demokratycznego" pod redakcyą Teofila Wiśniowskiego; — polemicznem „Demokrata Polski" (od czerwca 1837—1862) pod zmieniającą się redakcyą to w Poitiers, to w Paryżu, to w Brukseli, to wreszcie w Londynie; — polityczno-literackiem: „Noworocznik demokratyczny" (1842, 1843 Paryż); — historycznem: „Przegląd dziejów Polskich (1837—1844 Poitiers i Paryż) pod redakcyą Jana Nepom. Janowskiego i Wiktora Heltmana; — satyrycznem: „Pszonka" (1839—1844) pod redakcyą Leona Zienkowicza (1808 † 1870) w Strassburgu i Paryżu.[2])

Do Tow. Demokr. należało niebawem 2,000 członków. W tymże czasie powstawały i inne stowarzyszenia jak n. p. „Stowarzyszenie Ludu Polskiego" Seweryna Goszczyńskiego lub „Przyjaciół Ludu" Hugona Wiśniowskiego i Adolfa Dawida.

Aby rozwijać swe zasady i idee swe krzewić, Towarzystwa wysyłały emisaryuszy. Do takich należeli Szymon Konarski w zaborze rosyjskim, Walery Breański i Tomasz Malinowski w Poznańskiem, Zygmunt Dembowski i Teofil Wiśniowski w zaborze austryackim.[3]) „Myśli, rzucane przez nich, trafiały na urodzajną glebę, znalazły się setki pracowników w kraju, którzy z narażeniem życia szerzyli wzniosłe hasła: „braterstwa, wolności i równości. Najżarliwiej działała młodzież a jej pomagały skutecznie niewiasty polskie.[4])"

Związkowi odbywali co pewien czas narady, na których przedkładano sprawozdania, a te wskazywały, że wszędzie gotowano się do walki, choć była pora niestosowna, gdyż powstania dostatecznie nie przygotowano. Główny Zarząd „Towarz. Demokratycznego" czyli *Centralizacya*, na żądanie trzech zaborów naznaczyła 21-go lutego 1846 na dzień wybuchu powstania.

Ale rządy przeczuły, że się coś gotuje. 12 lutego t. r. aresztowano w Poznaniu wielu spiskowców, między nimi generała L. Mierosławskiego, który miał być wodzem w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Wobec tych aresztowań przyśpieszono w Galicyi wybuch z dnia 18na19 lutego. Ale rząd za radą lwowskiego starosty Mühlbachera podburzył lud, który wymordował szlachtę w słynnej rzezi galicyjskiej. Stoczono wprawdzie bitwy: pod Chochołowem i pod Narajowem,[5]) lecz wobec nieszczęść nie wywarły pożądanego skutku. W nocy z 21 na 22 lutego napadnięto w zaborze rosyjskim Siedlce, ale wojska moskiewskie rozprószyły powstańców.

Teraz rozpoczęły się na dobre aresztowania i kary. Kociszewski w Warszawie 16 marca, Potocki w Siedlcach 17go — główni organizatorzy ponieśli śmierć.

W Wielkiem Księstwie Poznańskiem 2 sierpnia 1847 rozpoczęto proces: — 2 grudnia odczytano wyrok: 8 śmierć przez ścięcie, 24 dożywotnie więzienie, 85 inne kary. Szczęściem „wiosna ludów" 1848 r. przeszkodziła wykonaniu wyroku.

A Galicya? Tu 2,000 znalazło się pod kluczem, a ogółem wytoczono procesów 434! Owocem ich był 31 lipiec. Na drzewie szubienicznem zawiśli: Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński. Więzienia skryły ks. Kmietowicza.

* * *

Dawszy ogólny rys rozwoju akcyi, niech nam wolno będzie scharakteryzować

[1]) Manifest Towarzystwa Demokratycznego z dnia 4 grudnia 1836. (P. aut.)

[2]) Dr. Piotr Chmielowski: Historya literatury polskiej IV. 1900 str. 31. (P. aut.)

[3]) Wymieniamy tylko najważniejszych i najczynniejszych. (P. aut.)

[4]) Kasper Wojnar: „Dzieje Polski w ostatnich stu latach. I. Kraków 1895.

[5]) Chochołów w zachodnio-południ. Galicyi; Narajów we wschodniej, obok Brzeżan.

bardziej szczegółowo tych trzech mężów, których nie oszczędziła austryacka biurokracya.

Wspomnieliśmy wyżej, że zaszła bitwa pod Chochołowem w Nowosądeckiem. Oto ksiądz Leopold Kmietowicz, wtajemniczony w pracę spiskowców, przy pomocy organisty Andruszkiewicza zorganizował oddział z 500 górali. Na czele tej garstki pobił kilkakrotnie „mężnych“ Austryaków, jak pod Chochołowem i w innych miejscach. W końcu uległ przemocy, wpadł w ręce nieprzyjaciół i skazany został na śmierć przez powieszenie. Istnieje prawo, że księdza nie można powiesić, dopóki nie zdejmą z niego biskupi święceń kapłańskich. Atoli żaden z biskupów nie chciał tego uczynić na ks. Kmietowiczu. Wobec tego zmieniono karę na 20-letnie więzienie w Kufsteinie.[6])

Drugim skazańcem był Józef Kapuściński. Urodzony w Gorlicach,[7]) był w czasie powstania 1846 r. kancelistą magistratu w Pilźnie.[8]) I on był w gronie spiskowców. „Pracując w magistracie, zauważył, że burmistrz pilźnieński Kasper Markl zwoływał do siebie włościan i „pouczał“ ich, jak mają postąpić sobie z szlachtą, gdyby ta urządziła powstanie — cesarz bowiem chce znieść pańszczyznę, a panowie przeciwko temu się buntują. Takie mowy biurokraty niemieckiego słyszał Kapuściński na własne uszy, bo raz nawet ukrył się w szafie po godzinach urzędowych w dzień targowy — w tych bowiem dniach lub w niedziele zwykł był Markl zwoływać do siebie chłopów na poufne pogadanki.

Kapuściński doniósł o tem komitetowi związkowemu, a ten uchwalił go ująć i odstawić do Lisiej Góry, gdzie się zebrać mieli powstańcy. Udali się spiskowi w odpowiedniej chwili do mieszkania Markla w nocy; pozostawiwszy na straży uzbrojonego w dzidę młodzieńca, Szymona Góreckiego przy bramie, weszli do domu. Markl chciał szukać ocalenia w ucieczce, ale go spostrzegł Górecki i tak silnie pchnął dzidą, że nikczemny podżegacz padł martwy.[9]) Wszyscy sprawcy tego czynu zostali ujęci, Górecki przyznał się do winy — ale mimo to skazano Józefa Kapuścińskiego na śmierć, by ukarać w nim c. k. urzędnika, co się z buntownikami połączył.

W grudniu 1846 skazano go na karę śmierci przez powieszenie.

Z kolei przejdźmy do najenergiczniejszego męża Teofila Wiśniowskiego.

[6]) Faktem jest, że ks. L. Kmietowicza wywieziono do Kufsteinu, ale co dalej się z nim stało, historya milczy — widocznie tamże umarł(?) (P. aut.)

[7]) Miasteczko w południowo-zachodniej Galicyi.

[8]) Miasteczko w Galicyi północno-zachodniej.

[9]) Kasper Wojnar: „Męczennicy za wolność i lud.“

Teofil, Wiktor, Mikołaj, trojga imion Wiśniowski, szlachcic herbu Prus I, urodził się 2 stycznia 1806 r. w Jazłowcu, w Galicyi — z Tadeusza ojca i matki Agnieszki z Chełmońskich. Nie był jedynakiem: miał dwóch braci: Wojciecha starszego i młodszego Jana.

Po ukończeniu gimnazyum był uczniem uniwersytetu lwowskiego i uczęszczał na wykłady prawa. Nauki prawnie ukończył w r. 1829. Nadszedł 29 listopada i w tej potrzebie jako 25 letni młodzieniec czynny brał udział, jako żołnierz polski. Po upadku powstania „pragnął się poświęcić zawodowi sędziowskiemu. Ale... nie były to czasy, w których Polacy wolny mieli dostęp do posad sądowych, a nadto młody prawnik zbyt wcześnie wszedł w samo centrum niejako — ówczesnego życia politycznego, spiskowego.“ [10])

Teofil pracował początkowo w Stanisławowie u adwokata, w r. 1832 złożył sędziowski egzamin i pozostał we Lwowie. Za staraniem Hugona Wiśniowskiego wszedł do stowarzyszenia „Przyjaciół Ludu.“ W chwili przyjęcia do związku liczył Wiśniowski 28 rok życia i znajdował się w pełnym rozkwicie niezwykłej, męzkiej urody. Wzrostu więcej niż średniego, twarzy pociągłej, rumianej cery i nosa orlego, posiadał to szczególne znamię, iż gdy się uśmiechał, to mu się górna warga fałdowała, niby dzieląc się na dwoje. Usposobienia poważnego i statecznego, nie był Wiśniowski mówcą błyskotliwym, choć się wyrażał płynnie, z łatwością. Łagodnego charakteru, nie unosił się nigdy, zachowując krew zimną w najtrudniejszych chwilach życia.

Taka charakterystyka męża, który przygotowawszy Lwów, wyjechał stamtąd i dalej szerzył swe idee. Gdy austryacki rząd z porady Franciszka Krattera dawał chłopom 10 złr. za dostawionego emigranta — rozpoczęły się aresztowania. Aresztowano i Hugona Wiśniowskiego, za Teofilem wysłano listy gończe. Ostatecznie i on dostał się rządowi i skazano go na 5 lat więzienia, ale wyrok ten zniósł najwyższy sąd we Wiedniu dla braku dowodów. Około r. 1876 wyjechał Teofil ze Lwowa do brata Jana urzędnika podatkowego w Zabłotowie. Tam poznał Kornelię Bieńkowską, pojął ją za żonę i zamieszkali w majątku Kornelii w Majdanie Górnym. Ale miodowe miesiące prędko się skończyły. Niespełna w pół roku po ślubie uchodzić musiał za granicę, gdyż miano go aresztować.

Za granicą wszedł do Towarzystwa Demokr., był trzykroć wybrany do Centralizacyi i gorący udział brał w wydawnictwach; był redaktorem „Pamiętnika Tow. Dem.“ i „Demokraty polskiego.“ W „Pamiętniku“ pomieścił dobrze napisaną rozprawę: „Panslawizm czyli Wszechsłowiańszczyzna“ — rozprawę napisaną w duchu tak dalece antyrosyjskim, iż autor polemizował nawet z Ad. Mickiewiczem.

[10]) Stanisław Schnür-Pepłowski: „Krwawa karta.“ Lwów 1896 i „Życie za wolność.“ Tamże 1897.

Prócz tego należał do najgorliwszych emisaryuszy. W r. 1843 był prawdopodobnie w W. Księstwie Poznańskiem i Galicyi — początek r. 1844 zastał go znów we Francyi, w Galicyi koniec. Tu ukrywał się pod nazwiskami: Karola Duvala, Winnickiego, Dąbrowskiego, Zagórskiego i Lewińskiego. Organizował wschodnią Galicyą, w zachodniej pracowali Franciszek hr. Wiesiołowski i Zygmunt Dembowski. Teofil pracował bez wytchnienia. „Zdawało się, pisze Pepłowski w jego biografii, że Opatrzność czuwa nad krokami męża, który z hasłem wolności na ustach przemykał się bezpiecznie wśród uganiającej policyi, landsdragonów, a co gorsza wśród zdemoralizowanej poduszczeniami biurokracyi — ludności wiejskiej.“

W chwili wybuchu powstania, poprzedzonego słynną „rzezią galicyjską“, szłuszną „krwawą kartą“ w dziejach Polski, — Wiśniowski chwycił za broń, uderzył na huzarów austryackich pod Narajowem i wypędził ich do Brzeżan. Widząc atoli, co się dzieje w kraju, rozpuścił swój oddział do domów.

Nastąpiły aresztowania. I dzielny Teofil nie uszedł losowi. Nagroda 1000 złr. nałożona na jego głowę, nęciła niejedną osobę. Zdrajca wyszedł z tej klasy, dla której Teofil pracował. Po rozpuszczeniu oddziału pośpieszył do Manajowa. Za dnia skrył się w borgu siana, gdzie go znalazł włościanin Budnik, który za namową popa ruskiego dostawił Wiśniowskiego do Złoczowa. Ztąd odesłany został do Lwowa i osadzony w więzieniu pokarmelickiem, przy ul. Batorego.

Śledztwo trwało od marca do września 1846. Wyrokiem z dnia 10 września skazano go na śmierć przez powieszenie. W grudniu skazano Józefa Kapuścińskiego.

1go lipca 1847go najwyższy sąd we Wiedniu potwierdził wyroki, a 28go obwieszczano to ludowi i skazanym. Wiśniowski przyjął wyrok ze spokojem, Kapuściński wołał, że „rząd płacił chłopom za dokonaną rzeź.“

Ostatnie dni zeszły na odwiedzaniu krewnych, znajomych i pisaniu listów. Przez dwu bratanków wręczył Kornelii list, tak zakończony: „Żegnam Was, kochajcie się, jak ja Was kochałem, wspierajcie się radą i uczynkami. Żegnam Was, moi drodzy! Z Bogiem, z Ojczyzną, z Wami do ostatniej chwili myśli moje będą. Żegnam Was, żegnam wszyst-

kich poczciwych. Teofil Wiśniowski.“

Świt 31go lipca 1847go zawitał poważny, smętny, płaczący. Mrowie ludu roiło się po placach Lwowa, chciało uczcić bojowników, którzy na ołtarzu Ojczyzny składali ofiarę Izaaka. Niewiasty i dzieci chciały choć ostatnią godzinę osłodzić męczennikom, chciały dać wyraz, że i siebie i swe męże i dzieci swe dla Ojczyzny poświęcą. Niestety! Biurokratyzm wzbronił manifestacyi, skazańców innemi drogami odprowadzono na miejsce stracenia, jakby dla ironii nazwane: wzgórzem hyclowskiem.

Tłumy oczekiwały stracenia. Przyprowadzono straceńców. „Der Eine ging wie der Engel, — der Andere, wie der Löwe“ — wyrażali się Niemcy. Poważnie kroczył Wiśniowski, czoło Kapuścińskiego dumą wyższości się osłoniło nad biurokratyzmem.... Gdzieniegdzie jęk współczucia, żalu łza... Stanęli... za chwilę zawisną...

...Długie.... przeciągłe... oczekiwanie..

Raz ostatni czytają wyrok. Słowa czytającego padają gdyby kamienie na serca otaczających... Słychać oddech miarowy, regularne bicie serca — — jęk bolesny i nieme współczucie...

Wyrok skończono... zakłada kat pętlicę........

„Niech żyje Polska!...“ krzyknął Wiśniowski. Kapuściński zawołał: „Niech żyje Polska! Bracia! Nie dajcie się odstraszyć śmiercią mo....“ niedokończył, bo sznur przerwał mu tętno życia.

Spełniło się!

A co się działo w duszach zebranych?...

. . . .

* * *

Zginęli! — spędzono pracowników z winnicy, spędzono tylko po to, aby ci wskazali drogę innym następcom. Z krwi męczenników powstali mściciele, zmusili rządy do poddania się, do nadania konstytucyi, nadeszła ludów wiosna.

A męczennicy?... Oni śpią snem błogosławionych, spoczywają po pracy i trudach na laurach i wawrzynach, osłonieni zasłoną wspomnień i jutrzenki kotarą, spoczywają spokojni, wielcy, potężni, bo zginęli za wielką ideę i dążenia wzniosłe: za wolność szlachty i ludu wolność!...

...I dziwne!... W lat pięćdziesiąt później na górze owej, hyclowskim pagórku stawia polski lud i mieszczaństwo polskie pomnik dla bojowników za wolność i lud. Poznano szczytne cele skazańców i dziś — to miejsce, to wzgórze: to święte wzgórze, miejsce drogie sercu Polaka. Patrzy zeń przenikliwem a śpiącem okiem Orzeł Biały, patrzy, jak dziś na tym pagórku Polak składa wszystko na ołtarzu ofiarnym Ojczyzny gnębionej, ciemiężonej Polski, składa wszystko, co ma najdroższego, bo wie, że tam złożyli swe życie ci, co polegli

„za wolność naszą i waszą!“

Hieronim Ramer.

D. 23go lipca 1900.

List do Henryka Sienkiewicza.

Kochany Panie Sienkiewiczu!
„Praca“ nas wezwała
Nas chłopów od pługa,
Jak Polska jest wielka
Szeroka i długa,
Bym karty pisali
I ci winszowali.
Ja ci też winszuję
Całem sercem przecie,
Choć nie jestem panem
Jeno chłopskie dziecię.
Panie Sienkiewiczu!
Tyś jest pańskie dziecię,
Ale kochasz Polskę
I nas chłopów przecie.
Wiem, żeś prawy Polak,
Nie pogardzisz bratem,
Choć rozumem swoim
Panujesz nad światem.
My też tobie serca
Chętnie otwieramy,
Bo twą zacną duszę
My wszyscy kochamy.
Kochamy cię szczerze,
Boś jest naszym bratem,
A Polskęś rozsławił
Przed caluśkim światem.
Gdybyś kiedy przybył
Na tę ziemię naszą,
Każdy by cię przyjął
Chlebem, solą, kaszą.
A nasze kobiety
Jakby się cieszyły,
I smaczną biesiadę
By ci wyprawiły.
My tę naszą ziemię
Potem użyźnili
Ciężkom pracowali,
Nie odpoczywali.
Teraz chcą ją posiąść
Ci Niemcy przybysze,
Swoich kwaterują
W swej krzyżackiej pysze.
Czytam ja „Krzyżaków“,
Twoje wielkie dzieło,
Gdzie tak z góry sypiesz
Niemiaszkom aż miło.
O, my z ciebie dumni,
Boś ty na nich kosa,
Tęgo i porządnie
Utarłeś im nosa.
I wszystkie ich sprawki
Rzuciłeś im w oczy,
Że chodzą jak zmyci,
Wstyd im serce tłoczy.
Panie Sienkiewiczu!
Pan Bóg ci dał wiele,
Pewnieś ty się w czepku
Urodził w niedzielę?
Bo się w mojej głowie
Pomieścić nie może,
Że też jeden człowiek
Tyle zdziałać może.
I że tak jednemu
Każdy czołem bije,
Czci ci nie odmówią,
Nawet Niemcy żmije.
Żeby Bóg dał Tobie
Chwil szczęśliwych wiele,
O to go wciąż proszę
W domu, i w kościele.
Byłbym pisał prędzej,
Ale zacny Panie,
Żniwa idą przodem
Jak wszelkie pisanie.

W. Narwa, gospodarz.

Dział prawniczy.

Rękojmia.

Że przyjmując poręczenie za kogoś należy bardzo być ostrożnym, o tem mówi nam Schiller w swej baladzie o tyranie Dyonisie, którego Damon chciał zamordować. — Przyjmując poręczenie postępuje się nieraz niezmiernie lekkomyślnie, nie zważając na to, że nie chodzi jedynie o formalną uprzejmość, tylko, że w razie niemożności zapłacenia przez osobę, za którą się ręczy, czeka poręczyciela przykrość zapłacenia za nią, co nieraz wielką i ciężką jest ofiarą. Aby zapobiedz tej lekkomyślności ustanowiło nowe prawo cywilne w §§ 765—778 przepisy, na mocy których potrzeba piśmiennego kontraktu rękojmi. Wtenczas dopiero jest rękojmia ważną. (Wyjątek tylko stanowi rękojmia kupiecka — kupcom wystarcza już ustne poręczenie). Skoro jednak poręczyciel zapłacił pieniądze na mocy ustnego poręczenia, to nie może ich już żądać napowrót, chociażby to był uczynił w nieznajomości prawa.

Przez piśmienny kotrakt rękojmi zobowiązuje się ręczyciel wobec wierzyciela osoby trzeciej do odpowiedzialności za wypełnienie zobowiązania tej osoby trzeciej. Rękojmia może być także przyjętą za zobowiązanie przyszłe, albo warunkowe. Ręczycielowi wolno używać wszelkich wybiegów, przysługujących dłużnikowi, w razie jednak śmierci głównego dłużnika nie wolno mu się powoływać na to, że spadkobierca odpowiada tylko z ograniczeniem za zobowiązanie. Jeżeli więcej osób ręczy za jedno i to samo zobowiązanie, natenczas odpowiadają solidarnie wtedy nawet, gdy wspólnego poręczenia na siebie nie przyjmują. Wierzyciel może się więc

trzymać każdego ręczyciela pod względem zaspokojenia swych pretensyi. Dla uniknienia sprzeczki i procesów, powinni ręczyciele ugodzić się co do obowiązku odpowiedzialności jednego względem drugiego, już w chwili przyjęcia rękojmi. Jest to ostrożność, o której zawsze pamiętać należy.

Ręczyciel może odmówić zaspokojenia wierzyciela, dopóki tenże nie usiłował bezskutecznej egzekucyi przeciw głównemu dłużnikowi. Wybieg poprzedniej skargi jest wykluczonym:

1) jeżeli ręczyciel dał rękojmią jako dłużnik samoistny,

2) jeżeli dochodzenie praw przeciw dłużnikowi głównemu staje się po przyjęciu rękojmi znacznie utrudnionem z powodu zaszłej zmiany co do miejsca zamieszkania, miejsca zakładu przemysłowego albo miejsca głównego dłużnika,

3) jeżeli nad majątkiem głównego dłużnika otworzono konkurs,

4) jeżeli należy przypuszczać, że egzekucya na majątek głównego dłużnika nie zaspokoi wierzyciela.

O ile ręczyciel zaspakaja wierzyciela, o tyle przechodzi na niego pretensya wierzyciela do głównego dłużnika, i to z wszelkiemi prawami pewności, n. p. hypoteki, prawa egzekucyi itd. Współręczyciele odpowiadają jeden drugiemu w równych częściach. (§ 426.)

W następujących czterech przypadkach może się ręczyciel domagać zwolnienia od rękojmi:

I) jeżeli się stosunki majątkowe głównego dłużnika znacznie pogorszyły,

2) jeżeli dochodzenie praw przeciw głównemu dłużnikowi staje się po przyjęciu rękojmi znacznie utrudnionem z powodu zmiany miejsca zamieszkania, miejsca zakładu przemysłowego, albo miejsca pobytu głównego dłużnika,

3) jeżeli główny dłużnik znajduje się w zwłoce z spełnieniem swego zobowiązania

4) jeżeli wierzyciel uzyskał przeciw ręczycielowi wyrok wykonalny skazujący na spełnienie.

Rzecz jasna, że wierzyciel nie potrzebuje pozwoli sobie ukrócić swych praw przy takich układach dłużnika i ręczyciela.

W końcu nadmienić jeszcze należy, że kto drugiemu daje zlecenie do dawania kredytu osobie trzeciej w jego własnem imieniu i na jego własny rachunek, ten jako ręczyciel odpowiada osobie otrzymującej zlecenie za zobowiązanie osoby trzeciej z udzielenia kredytu powstałe.

Wszystko to pokazuje nam, jak niezmiernie ostrożnym trzeba być przy przyjmowaniu rękojmi, bo jeden czyn nierozważny może pociągnąć za sobą nieobliczone i nieskończone ofiary.

W. K.

Dział rolniczo-gospodarczy.

Kalendarz robót na Sierpień.

Rolnictwo. Żniwa kwitną w najlepsze, tatarka, mak, zboża strączkowe, jęczmień, pszenica, owies, wszystko to musi być koszone i zwożone, a skoro ostatni wóz z pola zjeżdża, wychodzą pługi, i przygotowywują ziemię pod wysiewy zimowe. Zebrane zboże powinno być natychmiast wymłócone. Nie tak, jak dawniej, słyszymy przez całą zimę uderzenie cepów na klepisku — przez kilka dni panuje na podwórzu ogłuszający łoskot machin, i wkrótce wszystko wymłócone. Główna teraz rzecz, aby 1) wymłócone zboże jak najprędzej było oczyszczone, 2) aby wyczyszczone ziarno wysypać na śpichrzu w cienkich warstwach, 3) aby je jaknajczęściej przesypywać i to tak, aby każde ziarno długo było w styczności z powietrzem, 4) przy suchym powietrzu pilnie otwierać okna śpichlerza, 5) stosy zboża powinny być równe i gładkie, co ułatwia kontrolowanie (kradzież). Chmiel zbierać teraz także i suszyć i zacząć przygotowania do nowego flancowania. Len wyrywać, i kosić siano (grummet) po raz drugi. Wszystko to nie powinno trwać dłużej, jak 2—3 tygodni. Po zebraniu siana są łąki jeszcze bardzo dobrem pastwiskiem. Odłamywanie liści buraczanych w czasie rośnięcia buraków szkodzi im bardzo pod względem jakości i ilości, tak, że czasem zbiór ich wypada o 100 centn. z hektara, mniej, i procent cukru o wiele jest niższym. Z powodu odłamywania liści wysycha ziemia, wystawiona na gorące promienie słońca, podczas kiedy liście zakrywają ją i dodawają wilgoci. Marcowe *źrebięta* należy odsadzić, owce i gęsi wypędzać na rżysko. *Bydło*, przeznaczone na tuczenie, wybierać, a w paszeniu go świeżem sianem zachować wielką ostrożność. Równie szkodliwą jest świeża słoma, którą bydło chciwie zjada, wywołuje ona także wzdęcie i kolki. — *Drób* młody idzie w końcu miesiąca na sprzedaż, jaja, przeznaczone na zimę, kłaść trzeba w wapno, a kury, które jeszcze niosą, paść dobrze, strzedz przed wilgocią, i w deszczowe dni z kurnika nie wypuszczać. Główną ostrożność zachować należy z młodymi indykami, które wilgoci wcale nie znoszą. Gęsi i kaczki powinny być cały dzień, bez względu na pogodę, na dworze. *W ulach i kószkach* nie ma wielkiej zmiany. Są roje, którym i latem dać trzeba żywności, to jest tym, które nie mają matki. Słabe roje łączyć z silniejszemi. Gdy kwitną wrzosy, wynoszą bartnicy ule na wrzosowiska. W końcu miesiąca zmniejszyć cokolwiek otwory wylotne.

Ogród warzywny. W Sierpniu panuje w ogrodzie warzywnym pewien spokój, chociaż bieżące roboty, jak plenie, obkopywanie i polewanie ani na chwilę nie ustają. Utrzymanie porządku jest teraz trudniejszem, niż na wiosnę, tem więcej zatem powinno być przestrzeganem. W drugiej połowie miesiąca siać marchewkę (karotki) na głęboko skopany zagon, przerwać zawczasu flance i przykryć je, gdy zimne dni nadchodzą, liściem. Trzeba też mierzwić ziemię płynnym nawozem, tak samo i kapustę, która wydaje daleko większe i bielsze głowy. Mierzwienie odbywa się w ten sposób, że pomiędzy dwie głowy kapusty wsuwa się rydel w ziemię i w otwór ten nalewa się sfermentowanego nawozu, należycie rozcieńczonego. Otworu nie zamykać, tak, aby polewanie jeszcze kilka razy powtórzyć można. U wczesnych gatunków wszelkiego rodzaju kapusty (kalarepy, kalafiorów itp.) trzeba to naturalniej rychlej uczynić, ale tylko przed albo w czasie zawiązywania się głowy, i o ile możności przed deszczem. Na zagonach szparagowych zapełniać próżne miejsca silnemi, jednorocznemi flancami. Zagony truskawkowe nowo zakładać, ponieważ te, jak wiadomo, starczą zawsze tylko na 3 lata. Na nowe założenie wybierać najsilniejsze, młode flancki, wytworzone na pędach starych flanc.

Ogród owocowy. Owoc nabiera pod wpływem słońca, koloru i dojrzewa. Wszelkie jagody kończą się z początkiem miesiąca, krzewy zatem powinny być teraz dobrze podmierzwione. Świętojanki (porzeczki) rozsadzać. Drzewa owocowe mierzwić także, wywiera to bardzo korzystny wpływ na dojrzewający owoc, który teraz więcej niż kiedykolwiek, potrzebuje wilgoci. Na karłowatych drzewkach trzeba podpierać deseczkami najpiękniejsze owoce, na drzewkach szpalerowych wycinać trochę liści, aby owoc nabrał lepszego koloru. Dojrzewające owoce zebrać kilka dni przed zupełnem ich dojrzeniem i rozłożyć w pokoju, aby nabrały delikatniejszego smaku. Sklepy wyczyścić, wysiarkować i przygotować na przechowanie owoców.

Kwiaty. Tulipany, krokusy, hyacynty i t. p. wykopać z ziemi i przechować w miejscu chłodnem. Wszelkie kwiaty doniczkowe przesadzać, ale ostrożnie, aby korzeni nie naruszać. Ziemia powinna być dosyć suchą, po przesadzeniu podlać mocno i postawić doniczki w cienistem miejscu.

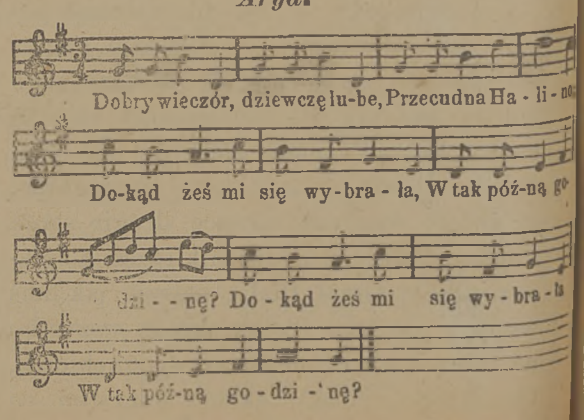
Kuchnia. W kuchni mamy teraz obfitość jarzyn, zaprawiać je więc na zimę, również i owoce. Suszenie owocu powinno się odbywać na powietrzu, a nie w piecu. Jaja wkładać w wapno albo w popiół na zimę. Dobry sposób przechowania ich jest: posmarować każde jaje olejem lnianym i włożyć w drewniane półki. Kto nie ma lodowni lub zimnego sklepu, powinien mięso, masło, ryby i t. d. solić konserwową solą; odrobina tejże soli chroni mleko od zwarzenia i skwaśnienia, tak samo i wszelkie inne potrawy.

Główną uwagę zwracać teraz należy na tępienie zielska i robactwa. Zielsko nie powinno nasienia sypać. Na kapuście najwięcej obecnie motyli, które na liściach jajka składają, jajka te więc zbierać i palić. Owoc, niezupełnie dojrzały, a opadły z drzewa, zbierać codziennie i niszczyć i smarować smołowe pasy na drzewach. Przedwcześnie spadające liście z drzew gruszkowych palić natychmiast, ponieważ liście te mają plamy, a zaraza ta udziela się łatwo liściom zdrowym.

W. S.

Dział muzyczny.

Arya.



CZĘŚĆ TRZECIA.

KRWAWY CHRZEST.

Powieść ze zdarzeń ostatnich w trzech częściach.

Napisał

J. Dzierzkowski.

(Ciąg dalszy.)

Emigrant i wygnaniec.

III.

Stało się dziś zwyczajem u publicystów pewnego stronnictwa miotać pociski na ten ruch narodowy, na tle którego odbywa się powieść nasza. Naturalnie nie na kartach powieści może być miejsce do polemiki z opiniami wstrętnemi, jakie są wygłaszane przy sposobności takiej krytyki działań i dążeń sprawców tej ruchawki, i przyznają nam czytelnicy, żeśmy się pociągowi do takich sporów na kartach pracy naszej uwodzić nie dali. W tej chwili jednak sama konieczność sytuacyi dotknąć nam każe największej bez zaprzeczenia a zapoznanej, a raczej przywłaszczonej sobie przez kogo innego zasługi ostatniego powstania.

Przedewszystkiem powstanie usamowolniło włościan w całym caracie, gdzie aż do marca 1864 r. chłop był rzeczą, ruchomością, towarem.

Wolno urzędowym carskim historyografom widzieć w akcie uwłaszczenia akt wspaniałomyślności cara oswobodziciela, płatni są oni za to, żeby przez takie okulary patrzyli, ale nie zaprzeczy kiedyś bezstronny sąd historyi, a nam już dzisiaj zamykać oczu na to nie wolno, że gdyby nie manifest 22go stycznia, gdyby nie powstanie polskie, nie byłoby bynajmniej tej wrzekomo wspaniałomyślnej i niby to carskiej reformy... Jeżeli które powstanie, to ostatnie miało prawo na chorągwiach swoich wypisać ową legendę o „naszej i waszej“ wolności, i ono jedno ma prawo powiedzieć, że tę wolność wywalczyło w połowie, bo nie dla tych, którzy od jego chorągwi stronili, którzy dla jego celów i dążeń byli obojętni, a nawet tak często wprost wrodzy...

Naturalnie nie zasądzamy tutaj całkowitej zasługi uwłaszczenia na rzecz sprawców ostatniego powstania. Nie w ich głowach dopiero urodziła się myśl tej reformy, i smutnem by też było dla naszego społeczeństwa, gdyby myśl takiej reformy powstawać miała dopiero w ostatniej chwili, w głowach ludzi, którzy prawie nie stykali się z ludem, bo albo świeżo z ław uniwersyteckich zeszli, albo z tułaczki po obczyźnie powrócili niedawno do kraju. Myśl ta urodziła się dawniej, i przyszła na świat tam, gdzie przyjść była powinna, pomiędzy tymi właśnie, na których korzyść istniał anormalny stosunek pana do chłopa. A więc szlachta polska, butna i buńczuczna, rozrzutna i lekkomyślna, ale w gruncie rzeczy serdeczna, sprawiedliwa i godna, a więc szlachta polska nawet z własnem uszczerbkiem i z własnej inicyatywy usamowładniła chłopstwo i obdarzyła je wolnością. Szlachta sama opracowała pierwsze podstawy uwolnienia chłopa, ona oswajała ogół, tu dla niej wyrobiono prawo obywatelstwa, tu ją w czyn wprowadzono, nim Aleksander-Oswobodziciel pierwszy raz usłyszał od któregokolwiek ze swych ministrów, że kto wie, czy mu może być oswobodzicielem nie wypadnie, a raczej czy mu nie wypadnie wydrzeć z rąk powstania tej broni, którą ono przeciw caratowi podniosło. Powstanie w uwłaszczeniu włościan ma tylko tę zasługę, że tę zasadę wzięło sobie za godło, że temu godłu nie sprzeniewierzyło się nigdzie i nigdy, że za nią przelewało krew, i że nie upadło dopóty, dopóki nie przekonało zbyt trudnego do zwalczania wroga, że chociaż z walki wyjdzie zwycięsko, musi jednakże, z dobrej niby woli, oddać część tego, o co toczyła się walka.

I rząd moskiewski przekonał się, że uwłaszczenie stało się nieuniknionem. Można było złamać opór walczącego narodu, ale nie można już było zmazać w umysłach mas tego słowa „wyswobodzenie“, tak je tam głęboko i niezatarcie partyzanci 1863 roku wyryli. Carowi absolutnemu nie było na rękę usamowładnienie chłopa.

A Moskali jeżeli będą chcieli kiedykolwiek przed sądem dziejów dowodzić swego prawa własności względem pomysłu i inicyatywy uwłaszczenia, historya spytać będzie musiała, gdzie są i jakie są ich anteriora w tej kwestyi. Będą mogli wskazać na jeden tylko fakt, że przed powstaniem szlachta polska powzięła szaloną myśl podać do cara adres, w którym zuchwalstwo swoje posunęła do tego stopnia, że się odważyła napomknąć, iż istniejący i Swodem Zakonów zawarowany stosunek poddańczy jest cokolwiek z postępowemi ideami niezgodny i wymagałby może pewnego rodzaju ulepszeń dla biednego chłopstwa. Takie „najpoddanniejsze“ przedstawienie zostało najsurowiej karane przez tego samego monarchę, który w kilka lat potem nie wahał się sięgnąć po tytuł oswobodziciela ludu...

I na tak nieprzygotowanym gruncie wystrzeliłaby nagle z głowy potężnych władców myśl reformy tak doniosłej, myśl, o której pod grozą gniewu carskiego wspomnieć parę lat przed tem nie było można? Śmiesznem byłoby podobne twierdzenie i historya rada nie rada przyjąć będzie musiała, że myśl tej reformy wyjętą została żywcem z powstańczego manifestu, i grunt do niej był przygotowany, bo go krew partyzantów użyzniła.

A jakiekolwiek grzechy ciążyły na ostatniem naszem powstaniu, ta jedna jego zasługa jest wszystkich tych grzechów odkupieniem.

Przyjmując z rąk pana markiza dokument dający jej prawo podróżowania po całych obszarach caratu, Konstancya przyjmowała oficyalnie ów stosunek poddańczy w całej jego ówczesnej surowości, stawała się czyjąś własnością.

W stosunkach poddańczych caratu poddany dla rządu nie istniał, istniał tylko pan jego, któremu w *rewizskich skazkach* (spisach ludności) liczono tyle dusz więcej oprócz jego własnej, pod wieloma zresztą względami nie wchodzącej w rachunek, ilu miał dorosłych mężczyzn w swych włościach. Kobiety nie liczyły się wcale. Za wszystkie te dusze i niedusze, to jest za mężczyzn i kobiety, pan płacił podatki i od nich je wybierał, pan oddawał kogo z nich chciał w rekruty, i bez zezwolenia pana żadnej z nich nigdzie ruszyć się nie było wolno. Rząd w to wszystko się nie mięszał. A w stosunku takim zostawali nietylko chłopi, lecz zostawała najmniej połowa kupców moskiewskich. Ludzi nieraz milionowych, którzy za to, że im ich właściciel pozwalał trudnić się handlem, zamiast uprawiania jego roli, opłacać mu się musieli według stopy przez jego własną fantazyę ustanowionej, nie podległej żadnemu ograniczeniu. Zdarzało się, że właściciel jednej tylko duszy poddańczej, hulaka, który stracił cały majątek, żył jeszcze dostatnie i bogato, bo ta jedyna dusza, którą mógł dowolnie obdzierać i wyzyskiwać, była miljonowym kupcem w Moskwie lub Petersburgu i musiała mu się opłacać dziesiątkami tysięcy rubli rocznego haraczu.

Przyjmując *wid* z rąk markiza Konstancya nie potrzebowała przybierać chłopskiej odzieży, nie potrzebowała kryć się ze swoją zamożnością, ani używać takich środków podróżowania, jakich zwykle używają włościanie, a zyskiwała swobodę ruchów. Wiedziała o tem i zdawało jej się, że ten pozorny zresztą tylko stosunek zależności nie narazi jej na żadne nieprzyjemności i przykrości w długiej podróży.

Myliła się jednakże. Nie znała wszystkich następstw połączonych z przyjęciem na siebie oficyalnem charakteru poddanki, i gdyby je była znała, kto wie czy byłaby się zdecydowała na krok podobny.

Póki przejeżdżała przez kraj zabrany, nie dawało się to jeszcze uczuć. Z pierwszym wstępem na czysto-moskiewską ziemię, przekonała się zaraz, że się zaawanturowała bardzo.

W podróży niepodobna było uniknąć noclegów i długich najczęściej przystanków. Trafiało się to najczęściej w miasteczkach. Jeżeli w miasteczku takiem nie było garnizonu, przyjazd i zatrzymanie się nie zagrażało jej niczem. Wchodziła w styczność niejaką z mieszkańcami i przekonywała się, że to lud w gruncie dobry, chociaż obałwaniony i zezwierzęcony do pewnego stopnia przez system rządowy. Oddawano jej drobne przysługi z szczerą chęcią, zapłatą, hojnie naturalnie, przyjmowane z czołobitnością niewolniczą, widziała w koło siebie sympatyą, czuła się niezależną i bezpieczną, o paszport nie pytano jej prawie, i do urzędu miejskiego nie wzywano, a jeśli zapytano i wezwano to najczęściej horodniczym był człowiek stary, który na lichej posadzie w małej

mieścinie kończył swoją karyerę urzędową, otoczony liczną rodziną, wolny od płochych myśli, marzący tylko o pozytywnym kubanie, w skromnej kwocie połtynnika lub całkowitego (półrubla albo rubla).

Zmieniła się jednak postać rzeczy, jeśli w miasteczku był garnizon. Konstancya jeszcze nie wjechała do zajazdu, w którym się miała zatrzymać, a już rozchodziła się po mieście wieść, którą praporszczyki raportowali porucznikom:

— Przyjechała *kakaja-to krasawica.*

Ten, któremu najpierw w oko wpadła, biegł do horodniczego, od horodniczego spieszył natychmiast do zajazdu stójkowy, po papiery nowoprzybyłej, a gdy je przyniósł, przeglądał je naczelnik miasta z oficerem, i można sobie wyobrazić, z jakiem zadowoleniem oficer dowiadywał się, że interesująca nowoprzybyła piękność jest poddanką.

Poddanka!... Ależ z poddanką można sobie wszystkiego pozwolić, z poddanką nie trzeba długich ceremonii!

— *Pazwat' siejczas w kancelaryu* — grzmiał rozkaz horodniczego, wydany na zachęcające spojrzenie lub słowo oficera.

I biedna kobieta, złamana, przygnębiona, smutna, a tem piękniejsza podobno, że poważna i smutna, musiała spieszyć do carskiego urzędu, ażeby nie wyjść z charakteru, który dobrowolnie przyjęła, ażeby się nie narazić na bezwzględne traktowanie, na odwiedziny policyjne w domu zajezdnym, gdzie wypocząć potrzebowała.

Horodniczy zaczynał indagacyę formalną choć niepotrzebną, bo dokument był w porządku. Oficer przypatrywał się w milczeniu.

Męczona bezcelowemi pytaniami kobieta musiała odpowiedzieć coś takiego, do czego horodniczy mógł się przyczepić, dlatego że szukał przyczepki. Podnosił głos, zaczynał łająć prawie, do rozpaczy przyprowadzając oszołomioną i modlącą się w duchu, żeby się to jak najprędzej skończyło Konstancyę.

Wiedząc o magicznej potędze rubla sięgała ona naówczas do kieszeni.

Ale tutaj nie o rubla chodziło. W tej chwili właśnie zjawił się nieproszony opiekun w osobie oficera, na którego intencyę horodniczy odgrywał całą tę scenę.

— Panie horodniczy — mówił oficer — cóż znowu? Któż widział tak dokuczać kobiecie ślicznej, młodej, aniołowi... Tak, tak, panie horodniczy, ja wam daję *czastnoje słowo*, że ta pani anioł!...

I bezpośrednio po tej przymowie oficer zwracał się do Konstancyi.

— Wierz mi pani, albo nie wierz, daję słowo.... oficerskie słowo daję... że dwanaście lat nie widziałem tak ślicznych jak pani oczki!...

I być może!... Pan porucznik przez dwanaście lat patrzył tylko w oczy sołdatów albo zajazdowych piękności.

Wiecież co najczęściej ratowało Konstancyę od takiej nieproszonej opieki, od tych obcesowych zalotów?

Bądźmy sprawiedliwi, oddajmy sprawiedliwość tej, która wielu słusznie potępiła dlatego że jest nadużywaną, i przez to wiele złego nam czyni, — oddajmy sprawiedliwość francuzczyznie, ona to wiele razy oddała Konstancyi nieocenione przysługi.

W arsenale sprytu kobiecego odszukała żona Stanisława tę broń. Odzywała się w takich położeniach do zaczepiającego oficera po francuzku.

Oficer umiał, albo nie umiał, wychodziło to na jedno. Francuzczyzna imponowała mu, silił się na nią i starał się być grzecznym. Być może, że sobie układał, iż w drodze francuzkiego romansu dopnie tego samego czego chciał dopiąć zrazu przez obcesowość czysto moskiewską, w każdym razie francuzczyzna była rodzajem szańca, który powstawał nagle jakby z pod ziemi między obozową rubaszności ą żołdaka a bezbronnością Konstancyi. Więcej nawet. Oficer w ten sposób oddalony, uważał się za zbliżonego i z tego tytułu sam już trzymał w oddali innych swoich kolegów.

A drugą bronią niemniej skuteczną było kłamstwo. Używała go Konstancya ile razy jej było potrzeba i umiała używać go bardzo skutecznie. Niech ją za to purytanie potępią, nam się zdaje, że kłamstwo było bezpośrednim wynikiem jej położenia, było jej paszportem. Skłamanem było jej nazwisko, stan, kłamstwem był dokument, który przedstawiała małomiejskim policyantom i kłamany cel jej podróży. Ktoby w takich warunkach umiał niekłamać dalej, zaprawdę dokazałby sztuki, której my od naszej bohaterki żądać wcale nie mamy prawa.

Nauczona doświadczeniem czy przestrzeżona instyktem kłamała więc Konstancya, że dłużej pozostanie w miasteczku. Silący się na francuzczyznę, lub popisujący się z znajomością nadsekwańskiego dyalektu oficer, wyobrażał sobie, że będzie miał kilka dni czasu na zrobienie cywilizowanej konkiety, tymczasem ofiara wymykała mu się nazajutrz jeszcze przed świtem, gdy leżąc na niezbyt wygodnem łożu swojej kwatery rozkoszował się marzeniami o powabach i wdziękach pięknej kupcowej z Podola, co tak ślicznie po francuzku mówiła.

Nie wystarczało to jednak niekiedy i niezawsze tak łatwo jej było wydobywać się z sideł, jakie na nią zastawiano po drodze.

W pewnem miasteczku, gdzie nawet garnizonu nie było, zawezwano ją do policyi.

Urzędnikiem, który ją przyjął, był człowiek średniego wieku, nosem cokolwiek barwą zdradzającym filozofa ze szkoły spirytualistów. Wyraz twarzy przyzwoicie bydlęcy towarzyszył temu nosowi. Ruchy i ton głosu zdradzały człowieka, który się czuł samowładnym panem w miasteczku. Spojrzał na wchodzącą Konstancyę groźnie, zapytania zadawał jej szorstkim głosem.

Wnuczka rotmistrza zanadto dużo drogi już przebyła, żeby jej to miało być nieprzyjemne. Wiedziała, że takie opryskliwe indagacye najczęściej rublem się kończyły, i była na to najzupełniej przygotowana.

Tym razem jednak inny obrót rzeczy wzięły.

Czynownik spojrzał na nią z podełbka raz, i wnet oczy spuścił w papiery, spojrzał drugi raz i dłużej wzrok zatrzymał, a pótem już patrzył w nią ciągle i oblizywał się znacząco.

Ton mowy zmienił nagle na bardzo grzeczny, sam jej krzesło przystawił, starał się być szarmanckim, nadskakującym, zaczął rozmowę o rzeczach obojętnych, powoli puścił się w komplementa, wreszcie zaproponował, żeby się pofatygowała do jego kancelaryi na *stakanczyk czaju.*

Konstancya odmówiła stanowczo, i usunęła się od niego.

Czynownik zmierzył ją wzrokiem jak gdyby chciał czytać w jej oczach. Nic widać dobrego nie wyczytał dla siebie, bo nagle zmienił politykę.

Namarszczyły mu się brwi, wstał z krzesła i groźnie spojrzawszy na przestraszoną kobietę, rzekł:

— Wy Polka?...

— Z Podolskiej gubernii — odpowiedziała.

— *Eto znaju iz bumagi* — więc Polka.

— Prawosławna — szepnęła Konstancya.

Biedna kobieta wypierała się narodowości i wiary, chociaż nie trzebaby rozpaczać ani o narodowości ani o wierze, gdyby tylko takich miały zaprzańców!

— *Eto łoż!* (to kłamstwo) — rzekł czynownik — ja w polskich guberniach służył, wy macie akcent polski.

— Być może... między ludnością polską mieszkam...

- Nie być może, no *toczno tak*... wy Polka i nie poddanka...

— Ależ panie sowietniku...

— Ja nie sowietnik ja assesor...

— Więc, panie assesorze..

— *Gołno!* — przerwał Moskal — ja tu mam *donos*, pani uciekasz przed aresztem, jesteś skompromitowana, rysopis, który mi przysłano zgadza się zupełnie.

Konstancya uczuła, że nogi chwieją się pod nią.

— Panie assesorze, to omyłka...

— *Uwidim* — odpowiedział — a tymczasem...

Klasnął w ręce. Sążnisty jakiś stupajka ukazał się na progu.

Assesor gestem wskazał kobietę i rzekł głosem nie przypuszczającym repliki.

— *W tiurmu pasadit! wartu pastawit!*

To powiedziawszy odwrócił się od składającej ręce Konstancyi i poszedł do swojego mieszkania wypić ów *stakanczyk czaju,* na który ją do kompanii zapraszał.

Żołnierz zbliżył się do Konstancyi, ażeby wykonać rozkaz zwierzchnika, w tem otworzyły się drzwi, pokazał się siny nos assesora, a za nim twarz, tym razem ułożona w uśmiech łagodny i dały się słyszeć wyrazy:

— *Jesli wam ugodno*, to ja was zatrzymam w areszcie domowym, u mnie tutaj w mieszkaniu, dopóki się ta omyłka nie wyjaśni. Wybierajcie.

— Żądam sprawiedliwości, nie łaski i względów — odparła dumnie Konstancya — jeżeli prawo każe zamknąć mnie w turmie, idę do turmy.

Kak choczetie! — odpowiedział wzruszając ramionami czynownik.

I zwracając się do stupajki dodał:

— *W tiurmu!... atdielno! polityczeskaja!...*

Po tych słowach posłał Konstancyi całusa od ust i rzekł z największą, na jaką się mógł zdobyć grzecznością:

— *Do swidanja!*

Konstancya nie widziała już tego ruchu i nie słyszała podobno słów, które byłyby ją większą jeszcze przejęły trwogą. Szła za żołnierzem i modliła się z cicha. Miała głęboką wiarę w cudowną moc psalmu „Kto się w opiekę“, którego się nauczyła dzieckiem jeszcze, powtarzała więc z przejęciem się jego wyrazy i jakaś nieziemska wstępowała w nią otucha, że ją ocali Ten, który jeden tylko mógł teraz ocalić...

W kilka chwil potem zamknęły się za nią drzwi odrapanej i wilgotnej celi w małomiejskiem moskiewskiem więzieniu.

Gdy usłyszała skrzypienie rygla, zadrżała. Było to jak wieko trumny, które się zawierało za nią.

— Kiedy ztąd wyjdę?... co się ze mną stanie?... Boże mój!

Te tylko słowa wydobyły się z jej ust, chwilę potem spędziła w bezwładnem milczeniu, następnie obejrzała się po celi.

Nic więcej nie było prócz stołka, stolika, tapczanu, małego okienka zakratowanego, umieszczonego wysoko w górze, z szybką zabrudzoną.

Przez tę szybkę patrzało na nią dwoje oczu.

IV.

Zbytecznem byłoby podobno silić się na opisanie tego, co się działo w duszy Konstancyi. Każdy Czytelnik pojmie to łatwiej niżby mogło opisać najzręczniejsze pióro.

Położenie jej było bez wyjścia. Z zatrzaśnięciem drzwi więzienia zamknął się za nią jakby grób. Była na łasce i niełasce człowieka, po którym mogła się obawiać wszystkiego.

Nie ma jednak tak strasznego nieszczęścia, żeby w niem człowiek nie znalazł jakiegoś promyka pociechy, jakiegoś cienia nadziei, jakiegoś prawdopodobieństwa, że złe minie.

Konstancya miała takich iskierek aż dwie. Wątłe one były i czcze. Opierać się na nich, ufać im, było tyle, co łudzić się dobrowolnie, a przecież w tych dwóch przypuszczeniach, które jej się nasuwały, czerpała tę odrobinę otuchy, której duszy ludzkiej zawsze potrzeba, żeby jej nie złamała rozpacz.

Pierwsza z tych pociech, jeżeli ją tak nazwać można, była okoliczność, którą w każdym innym razie byłaby uważała za swoje najstraszliwsze nieszczęście.

— Ten czynownik, ten okropny człowiek — myślała — mówił o denuncyacyi, zgadł, żem Polka, sprawdzał mój rysopis... Któż wie, może to prawda, może mi nic nie grozi prócz śledztwa i kary pieniężnej... może więzienia... za to, żem przybrała cudze nazwisko, żem się wydała za to, czem nie jestem?... Gdyby tak było, to nic jeszcze!...

„To nic jeszcze!“ — te słowa dowodziły jak strasznych obawiała się rzeczy.

Drugą pociechą było to, co stanowi jednę z największych przykrości politycznego więźnia w moskiewskiem więzieniu: te dwoje oczu sołdackich, które na nią patrzyły przez wykrojone i zabrudzoną szybą opatrzone okienko. Oczy te ukazywały się tak często i zostawały w niej tak długo, że jej się zdawało, iż są tam bez ustanku, że towarzyszą każdemu jej ruchowi, że śledzą każde jej westchnienie. W pierwszej chwili nie przyszło jej na myśl jak nieznośną stać się może po trochę dłuższym czasie taka natrętna, nieodstępna kontrola, wyobrażała sobie tylko, że jej się nic złego stać nie może, bo jakieś oko nad nią czuwa. To oko ludzkie dziwnym zwrotem myśli wydawało się jej symbolem oka Bożego.

To było przyczyną, że po zamknięciu do turmy nie upadła na duchu, że zaczęła myśleć nad środkami ratunku.

Nie powiedziała sobie, że ten ratunek jest niemożebnym, owszem wmawiała w siebie, że nic na świecie nie ma niemożebnego, że człowiek wszystkiego, do czego się energicznie i z ufnością w swe siły weźmie, dokonać musi.

Rzuciła okiem na ściany swojej celi, na okno, na drzwi. Ratunku tam nie było żadnego. Marzyć nawet o wyłamaniu się i ucieczce nie było można. Miała jednak przy sobie coś, co łamie mury, przepiłowuje kraty i drzwi żelazne więzień rozsadza. Miała pieniądze.

Zwyczajem jest przy osadzeniu kogokolwiek do więzienia rewidować go i odbierać mu wszystko, co ma przy sobie, a coby mu do ułatwienia ucieczki posłużyć mogło, zwyczaju tego nie obserwuje się przy zamykaniu do aresztu policyjnego. Czynownik, któremu się podobało kazać zamknąć Konstancyę nie wydał rozkazu, żeby dopełniono tej przykrej i upokarzającej ceremonii, odbyło się zatem bez niej. Konstancya miała więc w ręku środek, który jest najpotężniejszym w państwie moskiewskiem.

I skoro tylko przypomniała sobie o tem, postanowiła użyć tego środka natychmiast.

Przystąpiła do okienka i przemówiła do żołnierza:

— *Zapreszczeno razgawariwať* — odpowiedział.

Nie zraziła się tą odpowiedzią.

— A dać wam dziesięć rubli zabroniono? — odrzekła.

I pokazała sołdatowi papierek.

Siwe bez wyrazu oczy za szybą ożywiły się jakimś blaskiem.

— *Niet, e to nie zapreszczeno.*

— Więc otwórz drzwi i weź.

Sołdat usłuchał rozkazu, wszedł. Konstancya dziesięciorublówkę trzymała w ręku.

— Słuchaj — rzekła do żołnierza, w języku naturalnie moskiewskim, którym władała dosyć dobrze — ja tobie dam teraz dziesięć rubli, a potem dziesięć razy tyle.

— *Charaszo* — odpowiedział sołdat.

— Ale... pozwól mi uciec.

Żołnierz się wzdrygnął, nic jednak nie odpowiedział, tylko wyciągnął rękę po papierek.

Konstancya cofnęła swoją.

Ułóżmy się... ty się boisz... prawda?

— *Prawda, dajtie etu bumażku.*

— Zaraz... czegóż się boisz... pałek?...

— *Pałuk! dajtie bumażku...*

— Więc słuchaj... ucieknij ze mną... Kiwasz głową... myślisz, że cię dogonią... nie bój się... jestem bogata, pieniądze wszystko zrobią... ukryję cię i zrobię cię szczęśliwym na całe życie...

Sołdat słuchał, lecz milczał od czasu do czasu tylko wyciągając rękę po pieniądze.

Konstancya błagała go, zaklinała, tłómaczyła, przekonywała, nie mogła z niego wydobyć nic stanowczego. Zdawało jej się jednak, że go na swoją stronę przechyla.

— Więc przystajesz? — spytała go nareszcie.

— *Dajtež spierwa bumažku.*

— Ależ masz!... sto takich będziesz miał... wyprowadź mnie ztąd.

Żołnierz chwycił papierek i zwrócił się ku drzwiom, nic nie mówiąc.

— Więc idę z tobą — zawołała przestraszona kobieta czepiając się rękawa jego szynieli — musisz mnie ztąd wyprowadzić, zlituj się człowieku!...

Sołdat odepchnął ją brutalnie i dał odpowiedź zawartą w jednym tylko, ale wszelką nadzieję odbierającym wyrazie:

— *Nie lzja!*

Wyszedłszy zatrzasnął za sobą drzwi, zamknął je na klucz i po chwili ukazały się znowu w szybce dwa siwe oczy bez wyrazu, te same oczy, których wzrok z początku wlewał w duszę Konstancyi tyle otuchy i nadziei.

— A! — jęknęła kobieta — jestem zgubiona!

Załamała ręce i przez chwilę stała na środku swojej celi więziennej pogrążona w niemej rozpaczy.

Ocknęła się jednak z tego odrętwienia, przybiegła do drzwi i zaczęła znowu błagać i zaklinać sołdata.

Żołdak moskiewski na wszystkie jej błagania i zaklęcia miał tylko jednę odpowiedź:

— *Zapreszczeno rozgawariwať.*

Wyczerpawszy wszystkie usiłowania w celu zmiękczenia tego człowieka, Konstancya chwyciła się ostatecznego środka, a środkiem tym ostatecznym w jej położeniu nie mogło być nic innego, jak to samo od czego rozpoczęła.

Wyjęła znowu banknot, tym razem większej wartości i pokazała go sołdatowi.

Nie zastanawiała się nad tem, że użycie tego sposobu prawdopodobnie może tylko doprowadzić do powtórzenia się tej samej sceny, że dając się tak obdzierać, może się dać obrać ze wszystkiego, co miała przy sobie i stracić ostatnią możność ratowania się, ostatnią nadzieję wyzwolenia. Tonący brzytwy się chwyta; dopóki kto w niebezpieczenstwie chwyta się środków ocalenia, chociażby takich, które go ocalić nie mogą, ten jeszcze może wyjść cało, ten jeszcze nie poddał się losowi. Powtarzała to samo, co już raz okazało się bezskutecznem, czyniła tak dlatego tylko, żeby sobie jeszcze nie powiedzieć:

— Wszystko stracone!

Na widok nowej „bumażki“ znów jak poprzednio inny, żywszy wyraz przybrały rysy żołnierza, znów ogień zaświecił w jego oczach, inakszy jednak teraz niż poprzednio.

— Chodź! dam ci te pieniądze — rzekła Konstancya.

— *Niet wremeni* — odpowiedział sołdat — *zawtra*.

I odwrócił oczy od szybki.

— Nie ma czasu... jutro! — machinalnie powtórzyła Konstancya.

Słowa te dla niej znaczyły wiele, znaczyły, że sołdat, którego datkiem ujęła, przychyla się do jej prośby. Czasu do jutra potrzebował może tylko dla przygotowania środków ucieczki dla niej i dla siebie. Rozsądek kazał pozostawić mu ten czas. Rozsądek mówił, że to jest koniecznem. Turmy prowincyonalne moskiewskie nie są wprawdzie tak urządzone jak wielkie więzienne zakłady, nie strzeże tam każdego wyjścia straż i kto wchodzi albo wychodzi nie musi przechodzić przez kilka takich kwarantan. Konstancya wiedziała dobrze, że wchodząc do swojego więzienia przechodziła tylko przez jedne zamknięte drzwi, że nie widziała żadnej straży prócz tego jednego człowieka, któremu stać kazano u szybki jej więziennego okienka. Wiedziała, że gdyby jej te drzwi jedne otworzono, mogłaby wyjść bez zwrócenia na siebie niczyjej uwagi. a wyszedłszy, raz dostawszy się na wolność, liczyła na to, że się zdoła ocalić jak najszybszą z miasta ucieczką. Władza czynownika, który ją aresztował, dalej jak na miasto sięgać nie mogła, za miastem przy pieniądzach mogła znaleźć sprawiedliwość i opiekę. Wiedząc o tem wszystkiem jednakże Konstancya pojąć musiała zarazem, że mimo tych wszystkich okoliczności wyjść przecież nie można z więzienia jak z hotelu, zapłaciwszy rachunek oberkelnerowi, musiała pojąć, że bez pewnych przygotowań ucieczka udać się nie może, że trzeba zrezygnować się i czekać.

— Jutro zatem zostanę ocaloną rzekła do siebie.

Tak. Jutro miała być ocaloną, jeżeli jej przypuszczenia nie myliły, jeżeli sołdat dlatego tylko nie miał czasu, że się chciał zająć przygotowaniami do ucieczki.

Myśl, że sołdat mógł z innego powodu odmówić jej wzięcia pieniędzy i odejść od okienka, odkładając do dnia następnego dalszą rozmowę, przeraziła ją, starała się jednakże odepchnąć jak najdalej to okropne przypuszczenie od siebie.

O nic nie jest trudniej jak o przekonanie siebie samego, że promyk nadziei, który nam zaświtał w nieszczęściu jest tylko wzroku naszego złudzeniem!

— To być nie może! — mówiła do siebie — cóż by mu przeszkadzało obedrzeć mnie teraz z dwudziestu pięciu rubli, tak jak wprzód obdarł z dziesięciu, gdyby mu tylko o obdarcie mnie z pieniędzy chodziło?... Kiedy mu polecono pilnować mnie, toby mu przecież na to czasu nie brakło. Alem go posądziła niesłusznie... to jakiś poczciwy człowiek, który mi chce dopomódz. Jeżeli żądał tak natarczywie pieniędzy, to tylko dlatego, że mu były potrzebne do tych przygotowań, jakie miał na myśli. Nie rozmawiał ze mną, bo się spieszył zapewne, żeby go kto nie zszedł, że wchodzi ze mną w porozumienie. A teraz poszedł zapewne nie po co innego tylko, żeby wszystko co trzeba przysposobić. Jutro zatem będę wolna...

Przeczucie, że zostanie ocaloną, stało się prawie pewnością w umyśle Konstancyi. Uspokoiła się, powiedziała sobie, że nawet o swojem położeniu myśleć nie będzie, że będzie czekała cierpliwie. Przeniosła się myślą do męża w niewoli, do dziadka na wygnaniu i pocieszała się, mówiąc do siebie:

— Mój Boże! oni przecież nieszczęśliwsi odemnie, im znikąd nie może przyjść otucha, że już jutro będą wolni

Tak uspokojona po niejakim czasie spojrzała znowu w szybkę umieszczoną we drzwiach więziennych.

W szybie tej były znowu oczy, lecz oczy nie te same. Za drzwiami stał inny żołnierz.

Konstancya spojrzała w nie z przestrachem i w umyśle jej zaczęła się rodzić myśl rozpaczliwa, której już teraz odepchnąć nie była w stanie.

Pierwszy żołnierz odszedł tylko dlatego, że zmieniono wartę, dlatego tylko nie miał czasu, i dlatego tylko odłożył wzięcie pieniędzy do jutra, że nazajutrz znów się spodziewał, iż go tam na warcie postawią.

Zachodziło więc pytanie, czy użyć z drugim tego samego środka czy czekać?

Czekać było to zaufać zupełnie tamtemu, zdać się na los i z rezygnacyą przygotować się na wszystko, co może nastąpić — może na zawód.

Gdyby wiara Konstancyi, że pierwszy jej wartownik chce jej dopomódz do ucieczki, nie była nawet już zachwiana przypuszczeniem, że może tylko zmiana warty wywołała odejście żołnierza, który o ratowaniu jej mógł wcale nie myśleć, musiałoby jej zkądinąd przyjść przeświadczenie, że do jutra czekać nie można.

Czekając zostawałaby na łasce tego czynnownika, który ją kazał zamknąć. Nie mogła nie rozumieć, jakie ten człowiek miał zamiary — czekając, choćby tylko na ratunek najpewniejszy, pozostawiałaby mu czas na spełnienie tych zamiarów.

Wzdrygnęła się na samą myśl, o niebezpieczeństwie, na jakie była narażoną. Zamiar czekania uleciał już zupełnie, postanowiła działać, ale tym razem działać ostrożnie i z rozwagą.

Zakryła sobie dłońmi oczy i w głębokiej pogrążyła się zadumie. Biedna jej głowa nic innego wymyślić nie mogła prócz tego, co już było wymyślone, a co pozostało bez skutku — przekupienie żołnierza postawionego na warcie.

Nim jednak pokusiła się o tę nową próbę, która zimnemu rozumowi tak mało mogłaby przedstawiać szans skuteczności, zawahała się, czuła, że ją odwaga opuszcza.

Dodać jej sił mógł tylko Ten, w którego ręku wyłącznie leżało jej ocalenie.....

Złożyła ręce, wzniosła oczy do nieba, kolana uchyliły się pod nią i dotknęły zimnej, wilgotnej, ceglanej posadzki więziennej celi.

Chwilę klęczała nieruchoma, potem powolnie podniosła rękę prawą, zrobiła znak krzyża i zaczęła się modlić z całą ufnością i wiarą tak jak się modli do Boga dziecko, które o Nim wie tylko tyle, że to jest ktoś, co wszystko widzi i słyszy, że to jest ktoś, co wszystko może.....

— Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, bądź wola Twoja...

Modliła się, nie słyszała nic, nie widziała nic z tego, co się w koło niej działo. Była w celi więziennej, zamknięta, mając do oddychania tylko kilkadziesiąt sześciennych stóp powietrza, ale duch jej wybiegł w przestworze nieskończone i korzył się przed tym Bogiem, który się światu opowiedział przez swego Syna.

Gdyby po tej modlitwie nie spodziewała się wszystkiego, gdyby nie wierzyła, że jej ta modlitwa da wszystko, czego w tej chwili pragnąć i o co prosić mogła, gdyby w ekstazie bezgranicznej ufności nie była oderwaną od ziemi i od świata, byłaby słyszała może jakiś ruch po za drzwiami, byłaby przypomniała sobie, że ta jej rozmowa ze Stwórcą ma pewnego nieodstępnego świadka i słuchacza.

Tego jednak słyszeć ani przypomnieć sobie i uważać nie mogła. Zbyt silnie wierzyła, że do tego źródła znajdzie pociechę i pomoc u którego ich szukała, żeby nie miała się stać obojętną na wszelkie zewnętrzne, na wszelkie zmysłowe wrażenia....

Upłynęło na tej modlitwie chwil wiele. Nie liczyła ich Konstancya, liczyć je mógł chyba ten strażnik, który za drzwiami ciekawem okiem każdy jej ruch śledził, i ten Bóg, który każdego słowa jej modlitwy słuchał.

Potem wstała i z silnem już postanowieniem, z wiarą, że ten krok musi dokonać jej wyzwolenia, zbliżać się zaczęła ku drzwiom, ażeby z tym, którego postawiono przy niej na straży, rozpocząć ostateczne układy.

Zbliżyła się do szybki we drzwiach i błagalnym głosem rzekła:

— Dobry człowieku!....

W tej chwili zasunęła się zasuwka, którą można było zasłonić szybę i te dwoje oczu, które ciągle na nią patrzyły znikły.

Duszę Konstancyi przejęła nagła, nieopisana, potężniejsza od wszelkiej, jakiej dotąd doznawała trwoga.

Czuła, że się nogi chwieją pod nią, że zmysły odmawiają jej posłuszeństwa.

Czuła, że się zbliża moment okropny.

Słuchała chwilę, wzrokiem błędnym patrząc przed siebie.

Z po za drzwi dochodził do niej jakiś przytłumiony odgłos złowrogi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SĄD BOŻY.

Tłómaczył z angielskiego S. P.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

— Ale twoje widoczne przerażenie, Iwono! Spojrzyj w lustro, jak jesteś bladą! Jeżeli pani Klimmer była ci, jak zawsze mówiłaś, zupełnie obcą, to zkąd takie gwałtowne wzruszenie z powodu dzisiejszej zbrodni?

— Ciekawa jestem, na kim by coś podobnego nie wywarło wrażenia, — odrzekła spuszczając oczy. — Ja nie mogę zapomnieć tego widoku.

I wyciągnęła rękę, chcąc otworzyć drzwi. Orkut zauważył, że na palcu jej nie ma już owego brylantowego pierścionka.

W tejże chwili oczy ich spotkały się, a Iwona odgadła jego myśli.

— Chciałbyś pan wiedzieć, — rzekła, — zkąd pochodzi pierścionek, który się dziś tak niespodziewanie znalazł w pokoju zamordowanej? Odpowiedziałam temu, który mi go podał, że to moja własność, czy więc ta sama odpowiedź nie wystarczy człowiekowi, mającemu do mnie tyle zaufania, że chce mi dać swoje nazwisko? W każdym razie przyznaję, że i ja źdźiwiłam się niezmiernie, gdy pierścionek ów podniesiono tam, w pokoju..... Wsunęłam go widocznie zbyt niedbale do kieszeni, bo nie wiem, jakim sposobem mógł wypaść. Co zaś do pierścionka samego, to każda młoda dziewczyna posiada pewnie jakie drobnostki, o których znajomi nie wiedzą, — dodała z uśmiechem.

Wyjaśnienie to było dosyć zręczne, i Orkut byłby się niem może zadowolił, gdyby nie był aż nadto przekonanym, że pierścionek leżał już na dywanie, zanim Iwona weszła do pokoju zamordowanej. I ten dowód kłamstwa był ciężkim dla niego ciosem.

Ale może pomimo wszystkiego nie znała mordercy, i tą ożywiony nadzieją spróbował ją raz jeszcze wybadać.

— Iwono — rzekł — odpowiedz mi tylko na jedno pytanie! Ta sprawa jest zbyt dla mnie ważną, abym tak prędko mógł o niej zapomnieć. Chciałbym tylko to wiedzieć, czy tajemnica, którą tak starannie ukrywasz, i z powodu której muszę jeszcze dłużej czekać na twoją stanowczą odpowiedź, ma jaką styczność z ową zbrodnią? Czy może ona nas rozdzielić? Pytam jedynie dlatego, że ludzie, którzy na nieszczęście byli świadkami twego podpadającego postępowania, ośmielili się dać mi do zrozumienia, że wzruszenie twoje było przyczyną zagadkowej twej styczności z zbrodnią. Podobno znasz mordercę!

Po słowach tych długie i przykre nastąpiło milczenie.

— Odpowiedz, Iwono! Znasz go czy nie? — zapytał ochrypłym głosem.

Iwona śmiało spojrzała mu w oczy.

— Nie, — rzekła stanowczo. Po chwili już jej w salonie nie było.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz otrzymał Byrd trzy listy. W pierwszym donosił mu coroner, że wdowa Klimmer umarła, w drugim prosił Ferris o zastąpienie go w jakiejś sprawie w sąsiedniem miasteczku, w trzecim zaś, pochodzącym od adwokata Orkuta, następujące były słowa:

— Łaskawy Panie!

Po dłuższej rozmowie z panną Dare zapewniam uroczystem słowem honoru, że panna Dare nie zna żadnych szczegółów, tyczących się zbrodni.

Emil Orkut.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Horacy Byrd.

Horacy Byrd pochodził z bardzo dobrej, zamożnej famili. Pomimo dostatniego życia w domu, marzył on już od najrychlejszej młodości o zebraniu wielkiego majątku. Ale z śmiercią ojca skończyły się te marzenia, i mając lat dwadzieścia, musiał Horacy pomyśleć o jakim praktycznym i skromnym zawodzie, dającym mu utrzymanie. Nie było to wcale łatwem, ponieważ młodzieniec nie był przyzwyczajonym do pracy, ale własne siły są człowiekowi często pożyteczniejszemi, niż przyjaciele i pieniądze.

Najgorszem było, że Horacy musiał się starać nietylko o siebie, ale nadto o starą, schorowaną matkę i o dwie siostry, do których serdecznie był przywiązanym. Uprzejmi krewni pomogli mu wprawdzie radą i czynem, tak, że na początek starczyło wszystkiego, pomimo to poznał Horacy, że obowiązkiem jego jest pracować na chleb dla całej rodziny, i pełen odwagi i otuchy zabrał się do szukania pewnego miejsca.

Tymczasem jeden zawód po drugim spotykał niedoświadczonego, który sądził, że dobre posady i wysokie pensye czekają tylko na tego, kto ich szuka. Ale nadzieje nie spełniały się, rozczarowania spotykały go na każdym kroku, i w końcu był już gotów przyjąć byle jakie miejsce, byle mieć jakie takie utrzymanie dla matki i sióstr.

Przypadek zrządził, że w tym właśnie czasie spotkał się Horacy z sławnym, tajnym policjantem Gryce'm, któremu zdawało się, że młodzieniec ma talent do — lepszej roboty. — Ucieszył się też bardzo swojem odkryciem, bo oddawna już szukał ucznia i pomocnika, należącego do wyższego towarzystwa. Potrzebował on człowieka o wytwornych manierach salonowych, często bowiem zdarzało się, że pomocnik jego musiał badać mężczyzn i panie z najwyższych sfer, a badania takie bywały zwykle bardzo trudne. O karjerze tajnego policjanta nigdy pewnie Horacy nie myślał, ale przez wzgląd na położenie, w jakiem się znajdował, nie miał innego wyboru. Nie czekając więc długo, powiedział matce o propozycyi Gryce'a, a biedna kobieta żadnych mu nie stawiała trudności. I zanim się spostrzegł był już członkiem tajnej policyi w Nowym-Yorku i uczniem sławnego mistrza.

Znajomi nic o tem nie wiedzieli. Tylko urzędnicy policyjni znali jego nazwisko i używali jego usług w szczególnych wypadkach. Do biura policyjnego nie potrzebował chodzić, ponieważ miał o ile możności pozostać nieznanym. Uczciwy jego charakter i zdolności zyskały mu wnet uznanie i sympatją przełożonych, i po upływie roku należał już do najdzielniejszych policjantów.

Dotąd pozostawał zawsze jeszcze w mieście i gdy adwokat Ferris zażądał pomocy człowieka sprytnego i dyskretnego, wysłano po raz pierwszy Byrda na prowincją. Inspektor policji zastrzegł jednak wyraźnie, aby Ferris nikomu Byrda, jako policjanta nie przedstawiał. Więc też oprócz adwokata nie wiedział nikt, że młody, przystojny i wytworny podróżny, mieszkający w najpierwszym w mieście hotelu, jest wysłannikiem policji nowojorskiej.

Tajemnicze morderstwo nie mogło mu wcale wyjść z myśli, chociaż sam nie wiedział, dlaczego. List Orkuta przeczytał z prawdziwem zadowoleniem, dowiedział się przecież teraz, że owa piękna dziewczyna żadnej z tą zbrodnią nie miała styczności. Tylko ciekawość kobieca sprowadziła ją do mieszkania wdowy, mógł więc spokojnie rozpocząć śledztwo, nie potrzebując się obawiać, aby panna Dare została wmieszaną w tę sprawę. Tak przynajmniej sądził chwilowo, ale niestety, przekonał się wkrótce, że i tym razem musi zmienić zdanie!

Gdy przybył na dworzec, aby jechać w sprawie Ferrisa do sąsiedniego miasteczka, spostrzegł pomiędzy nielicznymi pasażerami, czekającymi na pociąg nowojorski, Iwonę, z podróżną torebką w ręku. Czyż to nie było zupełnie podobnem do ucieczki? Chciała opuścić Sibley, aby uniknąć możliwych nieprzyjemności i ukryć swoją tajemnicę, a on sam — policjant — spostrzegł ją, i dał jej do zrozumienia, że niebezpieczeństwo jej grozi! Pomimo listu Orkuta zaniepokoił się Byrd teraz na dobre i uczuł wyrzuty sumienia, jak gdyby jego niedbałość była winną wszystkiemu!

A przecież ta piękna, spokojna i dumna dziewczyna, nie mogła mieć nic wspólnego z mordercą! Byrd patrzał na nią i powtarzał to sobie nieustannie, dziwne jakieś uczucie pociągało go do Iwony, gdy jednak po chwili zbliżył się do niej jakiś młody człowiek, i zapytał dosyć głośno o cel po-

dróży, nadstawił Byrd uszu, chcąc rozmowę ich usłyszeć. Dawne podejrzenie zbudziło się w nim na nowo.

Iwona zamieniła tylko kilka słów z znajomym. Powiedziała, że jedzie do Buffalo na parę dni albo tygodni, że nie wie jeszcze kiedy wróci. Potem nadszedł pociąg i podróżni udali się do wagonów. Sprawa, jaką on miał załatwić w Monte, zatrzymała go tam dosyć długo, tak, że o piątej dopiero mógł wrócić do Sibley. Równocześnie z jego pociągiem nadszedł kurjer z Zachodu; nie wielu pasażerów wysiadło a pomiędzy nimi, ku najwyższemu zdumieniu Byrda — Iwona! Co to miało znaczyć? Wszakże przed kilku godzinami wyjeżdżała na dłuższy czas do Buffalo! Co było powodem tej nagłej zmiany jej planów? I pomimo całego natężenia umysłu nie mógł Byrd znaleść na to odpowiedzi. Z prawdziwą też przyjemnością przyjął wezwanie Ferrisa przepędzenia wieczoru w winiarni, miał bowiem nadzieję, że towarzystwo i rozmowa z tym wesołym człowiekiem naprowadzi go na inne myśli.

Ferris był dziś rzeczywiście bardzo ożywionym. Wysłuchał najpierw sprawozdanie Byrda, co do owej sprawy w Monte, ukończonej szczęśliwie, potem opowiedział mu o przebiegu śledztwa, jakie coroner dziś rozpoczął, i któremu on sam był obecnym. Po wyborze sędziów przysięgłych przesłuchano rozmaitych świadków, i wykryto kilka ważnych faktów.

I tak wykazało się już, że morderstwo zostało spełnione z namysłem, ale o mordercy żadnego jeszcze nie było śladu, ponieważ żaden z świadków nie widział go. Podejrzenie, ciążące na garbusie i handlarzu nie zostało jeszcze całkiem usunięte, chociaż wszyscy wątpili o ich winie. Świadkowie zeznali, że handlarz wcale do domku wdowy nie wchodził, garbus zaś przyjechał, jak stwierdzono, rannym pociągiem, udał się natychmiast do sali sądowej i wyszedł stamtąd dopiero w chwili, w której wymówił owe dziwne do adwokatów słowa.

Ale od tego czasu zniknął bez śladu, wszelkie usiłowawania w celu odszukania go były daremne, i to jedno było już dosyć podejrzanem. Może nie zabił sam pani Klimmer, ale mógł być wspólnikiem mordercy. Obecnie chodziło jedynie o to, kto był tak zuchwałym, aby wśród jasnego dnia zamordować bezbronną kobietę w jej własnem mieszkaniu.

— Biedna musiała mieć jakiegoś nieprzyjaciela, czyhającego na jej życie, — kończył Ferris. — Ale kto to być może? Wszakże ona żyła tylko dla siebie, sama zajmowała się pracą domową, i nie troszczyła się o nikogo w mieście!

— Więc żyła w zupełnem odosobnieniu od ludzi? — pytał Byrd, pragnąc usłyszeć jak najwięcej szczegółów, tyczących się charakteru i życia zamordowanej.

— Tak! Mieszkam tu już przecież kilka lat, a nigdy nie słyszałem, aby u kogo bywała. Byłaby wiodła życie prawdziwej pustelnicy, gdyby nie Orkut. Gospodarstwo jej było wzorowe. Wstawała codziennie o tej samej godzinie, zapalała ogień zawsze o równej porze, gotowała obiad, potem uprzątnęła wszystko i szyła do wieczora. Orkut chętnie się u niej stołował, bo jej to żadnego nie robiło ambarasu. Czy posiedzenie trwało długo, czy nie, obiad zawsze był gotów, siostra jego zaś nienawidziła wszelkiej niepunktualności i cieszyła się, że brat jada obiady po za domem.

— A po za miastem nie miała krewnych lub przyjaciół? — pytał dalej Byrd, któremu przyszedł nagle ów zaczęty list na myśl. Treść jego zdradzała, że życie piszącej nie zawsze było tak ciche i spokojne.

— Słyszałem tylko o jakimś siostrzeńcu, nie wiem jednak, gdzie on mieszka — odrzekł Ferris. — Jest to, zdaje mi się, syn jej siostry, musiała go też kochać bardzo, bo chciała mu zapisać cały swój majątek.

— Więc posiadała majątek?

— Tak, około pięciu tysięcy dolarów, jest to już, jak na tutejsze stosunki, ładna sumka. Zkąd je miała, tego nikt nie wie, bo gdy tu przybyła, nie posiadała ani grosza i musiała się zadowolić jednym małym pokoikiem. Orkut płacił jej naturalnie dosyć dużo za obiady, ale z tych pieniędzy nie mogła przecież co tydzień zanosić po dziesięć dollarów do banku, jak to rzeczywiście czyniła w ostatnich czasach. Za pieniądze nie szyła, o tem wiemy także napewno. Widzisz pan więc, że w tej sprawie niejedną jeszcze musimy rozwiązać zagadkę. Pana, jako tajnego policyanta musi ta rzecz przecież zajmować.

— A zatem nie masz pan nic przeciw temu, jeżeli będę pomocnym coronerowi w zbadaniu tajemnicy? Bo on zażąda mych usług!

— Przeciwnie, życzę panu powodzenia z całego serca — rzekł Ferris uprzejmie i pożegnał Byrda, który także wrócił do swego mieszkania.

Zaledwie jednak przestąpił próg pokoju, gdy coroner ukazał się we drzwiach.

— Telegrafowałem do Nowego-Yorku — zawołał żywo — i oczekuję każdej chwili pomyślnej odpowiedzi. Inspektor jest moim przyjacielem, spodziewam się więc, że prośbie mej nie odmówi i że mi pana tu zostawi. Jutro rozpocznie się właściwe przesłuchiwanie świadków, ale głównego świadka zawsze jeszcze nie mamy. O wpół do dwunastej opuścił mleczarz dom zamordowanej, trzeba więc znaleźć świadka, który może zeznać pod przysięgą, że pomiędzy tym czasem a chwilą, w której Orkut znalazł wdowę umierającą, był jeszcze ktoś inny w jej mieszkaniu. Aby dojść do bramy podwórza, musiał morderca przechodzić koło drzwi sześciu domów, leżących w tym samym rzędzie od strony ulicy. Więc ktoś przecież musiał go widzieć! Wszyscy, których pytałem, jedli właśnie obiad lub byli zajętymi w kuchni, a jednak handlarza widziało kilka osób, pomiędzy temi trzy lub cztery kobiety, które chcą przysiądz, że widziały go idącego aż do drzwi kuchni. i wracającego natychmiast. Można zatem przypuszczać, że ktoś zobaczył też mordercę, który musiał iść tą samą drogą kilka minut prędzej lub później jak ów handlarz. Trzeba uczynić wszystko możliwe, aby takiego świadka znaleźć i cieszyłbym się bardzo, gdybyś mi pan był w tem pomocnym.

— Ale — rzekł Byrd — czy morderca nie mógł wejść do domu innemi drzwiami? Wszakże dom ma dwa wejścia. W takim razie sąsiedzi nie widzieli go wcale.

— Tak, ale ze strony pola jest przystęp do domu bardzo trudny, bo tam rozpoczynają się zaraz bagna, niebezpieczne dla tych, którzy ich dokładnie nie znają. Kto nie chciał być pod żadnym warunkiem widzianym z ulicy, przezwyciężyłby wprawdzie te trudności, ale człowiek, który wybiera południową godzinę do popełnienia zbrodni, nie uczyni tego. W każdym razie musimy najpierw sprawdzić, czy w owym czasie nikt nie wszedł do domu wdowy od strony ulicy.

— Dlaczego handlarz ów nie wszedł do jej mieszkania, tylko wrócił zaraz?

— Powiada, że słyszał głośną w kuchni sprzeczkę.

— Ach! I nie mówił, czyje to głosy były? Nie poznał ich?

— Nie! Jest to człowiek bardzo ograniczony, nie umiejący rozróżnić nawet głosu mężczyzny i kobiety, a teraz jest tak wystraszony, że traci wszelką przytomność umysłu.

W tejże chwili dało się słyszeć mocne pukanie do drzwi. Posłaniec przyniósł telegram z Nowego-Yorku, a coroner czytając go, zmarszczył gniewnie czoło.

— Nie spodziewałem się tego, — rzekł, podając Byrdowi telegram. — Inspektor odmawia, jak się zdaje, mej prośbie. Czytaj pan sam!

I Byrd przeczytał głośno następujące słowa:

— Posyłamy panu żądaną pomoc wieczornym pociągiem. Nasz agent przywiezie z sobą obszerniejszy list!

Widzisz pan, miałem słuszność! Nie nadaję się do takiej sprawy, — rzekł Byrd zmieszany.

Doktor Tredwell wstał i podał mu rękę.

— O, to być nie może, — rzekł serdecznie. — Ów policjant, którego mi inspektor przysyła, jest zapewne dzielnym i doświadczonym w swoim zawodzie, ale co do mnie, to jestem przekonanym, że pan lepiej przysłużyłbyś mi się w tej sprawie.

— Dziękuję panu za dobre o mnie mniemanie, — odparł Byrd. — Inspektor wie, jak mu postępować należy, ja nie jestem jeszcze przyzwyczajonym do samodzielnej czynności. Miałem zaraz takie przeczucie, że mi tej sprawy nie powierzy, i cieszę się, że żadna na mnie odpowiedzialność nie spadnie, w razie gdyby mordercy nie wykryto.

Po odejściu coronera zamyślił się Byrd głęboko. Odmowa inspektora sprawiła mu jednak więcej przykrości, niż sam sobie przyznawał. Obawiał się wprawdzie zawsze jeszcze odsłonięcia faktów, które spowodowały ową zbrodnią, ale rozporządzenie szefa, wykluczające go z badania tego wypadku zraniło boleśnie jego miłość własną. Aby się trochę rozerwać, zeszedł, pomimo późnej godziny na dół do sali restauracyjnej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Do polskiego chłopięcia.

Nie płacz, nie płacz synku drogi,
Żeś na ziemi swej ubogi!
Że nie miecz ci, ani radło,
Lecz tułactwo w doli padło,
Żeś łzy tylko i cierpienia,
Odziedziczył z Twego mienia.

Przez Bóg żywy, to fałsz dziecię!
Naprzód wziąłeś na tym świecie
To, co rodu twego znakiem:
Imię zacne, żeś Polakiem.

A czy wiesz ty, ile cześci,
Krwi i chwały w niem się mieści?
Czy wiesz, jaka to poczciwa
Wzrusza duma twe serduszko?
Gdy z usteczek ci się zrywa:
To Batory! to Kościuszko!

A więc nie płacz, synku drogi,
Żeś na ziemi swej ubogi:
Bowiem piękne wziąłeś imię,
Wraz ze sławą, co w niem drzymie.

Urodzajna Twoja rola,
Zbożem śmieją ci się pola,
Lasy twoje echa głuszą,
Owce wełną ci się puszą,
A jesienią, na jabłoni,
Owoc się jak szkarłat płoni,
Że zostaje na przychówek,
I na zimę i przednówek.

Kwieciem strojne łany twoje,
Kaskadami szumią zdroje,
A strumienie twe i rzeki,
Niosą łodzie w świat daleki.

Z łanów twoich, w dawne lata,
Tyś spichlerzem był pół świata,
Dzieląc wszystkich pod swem niebem,
Równo sercem jak i chlebem.

Sól z Wieliczki brałeś hojnie,
Złoto w dani lub na wojnie,
A na pługi i do zbroi,
Szło żelazo z ziemi twojej,
I starczyło z twojej gleby,
I na zbytek i potrzeby.

Więc pogodnem patrz mi licem,
Boś ty skarbów tych dziedzicem!
I rąk nie łam z próżną troską...
Wróci Bóg — co przemoc wzięła!
W sprawiedliwość wierzmy Boską:
Jeszcze Polska nie zginęła!

Władysław Bełza.

Kronika.

Projekt mój założenia klubu słomianych wdowców podobno się podobał — zwrócono mi jedynie uwagę na to, że późno z nim wystąpiłem. Na to odpowiadam: „Jeżeli klub nie powstanie w tym roku, można go założyć w roku następnym.“

Lecz jest to rzecz mniejszej wagi, natomiast doszły mię posłuchy, że grono poważnych obywateli zajmuje się żywo kwestyą, jaką moralną karę nałożyć na kolonizatorów?

Zastanowienia te bardzo na czasie, bo jobowe wieści gonią jedna drugą i nikną wobec nich niektóre pomyślniejsze doniesienia. — Lecz jaką moralną karę nałożyć na kolonizatorów!

Bojkotować ich towarzystwo! — Byłby jeden sposób!

Jest to sposób radykalny, bardzo radykalny, ale wobec mnożących się sprzedawczyków trzeba radykalnie występować. Zachodzi tu jedynie pytanie, czy ten radykalizm się da utrzymać na czas dłuższy i należy też rozważać, odkąd z nim zacząć?

Czy bojkotować mamy wszystkich kolonizatorów, to jest dawniejszych i dzisiajszych, czy bezwzględnie, czy po rozpatrzeniu się w warunkach?

Są to kwestye dosyć w tym razie ważne, bo wielu kolonizatorów wymazało częściowy błąd swój zakupnem ziemi. bo bojkot warunkowy byłby może sprawiedliwszym, niż bojkot bezwzględny, a jednak należałoby bojkotować bezwzględnie, ponieważ skoro tylko pozwolimy na tłomaczenia, każdy znajdzie setki tłomaczeń i wymówek.

Są to trudności nie małe. A potem jedno jeszcze zachodzi pytanie. Czy bojkot taki na długo się da utrzymać?

Dziś bowiem niestety jest tak, że niemal nie ma rodziny ziemiańskiej w zaborze pruskim, któraby nie zaliczała do członków swej rodziny kolonizatora.

Jakżeż tu się utrzymać na stanowisku bojkotu radykalnego wobec blizkiego kuzyna, wobec przyjaciela lat młodych, wobec kolegi z ławy szkolnej, wobec towarzysza z uniwersytetu?

Wasz kronikarz sam jest w trudnem położeniu. I on ma kolegów szkolnych i dobrych znajomych, którzy dziś są kolonizatorami.

Bierzmy rzeczy po ludzku — bo *słabymi* jesteśmy wszyscy, jako *ludzie*.

Czujesz do dawniejszego przyjaciela, lub dobrego znajomego, a dziś kolonizatora żal wielki, masz do niego nawet wstręt. Naraz on staje przed tobą! Na marszczysz się, chcesz go pominąć — a wtedy on: Bracie, przyjacielu! I ty także! Ach gdybyś ty wiedział..... i rozpoczyna wytaczać cały szereg argumentów. Słuchasz tego początkowo niechętnie, lecz mimo woli myślisz o tylu chwilach w towarzystwie z nim spędzonych, o tym żalu, który przebija w jego głosie, i mięknąć zaczynasz.

Nie wielu się oprze urokowi przyjaźni zawartej na ławie szkolnej lub w sali uniwersyteckiej lub wśród innych okoliczności. A jednak trzeba się temu opierać, trzeba w sobie wyrabiać hart, trzeba sobie powiedzieć, że ten, który nie brał względu na dobro powszechne, na dobro narodu, niezasługuje na przyjaźń prawego człowieka.

I jeżeli ludzie prawi usuną się od kolonizatora, straszliwa to będzie kara. Może niejeden wymierzy ją z zakrwawionem sercem, ale może ta straszna kara powstrzyma innych od wejścia na tory poprzedników. Lecz kara sama nie wystarczy!

Kara chociaż najtwardsza nie zmieni faktu. Trzeba więc rozpatrzeć się jakby na przyszłość zapobiedz dalszym faktom. Mojem zdaniem jedynie to można zrobić wpływając na młode pokolenie.

Od pierwszej młodości trzeba wpajać w syna, który ma włość dziedziczyć, ważność pozycyi, jaką zajmie w przyszłości. Trzeba go pouczać, że ziemia, którą po ojcu ma odziedziczyć, nie tylko *jego jest własnością*, lecz także *własnością całego narodu*. A nadewszystko trzeba młode pokolenie prowadzić tak, aby zrozumiało, *że po nad pieniądz są inne jeszcze skarby, o wiele droższe i wznioślejsze. Trzeba, aby młodzież miała inne ideały, niż chęć użycia, niż chęć łatwego zarobku nawet kosztem utraty czci obywatelskiej.*

Jeżeli nam to uda się wpoić w serca młodego pokolenia, jeżeli przytem nauczymy ją pracować na ziemi po ojcach odziedziczonej, blask złota pruskiego nie sprowadzi naszego młodszego pokolenia z drogi cnoty i obowiązku.

Lecz jakim sposobem wyrabiać te cnoty w młodszem pokoleniu?

Oto tu powinny występować poważne domy obywatelskie. One powinny przygarniać przyszłych właścicieli majątków ziemskich, uczyć nie tylko gospodarstwa, ale także cenienia ziemi. Gdzież to są u nas te pepiniery rolnicze i obywatelskie? — Dawniej był taką pepinierą dom jenerała Dezyderego Chłapowskiego. Czyż dzisiaj nie ma już tak poważnych obywateli, którzyby mogli dodatnio wpływać na młodzież? Mojem zdaniem są, trzeba tylko do nich zapukać. A więc pukam!

Verus.

PIAST.

(Do illustracyi albumowej.)

Szeroka dolina zieleni się wiosną,
Tu oku wesoło i sercu radosno!
Niech słonko zaświeci, tam pląsa myśl skora
Po złotobłękitnej powierzchni jeziora.
Nad brzegiem gród sławny i ludu w nim wiele,
I zamek, gdzie butne władały Popiele.

A bliżej wybiega do góry z wód głębi
Omszona wieżyca, gdzie ród ten jastrzębi
Ze szpony twardemi i okiem zuchwałem
Nie ubiegł od zguby pod myszy nawałem.
Podnóże tej baszty opłata chwast dziki,
W załomach jej gniazda usłały puszczyki.
Czasami wśród nocy zakwilą złowrogo,
Już głos ich cmentarny nie trwoży nikogo.

Odwróćmy wzrok lepiej od zmory straszliwej!
W około tak cudnie pogwarza świat żywy
Fujary pastusze na łąkach tu dzwonią.
Powietrze nasiąkło ożywczą ziół wonią.
Na gruszach bociany klekocą radośnie.
I komuż to serce otuchą nie rośnie,
Gdy rzuci oczyma na progi tej chaty,
Błyszczącej na słońcu? — długiemi snać laty
Po krzepkich ją ojcach synowie dzierżyli,
Bo wzręby zaklęsły, a dach się nie chyli;
Z daleka bieleją niziuchne jej ściany,
Przynęca jaskółki cień strzechy słomianej.

Za chatą w ogródku jabłonka rozkwita,
A mają tam pszczółki słodyczy do syta, —
Na grządkach kwiecistych bujają z rozkoszą
I miody zebrane do barci przynoszą.

Przed chatą na przyzbie kmieć siedzi schylony,
Wykuwa z pospiechem płużyce i brony,
Aż pot mu kroplisty z lic tryska i czoła.
Gromadka go chłopiąt okrąża do koła;
Ziemiowit naostrza wczas sierpy i kosy,
Bo łąki już kwitną, dojrzeją wnet kłosy;
Brat rąbie siekierą, a trzeci chrust niesie,
Zebrany na opał w sosnowym tam lesie.

Zajrzyjmy do izby, tu rozgwar wesoły,
Dziewuszki się roją i brzęczą jak pszczoły.
W pośrodku nich matka, jak w barci królowa,
Panuje tam pszczółkom: na głos jej, na słowa,
Posłuszna gromadka w lot do niej przybieży.
Te pieką podpłomyk do skromnej wieczerzy,
Dwie starsze w okienku len przędą ochoczo,
W ich biegłych rączętach wrzeciona furkoczą,
A z ustek rumianych wybiega tak rzewnie
Żałosna piosenka o cudnej królewnie,
Co spocząć w swej ziemi wolała za młodu,
Niż męża z obcego poślubić narodu.

Kto kmieć ten, co w znoju nie spocznie dzień cały?
To Piast nasz kołodziej, nasz oracz wytrwały!
I któż ta niewiasta powolna i cicha?
To żona Piastowa — to matka Rzepicha!

Słoneczko zapadło, skończyła się praca.
Już bydło z porykiem do wioski powraca;
Chłopięta usuną kłonice i pługi,
A z izby dziewczęta wynoszą stół długi,
Zastawią podpłomyk, dzban miodu i mleka.
I cóż tam na wodzie migoce z daleka?
Co fale jeziora tak cudnie potrąca?
Czy gwiazda wieczorna? czy promyk miesiąca?
Lecz gwiazdka nie płonie i miesiąc nie wschodzi;
To łódka, na łódce wiosłują dwaj młodzi,
Przybili do brzegu; dopatrzym ich z blizka, —
Krąg srebrnych promieni z ich czoła wytryska,
Odziani jednako bławaty śnieżnemi.

Któż oni? zkąd idą? z niebiosów, czy z ziemi?
Piast o to nie pyta, czy z ziemi, czy z nieba,
Gość w domu, Bóg w domu! ugościć ich trzeba.
Rozmyka im wrota, posadzi za stołem,
Zdumiona rodzina otacza ich kołem.

Rzepicha im w czaszę nalewa miód stary.
Zaledwie że usta przytknęli do czary,
I tylko do Piasta coś szepcą tak zcicha,
Że słów ich pogwaru nie schwyci Rzepicha.
Co rzekli? Kto powie, ach któż się ośmieli,
Powtórzyć, co mówią niebiescy Anieli!

I znikli, Piast powiódł oczyma w ich ślady,
Siadł chwilę na ławie, milczący i blady.
Wtem zerwie się, woła: „Chłopięta, co żywo,
Drew naręcz na plecy, w garść smolne łuczywo!
Zarzewie z ogniska wygarnijże matko!
Dalejże dziewoje, pobieżmy gromadką
Na wzgórek, nim gwiazdy rozjaśnią mrok czarny,
Niech płomień ku niebu wybuchnie ofiarny!“

Ochoczo rodzina zakrząta się skora,
Przybieży na wzgórek; wnet fale jeziora
Rozbłysły płomieniem i chórem odbrzmiały
Po rosie płynącą ku bogom pieśń chwały.
Znać ze snu zbudzony zaklęciem tych głosów
Sierp srebrny miesiąca połyska z niebiosów,
A gwiazdy szerokie zasiały przestworze
I błyszczą odbite w przeczystem jeziorze;
Bo płomień ofiary jednoczy w splot żywy
Niebiosa i ziemię wiecznemi ogniwy.

Brzask świta; bociany klekoczą na gruszy, —
Podzwania od lasu dźwięk fletni pastuszej.
Piast zasiadł na przyzbie, pobladły mu lice,
Schylony, jak wczora wykuwa płużyce.
A w izbie, jak w barci...

Skąd w polu ta wrzawa?
Wschodzące słoneczko przyćmiła kurzawa.
Czy Obrzyn krwi chciwy i łupu nie syty,
Stratuje te łany końskiemi kopyty?
Czy dziki koczownik ze stepu przy Dnieprze
Pociągnie na Gopło? Kto powódź odeprze?
„Źle było przed laty, oj będzie nam gorzej!“
Zapłacze rodzina, sam Piast się nie trwoży.
Acz z cicha po żyłach przebiegły mu dreszcze,
Poszepty młodzianów zrozumiał on wieszcze.

Lud ciągnie gromadnie do murów Kruświcy:
Po przodzie starszyzna — poważni władycy
Przystąpią do Piasta, a jeden wyrzecze:
Zdobyły nam gniazdo oszczepy i miecze.
Kraina bezpieczna po paśmie walk długiem,
Niechajże w plon złoty zakwitnie pod pługiem!
Twe ręce do pracy zaprawne od młodu,
Ty Piaście krew ze krwi, kość z kości narodu,
Ty panuj nad nami, w poczciwe twe ręce
Składamy z miłością to berło książęce.

Po łąkach się grzmiące rozległy okrzyki....
Piast berło spokojnie z rąk podjął władyki
I rzecze: „Jam gotów, głos Boży nie zwodzi,
Słyszałem go wczora.“

Tu starce i młodzi
Otoczą go wieńcem: „Nie tobie ta strzecha!
Wołają, dla Piastów przesławny gród Lecha:
Niech orły na gnieździe zakraczą radośnie,
Niech zacne twe plemię tak bujno rozrośnie,
Jak kłosy na polu, jak zioła na łące!“
„Cześć Piastów plemieniu!“ brzmi głosów tysiące.
A słońce po Gopła szerokiej przestrzeni
Rozsiało na gody snop złotych promieni.

Seweryna Duchińska.

Odezwa

do zbierania składek na pomnik dla męczenników Unitów Chełmskich z prośbą o jej powtórzenie przez wszystkie dzienniki.

Rodaczki i Rodacy!

Ćwierć wieku upłynęło od zgonu męczeńskiego braci najmilszych, Rusinów-Polaków, w obronie Unii św. i narodowości na Podlasiu i w Lubelskiem, a my dotąd tych naszych rycerzy wiary i patryotyzmu pamięci nie uczciliśmy żadnym publicznym pomnikiem, pomimo że wróg kłamliwym jubileuszem dobrowolnej renegacyi tamtejszego ludu nas poniekąd wyzwał do podobnej głośnej manifestacyi. Stańmy w obronie poniewieranej godności naszych świętych męczenników i Rusi cnotliwej, która potokami krwi najzacniejszej obmyła ołtarze jedynej naszej wiary unickiej, co w niebiańskie swe objęcia otuliła razem kościół narodowy i Polskę niepodległą. Niech na echo z kopca lwowskiego: „Wolni z wolnymi, równi z równymi“ odpowie z przyszłego pomnika głos umiłowanej Unii św.: „Myr wam bratia!“ — i nastanie jedność oraz zgoda, co podźwigną z niemocy i upadku trójjedyny naród, a światu da nieograniczoną wolność sumienia i obali nieprawość despotyzmu. A więc nie poskąpcie datku i niech rychło stanie pomnik, co święty dług pamięci opłaci i nową zgodę zaprowadzi!

Zrazu zamierzamy postawić na Łyczakowskim cmentarzu krzyż dębowy, pomnikowy, a gdy składkowa suma wyrośnie odpowiednio, postawimy wieczysty pomnik dla wszystkich męczenników Unii św. Składki prosimy nadsyłać na ręce Wgo A. Teleżyńskiego, inżyniera we Lwowie, ul. Lelewela l. 9.

Z polecenia
Marcin Wroński, mecenas,
Lwów; ul. św. Marcina 7.

Składki na cel powyższy chętnie przyjmujemy. — Przyp. Redakcyi.

„Czytelnia Polska“ zapisaną jest na poczcie pod rubryką „Nachtrag 5 t. 13 a.“

Kto raz „Czytelnię Polską“ zaabonuje, ten zostanie już stałym jej czytelnikiem.

„Czytelnia Polska“ wychodzi

co tydzień

w formacie książki w objętości 24—32 stron i więcej, z pięknemi illustracyami i t. d.

Każdy tomik „Czytelni Polskiej“ stanowi w sobie ile możności całość, tak, że każdy zeszyt jest dla siebie osobną książką. Już w ciągu kwartału każdy abonent „Czytelni Polskiej“ posiadać będzie 13 tomików czyli w ciągu roku 52 zajmujących książek.

Za pomocą „Czytelni Polskiej“ każdy, choćby najbiedniejszy, przyjdzie bez kłopotu — tanim groszem — w posiadanie

pokaźnej biblioteki domowej.

Zatem — nieociągać się, tylko czemprędzej 50 fenygów w rękę i — dalej na pocztę!

Jak piorun z jasnego nieba spadła na świat cywilizowany wiadomość o

zamordowaniu króla włoskiego Humberta.

Po rozdaniu nagród przy gimnastyce popisowej w Monzy dnia 29-go z. m. został król włoski wieczorem o godzinie 10-tej minut 30 ugodzony trzema strzałami w chwili, gdy wchodził do powozu. Jedna kula ugodziła w serce i sprowadziła śmierć króla o godzinie 11 minut 30. Morderca, niejakiś Angelo Bressi z Prato w Toskanie, został niebawem pochwycony, a oburzona publiczność ukarałaby go na miejscu, gdyby policya nie była go wzięła w obronę. Aresztowany przyznał się cynicznie do morderstwa.

Bliższe szczegóły podamy w następnym numerze.

Wiadomości.

Wysyłkę powieści „Pod maską“ już rozpoczęliśmy. Powieść tę, zbroszurowaną, obejmującą przeszło 120 stron w wielkim formacie książkowym, otrzyma każdy nowo przybyły czytelnik, jeżeli nam nadeśle franko kwit abonamentowy z poczty i 60 fen. w znaczkach pocztowych. Nieabonenci mogą nabyć tę powieść bardzo ciekawą i nadzwyczaj sensacyjną **tylko u nas** za nadesłaniem franko 1-ej marki najlepiej w znaczkach pocztowych. Ponieważ zamówienia na powieść „Pod maską“ mnożą się z dniem każdym, więc radzimy Czytelnikom, aby się w powieść tę zaopatrzyli jak najprędzej, dopóki zapas starczy.

Na własność Spółki — oczywiście czysto żydowskiej przeszło wydawnictwo tutejszego dziennika niemiecko-żydowskiego „Posener Neuste Nachrichten“.

Pismo to założone po części za polskie pieniądze, wypiera nasze polskie pisma codzienne a zysk — ciągną żydzi.

Szkoda polskich groszy i — zbałamuconych polskich czytelników.

Sprostowanie. W dzisiejszym numerze zaszły następujące błędy drukarskie: Na stronie 823-ej, w łamie 1-ym, wierszu 19-ym od góry czytać należy „**epoki**“ zamiast opieki, na stronie 824-ej, w łamie drugim, wierszu 12-ym od dołu czytać należy „r. 1846“ zamiast r. 1876.

Broszurka wiecowa, zawierająca wszystkie przemówienia i rezolucye, także telegramy i listy z powodu Wieca na ręce komitetu nadesłane, wyszła z druku. Rozsyłka zamówionych egzemplarzy już się rozpoczęła. Prosimy o dalsze zamówienia i to na ręce p. Janiny Omańkowskiej ul. Wiedeńska 10. Cena egzemplarza 10 fen., 10 egz. 1 mk. z przesełką 1,30 mk., 25 egz. 2 mk. z przesełką 2,50 mk., 50 egz. 4 mk. z przesełką 4,50 mk. Dodajemy, że czysty dochód ze sprzedaży broszurek przeznaczony na zakupno elementarzy dla biednych dzieci — a potrzeba tych elementarzy tem gwałtowniejszą się stała po ostatniem rozporządzeniu ministeryalnem. Komitet. — Przysłali w dalszym ciągu zamówienia pomiędzy innemi: pani Sikorska z Prus Zachodnich 10 egz., pan Władysław Nowicki z Krautheim w Badenii 10 egzem.

Petycya, tycząca się języka polskiego wraz z podpisami matek polskich, ma być przedłożona sejmowi w pierwszych dniach września; prosimy zatem o jak najspieszniejsze przesyłanie zaległych podpisów najpóźniej pod koniec sierpnia. Liczba przesłanych już podpisów wynosi z wyłączeniem Poznania przeszło 32 tysiące.

Licznych czytelników, którzy zapytują nas o herb polski kolorowany zawiadamiamy, iż w formie dodatku nadzwyczajnego do „Pracy“ w kwartale bieżącym znów dołączymy herb ten, jednakowoż wykonanie trwa długo i jest kosztowne i dlatego potrwa jeszcze parę tygodni.

Towarzystwo polskie w Konstantynopolu zawiadamia nas, że składki na dom Mickiewicza nadchodzą nader skąpo i prosi o odwołanie się do ofiarności publicznej.

Tak się dzieje z biednymi robotnikami w Prusach. — Gazety poznańskie piszą:

„Coś okropnego zdarzyło się w mieście naszem. Robotnik magistracki zamiatający ulicę Jezuicką coś zrobił nie po myśli policyanta. Za to chciał go aresztować po wymianie obustronnych słów. Robotnik oświadczył, że ma go zapisać i nr. woza, to wystarczy. Woza bowiem opuścić nie może. Przyszło do szamotań, potem do krwawych operacyi. Rąbano biednego robotnika pałaszami, krew lała się obficie. Ludu zebrało się jak na procesyą. Cała ulica zapchana była ludźmi, przeważnie kobietami.

„Policya nie mogła sobie dać rady, poczem zatelegrafowała po straż ogniową. Teraz dopiero nastał krzyk, płacz i zgiełk nie do opisania. Wnet, a przyszłoby do rąbania obecnych kobiet. Ostatecznie wzięto krwią zbroczonego robotnika na ramiona i zaniesiono, jak jedni mówią, na policyą, a drudzy do lazaretu. Dużo z publiczności poszło na policyą, by świadczyć o niewinności porąbanego robotnika. Straszne rzeczy.“

Chełminska dyecezya. Pelplin. Najprzew. X. Biskup udzielił w zeszłą niedzielę, 29-go z. m., tonsurę i niższe święcenia klerykom czwartego kursu. Jest ich 23. Dwóch z tego kursu wstąpiło na Wielkanoc do zakonu: Stanisław Skowroński do zakonu Ojców Jezuitów a Paweł Schwanitz do zakonu Ojców Dominikanów.

Wronki. Wyczytawszy notatkę w „Pracy“ z dnia 22-go lipca, w której jeden z Czytelników prosi o informacyę, gdzieby mógł się osiedlić jako bławatnik, pospieszam donieść, iż miasto nasze Wronki liczy około 4000 mieszkańców. Przemysł bławatny znajduje się tylko w ręku żydowskiem — okolica dobra i polska. Jest tu wprawdzie jeden polski składzik bławatny panny Dłubek i prosperuje korzystnie, lecz jest w tak szczupłych rozmiarach, że wiele rzeczy rozmaitych dostać nie można, tak że i najżyczliwsi protektorzy swoich często zmuszeni są iść do żyda. Dobry polski interes bławatny mógł by tu oprócz tego kramiku i bez uszczerbku dlań mieć nie złe powodzenie.

Uzupełniając wzmiankę naszą, podaną w ostatnim numerze „Pracy“ o „kartach pocztowych“, wydanych przez firmę „Antoni Rose“ w Poznaniu, w Bazarze przy ulicy Nowej, nadmieniamy, że kart „Potop“ i „Pan Wołodyjowski“ dotychczas wzmiankowana firma nie wydała, co jednakże nastąpi w najbliższym czasie. Chwilowo ma taż firma na składzie tylko karty „Ogniem i mieczem.“

Pierwsza polska fabryka pierników w Kostrzynie, w Poznańskiem, p. A. Markiewicza, ciesząca się nadzwyczajnem powodzeniem, otrzymała za wyroby swe na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie wielki złoty medal. Dzieląc się miłą tą wiadomością z Czytelnikami naszymi, polecamy ich względom znane ze swej doskonałej dobroci wyroby piernikarskie naszego rodaka, nie ustępujące w niczem słynnym piernikom toruńskim.

Sławna fabryka wódek zdrowotnych B. Kasprowicza w Gnieźnie, wyrabiająca, jak powszechnie przez znawców na rozmaitych wystawach stwierdzonem zostało, najlepsze wódki, cieszy się nadzwyczajnem powodzeniem w kraju i za granicą. Fabryka ta wysyła rocznie około miliona litrów wódek zdrowotnych, deserowych i t. p., a obrót wzmaga się z dniem każdym.

Pleszewska fabryka maszyn pod firmą „W. Jezierski i Sp.“ poleca wszelkie narzędzia dla fabrykantów maszyn i powozów, dla mistrzów kowalskich, ślusarskich i t. p. Bliżej informuje podane w dziale inseratowym ogłoszenie, na które zwracamy baczną uwagę Czytelnikom naszym.

Rozdrażewo. W niedzielę dnia 21-go z. m. przeciągała po południu nad tutejszą okolicą straszna burza. W Trzemesznie, wsi należącej do parafii Rozdrażewskiej, uderzył piorun w zabudowania gospodarza Ceglarza, wskutek czego wszystkie budynki gospodarcze, dom mieszkalny i sprzęt tegoroczny zgorzał. O zabezpieczeniu mowy nie ma, gospodarz zatem, który tak lekkomyślnie w tym względzie sobie postąpił, widzi dziś przed sobą biedę. Kiedyż to nasi włościanie

dadzą się wreszcie przekonać, iż zabezpieczenie od ognia koniecznie potrzebne!? Niestety dotychczas nie było w tutejszej parafii dla braku odpowiedniej sali Kółka rolniczego, w którem mogliby nasi gospodarze szukać rady i nauki; wkrótce jednakowoż i temu niedomaganiu pójdzie zapobiedz. Jak się dowiadujemy, rozpocznie niebawem tutejszy posiedziciel oberzy, pan Kaczmarek, budowę obszernej sali, Kółko będzie zatem mogło istnieć. Spodziewać się należy, iż gospodarze, których liczba nader wielka w parafii, wszyscy chętnie jako członkowie do założyć się mającego Kółka przystąpią.

Ostrów. Pan Tomasz Mazur, drogerzysta, obchodził w mieście naszem dnia 22-go z. m. 25-letni jubileusz założenia swej firmy.

Życzymy panu Mazurowi, aby się doczekał złotego jubileuszu założenia firmy. — Przyp. Redakcyi.

Trzemeszno. W dniu 25 z. m. obchodził p. Antoni Meissner, właściciel Rudek, półwiekową rocznicę zaślubin swoich z czcigodną swoją małżonką, z domu Molinek. PP. Meissnerowie mogą służyć za wzór, jak trzymać się mocno ojczystej ziemi i jak ją utrzymać, mimo wszelkie niepomyślne okoliczności. Synowie ich są wszyscy pożytecznymi społeczeństwa członkami: jeden profesorem przy gimnazyum w Starogardzie w Prusach Zachodnich, najmłodszy kapłanem, inni w praktycznych zawodach. Ks. Czesław Meissner, proboszcz ottorowski, miał to szczęście, że mógł w kościele trzemeszeńskim, gdzie go niegdyś ochrzcono, pobłogosławić sędziwym rodzicom, otoczonym licznym wieńcem dzieci, przyjaciół i znajomych, i wręczyć laskę, jako symbol podpory dla starości swoich rodziców, dzięki Bogu, dotąd czerstwych i czynnych. Dwóch wnuków jubilatów służyło do jego uroczystej mszy św. P. Antoni Meissner jest synem pierwszego dyrektora dawnego trzemeszeńskiego gimnazyum, ś. p. Jakóba Meissnera, a szwagrem był ostatniego kierownika tego zakładu, ś. p. dyrektora Józefa Szostakowskiego.

Dortmund. Towarzystwo Spiewaków Polskich urządza w niedzielę, d. 5 sierpnia w sali posiedzeń po południu o godz. 5-tej zabawę latową, na którą wszystkich rodaków jak najuprzejmiej zaprasza Zarząd.

Doły (Galicya). W mieście powiatowem Brzesku, położonem między stacyą kolejową Słotwiną a browarem okocimskim, nie ma składu bławatnego katolickiego, jednakże może być ryzyko duże, gdyż żydów pełno, a nawet burmistrz żydem.

Z prowincyi. Szanownej Redakcyi donoszę, że otrzymali z W. Ks. Poznańskiego na Wystawie Przyrodniczo-Lekarskiej w Krakowie nagrody: z Poznania pp. Marczyński i Klóskowski, właściciele fabryki likierów, złoty medal, p. Kasprowicz z Gniezna, właściciel fabryki likierów, złoty medal, p. St. Zychliński z Gniezna za mydełko przetłuszczane lanolinowe, sapo calinus (rzadkie mydło) i mydła domowe, złoty medal, p. Konstanczak i Waberski z Gniezna za piwo grodziskie i pszenne srebrny medal, z Kostrzyna: p. A. Markiewicz, fabryka pierników, wielki złoty medal. Rzeczoznawcami byli lekarze, chemicy i delegat rządu austryackiego.

Zmarli.

W Lesznie dnia 20 z. m. Józefa z Bussów Zaborowska w 84 roku życia.

W Wielowsi dnia 25 z. m. nauczyciel Ignacy Cheroński, przeżywszy lat 82.

W Poznaniu dnia 27 z. m. Siostra miłosierdzia Aurelia Nowicka.

W Srodzie dnia 27 z. m. Izabela z Duszyńskich dr. Kąsinowska.

S. p. Florentyna z Żórawskich Glabiszowa, zmarła w domu syna swego, a niestety ciężką chorobą złożonego ks. prob. Leonarda Glabisza w Murzynnie, była dzielną polską niewiastą, która wraz z mężem, nauczycielem z zawodu, mimo skromnych zasobów majątkowych, zdołała 11 dzieci, 8 synów i 3 córki wszystkich wychować na bardzo pożytecznych członków społeczeństwa. Rodzina Glabiszów znaną jest w Księstwie jako jedna z tych wzorowych rodzin mieszczańskich, które solidarnością swych członków, rzędnością i zabiegliwością doszły do znacznych rezultatów i dobrym przykładem przyświecają innym, jak społeczeństwu nowych sił można przysporzyć. Cześć zacnej i dzielnej kobiecie!

Od Administracyi.

F. G. Gniezno. Zgadzamy się za 3-razowe ogłoszenie na 3 mk.; prosimy o przesłanie takowych, a anons zamieścimy.

Od Redakcyi.

Panu Cz. K. w Pleszewie. Listów bez podpisu nie uwzględniamy. Trzeba zawsze wobec redakcyi wystąpić z otwartą przyłbicą.

Panu K. Lew. w Kościanie. Tylko takie korespondencye zamieszczamy, które się kwalifikują do druku i ogół nasz obchodzą. Spraw prywatnych lub drobnostkowych ogłaszać nie możemy, także listów takich, któreby nas mogły narazić na proces względnie więzienie. — W jakiej okładce „Praca“ wychodzi to chyba rzecz drugodrzędna; nowa sukienka zielona jest bardzo gustowna i dla oka miła i z pewnością zadowoli Pana i wszystkich Czytelników w równej mierze jak czerwona.

Panu Dud. w Piesz. (Galicya). Odbitkami służyć już nie możemy, bo forma rozebrana. Za każdorazowe powtórzenie odnośnego artykułu mielibyśmy proces.

P. K. z St. Na ustawę banicyjną lekarstwa nie masz — siła mocniejszego ma zawsze racyę! Nr. 27-my „Pracy“ wyczerpany.

Pani Maryi N. w Nepolokucie. O ile się dowiedzieliśmy, żyje jeszcze ów ksiądz i jest proboszczem w wiadomej Pani wsi.

Panu Józefowi Ptokowi na Górnym Śląsku. Sędzia opiekuńczy nie chce, aby pasierbów ojczym źle wychowywał, więc daje ich na wychowanie do obcych ludzi. Jeżeli jest majątek jaki, to koszta wychowania itd. płacone będą z tego majątku. Pan jako opiekun masz prawo żądać, aby dzieci były oddane na wychowanie do rodziny polskiej i katolickiej.

Panu St. Sz. w Gołuchowie. Jeżeli syn Pański już liczy lat 23, natenczas jest pełnoletnim i może sam osobą swoją rozporządzać. Jeżeli Pan nie życzysz sobie, aby syn Pański szedł jako ochotnik do armii kolonialnej w Afryce, natenczas pisz Pan do pułku, w którym syn Pański odsługuje wojskowość (Regiments-Kommando) i podaj Pan przyczyny, dla których pójście syna Pańskiego do Afryki jest dla niego niekorzystnem i przyniesie mu straty.

Panu Radomskiemu w Recklinghausen. Prosimy o częstsze listy, to chętnie napiszemy artykuł o Polakach tamtejszych.

Panu Nowakowi w Afryce. Aby wstąpić do zakonu, trzeba mieć przedewszystkiem pewne wykształcenie naukowe. Powołanie samo nie wystarczy. Niech się Pan zwróci do X. przeora OO. Jezuitów w Krakowie.

Czytelnikowi — bławatnikowi. Zgłoś się Pan w wiadomym własnym interesie, dotyczącym osiedlenia się, do ks. proboszcza Nizińskiego w Dobrzycy.

Panu T. Jaroszykowi w Bruch, (Westf.) Poczta otrzymuje „Pracę“ od nas w czwartek, najpóźniej w piątek i powinna takową w niedzielę dostarczyć. — Po katalog tanich książek prosimy się zgłosić do księgarni Karola Miarki w Mikołowie (Nicolai O/Schl.)

Pani S. Stańkowska, Chełmy. Księgarnia Cybulskiego, Poznań, św. Marcin.

Panu Janowi Marciniakowi, Wimelhausen. Prosimy o podanie bliższego adresu, gdyż wysłaną powieść „Pod maską“ poczta nam zwróciła.

Panu St. Kudła, w Łańcut. Życzony numer „Pracy“ wyczerpany. Postaramy się o takowy. Numer 13 „Czytelni Polskiej“ wysłaliśmy.

Panu M., Wolsztyn. Za nadesłany nam numer „Kreisblattu“ dziękujemy.

Panu J. C. w Eich. W tej sprawie Panu nic poradzić nie możemy, radzimy zwrócić się raz jeszcze z prośbą do Dyrekcyi wzmiankowanego Towarzystwa.

Panu J. K. w Strzelnie. Bractwo kwestarskie w Poznaniu przyjmuje czubki od cygar bądź obrzynane, bądź też niedopalone.

Panu Wacławowi L. w Środzie. Wszystko będzie — tylko prosimy o trochę cierpliwości — z wyjątkiem rozwiązania z nr. 16, które nam zaginęło z powodu ostatniej rewizyi policyjnej.

P. Pöhl, Langerfeld. Za słowa uznania i życzliwość dziękujemy. Niech nam pan doniesie o życiu tamtejszych Polaków. Czyby się nie dało założyć towarzystwa?

P. T. Sobeski, Łużyce. Bardzo prosimy o dalsze artykuły.

P. St. Derwich. Dziękujemy za łaskawą pamięć.

Panu Gern. w Kolniczkach. Księgarnia polska Tempłowicza w Poznaniu, hotel Francuzki.

Panu Hieronimowi R. w Przemyślu (Galicya). Najserdeczniej dziękujemy. Na pierwsze pytanie da informacyę odnośna księgarnia. Odpowiedź na drugie pytanie: Czasopismo „Tydzień“ nie istnieje ani na prowincyi, ani też w całym zaborze pruskim. Co do reszty, to na razie jesteśmy zaopatrzeni.

Panu Józefowi Głombińskiemu w Monachium. Informacya taka jest niemożliwa skutkiem braku odnośnego podręcznika handlowo-przemysłowego.

Radołw. Umieścilibyśmy chętnie, ale styl pański, czyli sposób pańskiego pisania jest tak zawiły, że musielibyśmy na nowo cały artykuł od ręki pisać. Należy pisać zdaniami krótkiemi, a dobitnie. Zdanie powinno się w dwóch wierszach zawierać. Tylko wytrawni styliści mogą się puszczać na okresy o pół strony arkusza objętości. Niech pan czytuje uważnie nieraz ogłaszane korespondencye w „Pracy“, a przekona się Pan, że często człowiek zupełnie prosty, z ludu, pisze zdaniami jędrnemi, krótkiemi, wyrazistemi. O to chodzi właśnie, niech się pan nie sili na styl kwiecisty i „uczony“. Pisząc do nas, niech pan nie myśli o tem, że pisze pan do druku, do gazety; za to niech pan tak pisze, jak do przyjaciela lub rodziny, a my — list z przyjemnością ogłosimy.

Pan R. Wojc... w Mokrem. Z powodu licznych rewizyi policyjnych, konfiskat i t. p. manuskrypt Pański zaginął.

Panu Piotrowi Jan... w Krzywiniu. Z ko-

deksem mamy dosyć do czynienia przed sądem z powodu procesów prasowych i t. p., więc dalszego ciągu zamieszczać nie będziemy. W tej sprawie czynimy także zadość życzeniu większości Czytelników, którzy prosili nas, abyśmy zamiast suchych i nudnych paragrafów prawnych, więcej zamieszczali powieści.

Autorowi „Idylli“. Wiersz wyborny, ale żart zanadto dwuznaczny, więc nie możemy zamieścić.

Hieronima A. w Żerkowie. W księgarni Tempłowicza w Poznaniu, hotel Francuzki.

Panu A. K. w Inowrocławiu. Manuskrypt zniszczony, adresu już nie posiadamy.

Łamigłówka sylabowa.*)

Sylaby:

a — ba — cy — czy — dem — e — fez — ga — ha — is — ko — ko — lec — lo — lik — ma — me — ni — ne — by — pa — pol — pu — ru — ry — wi — wół — yo — za

Znaczenie wyrazów:

1. Stare kobiety w liczbie mnogiej.
2. Miasto w Małej Azyi.
3. Roślina.
4. Ptak zagraniczny.
5. Miasteczko w Księstwie Poznańskiem.
6. Bożek grecki.
7. Pomocnik lekarski.
8. Miasto w Japonii.
9. Imię męzkie.
10. Imię żeńskie z mitologii greckiej.

Początkowe litery czytane z góry na dół, końcowe litery czytane z dołu do góry tworzą przysłowie staropolskie.

Rozwiązanie Logogryfu z nr. 23-go „Pracy“:

Sienkiewicz — Siemiradzki.

Znaczenie wyrazów.

1. **S** u c c **i**.
2. **I** r k u c **k**.
3. **E** f e **z**.
4. **N** e m r o **d**.
5. **K** a n d y **a**.
6. **I** g o **r**.
7. **E** l e o c **i**.
8. **W** a g r a **m**.
9. **I** n d j **e**.
10. **C** e s a r i n **i**.
11. **Z** m o g a **s**.

Dobre rozwiązanie nadesłali:

Z WKs. Poznańskiego:

Ze Srody: pp. W. Olszański i Pasikonik (pseudonim).
Z Książa: p. St. Kolip.
Z Leszna: p. J. Pluciński.
Z Inowrocławia: p. S. Rybicki.
Z Ostrzeszowa: p. Z. Rajewska.
Z Strzyżewa kościelnego: p. S. Pietrzak.
Z K.: ks. K.

Z Prus Zachodnich:

Z Wąbrzeźna: p. C. Z.

Ze Ślązka:

Z Wrocławia: p. Cybulski.
Z Królewskiej Huty: p. Walerya Orłowska.
Z Rożdzienia: pp. K. Pronobis i p. J. Badura.

Z Galicyi:

Z Krakowa: p. K. Gawlińska.
Z Nowego Sącza: p. S. Ciszek.
Z Kęt: p. E. Krysztoforski.
Z Rzeszowa: p. Wł. Bargiel.
Z Pruchnej: p. F. Tepper.
Z Miejsca Piastowego: p. B. C.
Z Palczowic: ks. M. Bigajski.
Z Zawoji: p. Fr. K. M.

Z obczyzny (z Niemiec):

Z Berlina: pp. Ludwika Bock, P. W. Jezierski.
Z Monachium: p. S. Siuda, stud. med. vet.
Z Hanoweru: p. L. Kostrzewski.

Z obczyzny (z Węgier):

Z Fölsö-Szvidnik: p. Antonina Kantecka.

Nagrodę przez wylosowanie otrzymała pani Walerya Orłowska z Królewskiej Huty.

*) Przeznaczamy za dobre rozwiązanie jedną nagrodę tj. książkę wartościową. Los rozstrzygnie komu nagroda przyznaną będzie. Rozwiązania przyjmujemy do 8-go sierpnia włącznie. Dla oszczędzenia portoryum prosimy nadsyłać rozwiązania na kartach pocztowych.

Humorystyka.

Odpowiedź

Korespondentowi z Wylatowa.

(Patrz nr. 27-y „Pracy.“)

Cny sąsiedzie z Wylatowa
Przeprosić mnie proszę,
Bo się czuję obrażoną,
A tego nie znoszę.
Czytam „Pracę“ i truchleję —
W moje własne prawa
Pałuczanin sobie wchodzi
I w tryumfie stawa.
Hola panie! to kobieta
Wierszyk do młodzieży
Napisała jak umiała,
Cześć — jej się należy.
Wy panowie — bo sądzicie,
Że jak z kobiet która
Umie w rądlu co usmarzyć
Nie zdolna do pióra.
Znów mówicie: „czyta księgi
Pisze poezye,
Ale co tam ugotuje
To tego nikt nie zje.“
I mylicie się ogromnie —
Wszystko w swoim czasie
Często w kuchni i śpiżarni,
Rzadziej na parnasie.
Wylatowo mi nie obce,
Znam te okolice,
Mogilno i Kwieciszewo,
Strzelno i Gembice.
Jeździłam tam nieraz tędy,
Gdy żyli panowie
Bielicki na Gozdaninie,
Mitelstedt w Kunowie,
A słynęli z oszczędności,
W karty nie grywali
I trzymali świętą ziemię,
W targ jej nie puszczali.
Konie ziemi nie tykały,
Ład i rząd był wszędzie,
Za granicą nie bywali,
Lud mieli na względzie.
Ksiądz Zajęcki z Wylatowa,
Kapłan świętobliwy,
Walczył mężnie w swej młodości
Jak żołnierz prawdziwy;
Ile małżeństw on pogodził,
Ile nędzy wspierał,
I niedolę ludzką słodził,
Gorzkie łzy ocierał.
Te wspomnienia Wylatowo
Na myśl mi przywodzi,
O czem starzy pamiętają,
Niech usłyszą młodzi. —
Wracam jeszcze do miasteczka,
W którem sobie żyję,
Aby państwu opowiedzieć
Dalsze historye:
Ten — co to żył jak kukułka,
Bardzo się odmienił —
Rozmyśla i medytuje —
Radby się ożenił,
Lecz z bogatą — no — i piękną
Przedewszystkiem młodą,
Aby inne przygasiła
Wdziękiem i urodą.
Tamci sobie też pobrali
Żonki młode, hoże,
Patrzajcie więc moi państwo,
Co to wierszyk może!

Z Pałuk 3 Lipca 1900. *Aloe.*

Lakoniczna.

— O pani!... jedyna, którą uwielbiam, ubóstwiam — pozwól, niech usłyszę z ust twoich choć jeden słodki wyraz!

— Syrop...

Wycieczka.

Dzień świąteczny, jasny, letni
Niebo dało nam;
Niech wycieczka go uświetni —
Mknijmy z miasta bram;
Na zielonym traw kobiercu,
Gdzie brzmi ptasząt gwar,
Raźniej w duszy, milej w sercu,
Górą wioski czar!
Wziąwszy z sobą wikt i flasze,
Które koją ból,
Spieszmy krzepić siły nasze
Pośród łąk i pól!

Wymęczeni i wybladli
Oj! Koleje te!
Na stacyjkę już wypadli,
Jęczą: „Uuu! jest źle!“
Trzeba spocząć... Trudna sprawa,
Spokój zniknął gdzieś,
Ludzi — masy, kurz i wrzawa,
Życiem tchnie las, wieś...
Zjechali się Poznaniacy,
Żądny ciszy lud —
Buzie cacy, stroje cacy,
Zda się, trapi głód!

Błyszczą gwiazdki, niby świeczki,
Błyszczą tu i tam,
Już powraca lud z wycieczki,
Mknąc do miejskich bram.
Każdy cichy a wybladły,
Spadła werwy rtęć,
Rzeźwość, siły gdzieś przepadły —
Czuję płaczu chęć?
Wsi rozkoszna! dzięki tobie
Płyną dzisiaj łzy...
Bo w świątecznej każdej dobie
Piekłem jesteś ty!

Wukar.

Nasze dziady.

Żebrak: Litościwa osobo — wspomóż biednego ojca! Dwoje drobnych dzieci z głodu mi umiera.

Dama: Macie tu markę i zaprowadźcie mnie do siebie i pokażcie mi te biedactwa — ja się niemi zajmę!

Żebrak: Jeszcze czego! Ja dzieci swoich nie mam na pokaz!

Nic bez żyda.

Jeśli w kraju wielka bieda,
Ha, to tylko z łaski żyda.
Jeśli gdzie fałszywa kryda,
To pewnie tam znajdziesz żyda.
Gdy oszustwo, rzecz się wyda —
Że tutaj jest sprawa żyda,
Jednak — czy to nie ohyda,
Że nie zrobim nic bez żyda?

Uwiadomienie.

— Pani łaskawa, mąż pani kazał panią przeprosić, że przez jakiś czas nie przyjdzie do domu, bo... bo... znalazł bardzo odpowiednie czasowi, choć niebezpieczne zatrudnienie...
— Mój Boże, czemże on został?
— Defraudantem!

Wino, kobieta i śpiew.

Gdy młodzieńcem jeszcze byłem,
Wrzącą w żyłach czując krew,
Ile tylko sił, ceniłem
Wino, kobietę i śpiew!

Dziś, gdy włos siwizna pruszy,
Gdym już dojrzałości syn,
Z głębi serca z całej duszy
Cenię tylko.... wina płyn.

A kobieta? śpiew? — spytacie
Czemu o nich cicho, sza?
Wnet odpowiedź otrzymacie,
Która obraz prawdy da.

Z jakiej racyi serce gniecie
Wobec śpiewu kobiet gniew?...
Ożeniłem się i, wiecie?
Żona ma uprawia śpiew!

*

Przy egzaminie.

— Czy nie powiedziałby mi pan, jakie związki wytwarza srebro i złoto?...
— Hm... tak -- t. j. najczęściej wytwarza związki małżeńskie...

*

Kanikuła.

Dąży ku nam groźna pani
Korzą przed nią się poddani,
W sercach smutek ona sieje,
Rozwiewając złud nadzieje.

— Przyczem pieczeń swą tu upiec?
Biada dzisiaj każdy kupiec —
Ruch wszelaki w składach kona,
A zaś winna temu *ona*...

Reporter dziś też pości:
Wyschło źródło wiadomości,
Rwie się nowin nić pajęcza,
A *jej* tylko to zawdzięcza.

Wszyscy też wysiłki czynią,
Aby umknąć przed władczynią:
Bo z *jej* łaski dola chuda:
Wszędzie zastój, wszędzie nuda.

Któż jest tedy ta władczyni,
Co dziś takie wstręty czyni,
Co w swe jarzmo gród zakuła?
Czy nie wiecie?...
Kanikuła!...

S. P.

W sądzie.

Sędzia: — Żandarmi powiadają, że stałeś się postrachem całej okolicy.
Rabuś: — Panowie żandarmi są wielkimi pochlebcami.

*

Na wycieczce.

— Panie Adolfie, nudzi mi się.
— Więc co?
— Niech no pan powie jakie głupstwo, panu to z taką łatwością przychodzi.

Niedowierzający.

Podoficer do rekruta: — Czem jest twój ojciec?
— Fabrykantem kiszek.
— Zobaczymy czy to prawda.

Fatum.

Jem, gdy czuję grosz w kieszeni,
Piję, gdy mi płacą.
Piszę zaś, gdy skutkiem fatum
Jeść, pić niema za co!

On prawdę powiedział.

„Proszę pana doktora,
— Rzecze suchotna chora —
Niech mnie pan tak nie mami,
Powie, jak tam z płucami?“
A pan doktor odpowie:
„„Ej, w nich takie zdrowie,
Że starczą należycie,
Na całe pani życie!““

Sz. O.

* * *

Podsłuchał.

„Och, jak mi pięknie dzwoniło w uszku!
Lecz powiedz w którem, mój Tadeuszku?“
„„A oto w lewem, ma droga Doniu!““
— „O, podsłuchałeś!.. ach, ty nicponiu!...“

Sz. O.

* * *

Kolumb.

Że Kolumb odkrył świat nowy, szczerą
Prawdą się stało to, a nie bajką;
Lecz popularność zyskał dopiero,
Skoro na... czubku postawił — jajko!

* * *

Letkiewicz.

Hulaj duszo na wulkanie!
Żar krateru tłumi łkanie,
A że potem chłód powieje —
Co tam! Wszak to stare dzieje

* * *

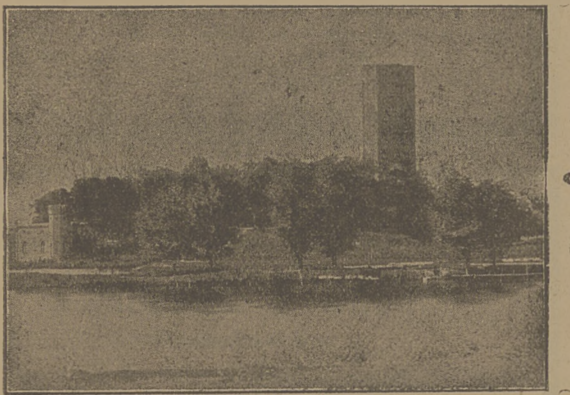
Część i... całość.

Przed ćwiarteczką siedząc gąski,
Człek połyka smaczne kąski;
Gdy gęś całą mam przed nosem,
Niesmak jest mym stałym losem!

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy“ **Wincenty Szmytkowski.**

Chcąc się w przyszłości poświęcić wyłącznie instalacyi elektrycznej, **wyprzedaję** od 1-go lipca wszelkie **towary** wchodzące w zakres **optyki, mechaniki i kołownictwa** po każdej możliwej cenie. W danym razie gotów jestem **sprzedać od razu** rzeczone wydziały przedsiębiorstwa mego dające **utrzymanie dostateczne dla rodziny.**

F. BISKUPSKI, Poznań, Berlińska ul. 11.
Firma fundowana 1880 roku.



Restauracya pod Myszą wieżą.

Szanownym Towarzystwom, Panom kołownikom, Kółkom familijnym itd. polecam mój przy jeziorze Gople położony

piękny ogród z kręgielnią i salą do tańca.

Lubownikom sportu polecam moje **łodzie do przejażdżek po jeziorze.** 399

Przyrzekam skorą i rzetelną usługę.

Uniżony

M. Degórski, Kruświca.
Telefon nr. 32.

Patenty na wynalazki

wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach

inżynier K. Ossowski,

Międzynarodowe Biuro Patentowe,
w Berlinie W., Potsdamerstrasse 3.

Mój od 15 lat w Śremie istniejący interes

towarów krótkich, wełnianych i bielizny en gros

przeniosłem do Poznania.

Jak dotąd tak i nadal usilnem mojem staraniem będzie Szanownych Odbiorców pod każdym względem zadowolnić doborowym towarem i nadzwyczaj rzetelną usługą. 426

Z wysokim szacunkiem

S. Rothstein

Poznań, ulica Szeroka Nr. 25 I.

Panna w wieku 29 lat, przystojna, miłej powierzchowności i spokojnego usposobienia, inteligentna, z dobrem wychowaniem, znająca dobrze domowe gospodarstwo, posiadająca cokolwiek majątek i wyprawę, pragnie 438

wyjść zamąż

za kawalera lub bezdzietnego wdowca w wieku do 45 lat. Panowie inteligentni i z dobrem stanowiskiem, którym chwilowo o większy majątek nie chodzi, zechcą nadesłać swe oferty wraz z fotografią i podaniem bliższych stosunków do ekspedycyi „Pracy“ do 30. 8. pod lit. **P. H. nr. 438.** Ścisłą dyskrecyą się zapewnia.

Akt.-Gesellschaft

A. Schmidt

Osterode
Königsberg-Tilsit-Posen



Kosiarki

z podkładką wałkowatą na kółkach M. 255
Żniwiarki M. 490.
Samowiązacz snopów M. 830.
Przyrząd do przetrząsania siana M. 235
Grabie do siana M. 60.

Zastępcy poszukiwani z odwołaniem się na „Prace“ (6

Do farbowania siwych lub rudych włosów Kuhna **ekstrakt orzechowy** wolny od trucizny pod gwarancyą (1,50) Kuhna, **pomada Nutin** (1 mr.), Kuhna **ekstrakt orzechowy olejkowy** (50 fen. i 1 mr.) Prawdziwe tylko u Fr. Kuhna, skład perfumów pod koroną, Norymbergia. Tutaj: u M. Loevy'ego, drogerya, pl. Piotra 2 i P. Wolff'a drogerya pl. Wilhelmowski 3.



Edmund Paulus
Markneukirchen Nr. 206.

Rzetelne źródło zakupna wszystkich instrumentów dętych i smyczkowych harmonik ustnych i ręcznych tylko w dobrem wykonaniu i po cenach najtańszych pod gwarancyą.
Cenniki franko. 338

Kołdry

(Steppdecken)

w bardzo wielkim wyborze rozmaitego gatunku, koloru i w pięknych deseniach nabyć można tylko ***w pierwszej wiedeńskiej fabryce kołder***

R. Bild'a

a nie w żadnym innym składzie. Przerabiam kołdry najdokładniej, mając w tym celu na składzie wielki wybór materyi. 43

R. Bild'a
pierwsza wiedeńska fabryka kołder, **Wrocław, Breslau, Schmiedebrücke Nr. 55.**
Wchód: Kupferschmiedestr.
I drzwi, I piętro.

CYGARO

w cenie hurtownej 15—25% taniej jak detalicznie, polecam ako bardzo ulubione, wybornego smaku następujące gatunki:

Intelecto	za 100	sztuk	2,50	m.
Alma	„ 100	„	2,75	„
La Plata	„ 100	„	3,00	„
Fides	„ 100	„	3,30	„
Quodlibet	„ 100	„	3,50	„
Carino	„ 100	„	4,00	„
Birma	„ 100	„	4,50	„
Berolina	„ 100	„	5,00	„
Lopez	„ 100	„	6,00	„
Carmen	„ 100	„	7,00	„
La Rosedor	100	„	8,00	„
La Espanola	100	„	10,00	„

Oprócz powyższych polecam mój wielki zapas dobrze odleżałych cygar, zwłaszcza tańszych dla sprzedających z drugiej ręki. Przy odbiorze 300 sztuk wysyłam franco. Papierosy, tytunie tureckie i rosyjskie oraz gilzy w wielkim wyborze poleca 75

T. Łaganowski, Poznań,
Chwaliszewo nr. 2.

Hyacynty

w dziesięciu kolorach

(prawdziwe haarlemskie) mianowicie 2 białe, 2 czerwone, 2 niebieskie, 2 żółte, 1 różowy, 1 purpurowy po 1,50 mk. do loniczek po 2 mk. do naczyń szklanych. Szczególniej polecam moje słynne **hyacynty z nazwiskami** i to 10 sztuk w dziesięciu przepysznych gatunkach do doniczek po 3 mk., do naczyń szklanych po 4 mk. **Hyacynty z nazwiskami są najlepsze!** Broszurkę moją, ozdobną w piękną kolorową rycinę, przedstawiającą hyacynty, dołączam gratis do zamówień, bez zamówienia za nadesłaniem **30 fen.** 420

Friedr. Huck w Erfurcie
(Erfurt 27 e).
Adres telegr.: **Hyazinthenhuck.**

Fabryka mydeł

domowych, technicznych i toaletowych (jedyna istniejąca polska) jest

St. Żychlińskiego
w Gnieźnic.

Smyrneńskie

wyroby ręczne

i 1025

dywany smyrneńskie

cenniki darmo i franko.

Fabryka wełny
Wilh. Lau, Arnswalde.

W zamian daję przędzę smyrneńską za wełnę owczą.

Spółka Stolarska

w Swarzędzu

poleca swój 411

wielki

magazyn mebli

z dobrego materyału i własnego wyrobu.

Ceny przystępne.
Usługa skora.
Najtańsze źródło zakupna dla sprzedających z drugiej ręki.

Pożyczki na hipoteki

na grunta wiejskie i miejskie natychmiast i później. Warunki jak najkorzystniejsze. Prospekt do dyspozycyi.

Allgemeine 90
Verkehrs-Anstalt,
Berlin S. W. 12,
Zimmerstrasse Nr. 87.

Tylko kapsułki Sanidowe

(10 gr. San., 3 Sal., 3 Cub., 1 Terpinol) skutkują natychmiast i bez rycydywy przy upławach, katarze pęcherza i t. d. (Żadne wstrzykiwanie.) Cena **3 mk.** za flaszkę. 1057

Skład główny: **L. Hofmann,** apteka, Schkenditz — Lipsk. W Poznaniu: **Czerwona Apteka, Rynek 37.**

Tapety

w najnowszych pięknych deseniach poleca od najpojedyńcz. do najwykwintniejszych tapet salonowych 190

Elbląski interes wysyłkowy tapet
C. Quintern, Elbląg (Elbing).

„Każdy chory“

odzyska całkowicie swoje utracone zdrowie, za dokładnym opisem swej choroby. — Listy uprasza się w wszelkiem zaufaniu nadesłać pod lit. **T. D. 409.** do eksped. „Pracy“. Ręcząc ścisłą dyskrecyą. 409.

Kasetki z przeszło 150 monetami i medalami także z wielu polskiemi ma za 350 mk. na sprzedaż **Józef Loewensohn,** 417 jubiler w Inowrocławiu.

Skład

wraz z pomieszkaniem

w Swarzędzu przy rynku, w bardzo dobrem położeniu, gdzie dawniej był **skład galanteryjny, szkła i porcelany,** od zaraz lub od 1 października pod korzystnemi warunkami do wynajęcia. Można także każdy inny interes założyć. — Bliższych szczegółów udzieli 432

Cetkowski,

Swarzędz (Schwersenz)

Gimnazyastów

młodszych przyjmuje się na stół i stancyą, zaręczając sumienną opiekę i dozór w naukach przez **prymanera.**

Tenże **prymaner** pragnie także **udzielać lekcyi.** Łaskawe oferty uprasza się do ekspedycyi „Pracy“ pod lit. **S. Z. 439.**

Poszukuję panny, obeznanej z prowadzeniem książek jako 450

kasyerkę.

Centralna Drogerya
C. Nagórski,
Starogard (Pr. Stargard).

Łaskawym ofertom proszę dołączyć fotografię z podaniem warunków.

Pokój meblowany

dla 2 panów, z stołowaniem 50 mrk. miesięcznie, od 1-go sierp. do wynajęcia

Poznań, ul. Długa II,
parter na prawo.



PASY



Oliwy i tłuszcze.

Pasy skórzane, z sierci wielbłądziej i bawełnian. Gumowe, azbest. towary techn. Skóra do reparacyi pasów oraz na manszety i wentyle. Troki do szycia.

Worki do zboża.
Płachty nieprzemakalne
Oliwy i tłuszcze.
Reparacye pasów uskutecznia się prawidłowo.

Z. Mazurkiewicz,

Fabryka pasów skórzanych, założona 1878 r.

Skład technicznych artykułów dla cukrowni i gorzelni.

Kantor ulica Bismarka Nr. 10. Telefon Nr. 22.

Medale: Bydgoszcz 1880, Lwów 1894, Poznań 1895.

Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od

28,000 marek.

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach. 316

John Fowler & Co., Magdeburg.

Dla fabrykantów maszyn i powozów, dla mistrzów kowalskich i ślósarskich

polecają ze swego bogato zaopatrzonego składu: **wiercarnie, tokarnie, miechy kowalskie, kowadła, śrubsztaki, maszyny do gięcia obręczy, maszyny do skrócania żelaza** (Stauchmaschinen) i wszelkie narzędzia i artykuły w zakres powyższych rzemiosł i zakładów przemysłowych wchodzące 433

Pleszewska fabryka maszyn
W. Jezierski i Sp.

Wielki skład śrub, stali, części do pługów, kós do sieczkarń i części do wszelkich maszyn rolniczych. Zamówienia uskutecznia się odwrotnie.

Cegielnia w Przysiece

G. m. b. H. 406

Niem. Przysieka — Dtsch. Presse Bz. Posen

poleca w wybor. gatunku i starannem wykonaniu

tonówkę	**falcówkę**
klinkry	**dachówkę**
cegłę posadzkową	**licówkę i**
sączki	**cegłę formową.**



Najlepsze bawarskie
woły robocze
wszelkich ras,
mianowicie:

czerw. t. z. voigtländer
czeskie,
bajrojtskie,
hoferskie,
simentalskie,
misbachskie,
pincgawskie
i żółte szeinfeldskie

pstrokate

Krowy do chowu
i do doju
wszelkiego gatunku i różnych ras, mianowicie:

simentalskie,
szwydzkie,
wschodnio-fryzyjsk.
oldenburskie,
staro-marchijskie,
wilstermarskie,
breitenburskie
i z rasy t. zw. **Angler.**

jako też cielęta wzmiankowanych ras od 6—24 miesięcy poleca najtaniej franko do każdej stacyi 1110

Leopold Engelmann, Weiden, Bawarya (Bayern).
Korespondencye w języku francuzkim lub niemieckim.

Wieś

rycerska, ca. 915 mórg incl. ca. 100 mórg przepysznych łąk, ziemia od skiby do skiby pszenna i w kulturze, tylko 4 klm. od dworca i to szosą, budynki znakomite, masyw i prawie nowe, dobry inwentarz, świetne urodzaje, gospodarstwo wzorowe, jedynie dla podeszłego wieku na sprzedaż i to już przy zaliczce 40,000 mk., lecz tylko rodakowi; reszta pieniędzy pozostaje na długie lata.

Na majątku — który słusznie uchodzi za perłę całej okolicy — ciąży tylko landszafta.

Drwęski & Langner,
Centralna Agentura Dóbr
w Poznaniu, Rycerska 38.

Przebiegła żona.

— Mężusiu, wystaw sobie, muszę na jakiś czas wyjechać.

— A to dla czego, na co i po co?

— A no, bo mi szwaczka przez omyłkę zamiast spacerowego zrobiła kostyum podróżny.

EKONOM

kawaler potrzebny zaraz pod dyspozycyą dziedzica z pensyą około 400 mk. i tantyemą. Osobiste zgłoszenie ma pierwszeństwo.

Centralne biuro zleceń
w Poznaniu, Rycerska 38

Pierwszorzędna Krotoszyńska
fabryka papy i holzcementu
J. Sierodzki
(zał. 1896 r.) **w Krotoszynie** (zał. 1896 r.)
poleca swój
największy skład angielskiej smoły węglanej, asfaltu, holzcementu, tektury ogniotrwałej, li tylko w najprzedniejszych gatunkach, jako też *wszelkich materyałów do pokrycia dachów,* po jak najtańszych cenach, dostawiając w prowincyi franko do każdej stacyi kolejowej; i wykonuje: *pokrywanie dachów* dwupokładowych, pojedyńczych papowych i z holzcementu, jako też *reperacye i renowacye* starych dachów pod gwarancyą i po nader niskich cenach. 251

Fabryka ogniotrwałych tektur na dachy (papy) asfaltu i przetworów smołowcowych

Sobecki & Wrzesiński

w Poznaniu 122

poleca asfalt, papę na dachy w rozmaitych gatunkach, asfaltową papę na fundamenta, kit włóknisty, mastyks i lakier na dachy, smołę preparowaną, lepnik (Klebemasse), holccement, gwoździe (papiaki), carbolineum gudron, asfaltowy filc na dachy itd. itd.
Biuro: w Poznaniu, ul. Wilhelmowska 20. Fabryka: w Głównie pod Poznaniem.

Spółka Rolników parcelacyjna

Poznań, ul. Wilhelmowska nr. 18

pośredniczy w sprzedaży i kupnie 360

majątków ziemskich,

parceluje

gospodarstwa, folwarki i majątki ziemskie

w każdej wielkości na rachunek właściciela lub własny; — Wpłaty na kupione parcele bardzo umiarkowane.

Zajmuje się pośrednictwem w

wydzierżawianiu majątków ziemskich

większych i mniejszych.

Do kasy oszczędności

przyjmuje depozyta, płacąc od takowych obecnie:
$3^1/_2$% za każdorazowem wypowiedzeniem,
4% za ćwierćrocznem „
$4^1/_2$% za półrocznem „
za rocznem wypowiedzeniem wedle umowy.
Ma każdego czasu do odstąpienia
hipoteki 5 proc. pierwszomiejscowe.

Kupuję gospodarstwa

na parcelacyą w każdej wielkości i płacę gotówką. 11

L. Mikulski

interes parcelacyjny założony od roku 1892 w Inowrocławiu.

Celem rzetelnego i korzystnego kupna *większych majętności ziemskich z gorzelniami, borami pp. lub bez takowych, folwarków, gospodarstw większych oraz hoteli itd.* poleca swe pośrednictwo 335

J. Fortuński,

Gniezno, ulica Nowa nr. 6.
Telefon nr. 57.

Polecam dobrze się procentujące **kamienice i hotele w Gnieźnie i na prowincyi** pod barkorzystnemi warunkami.

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

poleca najtańszą ze wszystkich publikacyi peryodycznych

Nową Bibliotekę uniwersalną

Co 2 tygodnie zeszyt o objętości 7 arkuszy, mieści przeważnie niedrukowane dotąd prace najpierwszych pisarzy polskich lub obcych, we wzorowem tłomaczeniu. Druk staranny, czytelny, papier piękny i trwały. Pamiętniki, prace historyczne i t. p., są dobranemi rycinami illustrowane.
Każde dzieło ma własną paginacyę, więc też stanowi osobny tom, który oddzielnie broszurowany lub oprawiony być może.

Przedpłata wynosi w Niemczech: kwartalnie mk. 3.50, rocznie mk. 14.

W innych krajach europejskich rocznie franków **24,** w Ameryce rocznie dolarów **5.**
W tomach, ozdobnie oprawnych, z dwurazową przesyłką (w lipcu i styczniu) tylko rocznie: w Niemczech mk. 22.
W roku 1900 zamieści „Biblioteka“ następujące prace: a) Powieści: 1) Kowerskiej Marzyciel. 2) Kowerskiej Pamiętniki ornitologa. 3) Korolenki Niewidomy muzyk. 4) Lejkina N. A. Pod hiszpańskiem niebem, opis humorystyczny podróży małżonków Iwanowów do Biarritz i Hiszpanii. — b) Pamiętniki i wspomnienia: 1) Brodzińskiego Pamiętniki (z rycinami). 2) Kołaczkowskiego Jenerała Wspomnienia z czasów powstania 1831 r. (z illustracyami). — c) Dzieła treści historycznej: 1) Ks. Kalinki Waleryana Pisma pomniejsze, część III-cia (stanowi dla siebie odrębną całość). 2) O. Wacława z Sulgostowa Tadeusz Kościuszko, jego żywot i działalność, na podstawie nowych źródeł i dokumentów (z licznemi illustracyami). 3) Kościuszki Tadeusza Listy i pisma, obejmujące jego prywatną i urzędową korespondencyą, jak niemniej memoryały, po części po raz pierwszy zebrane z archiwów w Waszyngtonie, N. Yorku, Filadelfii, Bostonie, Paryżu, Rapperswylu i prywatnych, przez Wł. M. Kozłowskiego. — d) Różnej treści: 1) Tretiaka Józefa prof. uniw. Szkice literackie z dziejów piśmiennictwa. 2) O. Ventury Posłannictwo katolickiej niewiasty od początku chrześciaństwa do naszych czasów, w tłomaczeniu St. Koźmiana. Pierwsze wydanie polskie znakomitej pracy niepospolitego pisarza. 334
Osoby, składające z góry przedpłatę na cały rok, mają prawo wyboru dwóch dzieł, które franko dostarczamy jako bezpłatną premię. — Spis tych dzieł na żądanie dostarczamy.

Z poprzednio wydanych 13 roczników zwracamy szczególną uwagę na ostatnie dwa roczniki (1898 i 1899), które zawierają w całości następujące dzieła:

	Cena katalogowa:		brosz.	opr.
1.	Bąkowski, Posażna panna, powieść	marek	2,80	3,60
2.	Berg, Zapiski o powstaniu polskiem 1863 roku, 3 tomy z 60 rycinami	„	16,—	19,—
3.	Chotkowski, Dzieje zniweczenia Unii	„	3,20	4,—
4.	Gloger, Geografia historyczna Polski z 64 rycinami	„	5,—	6,—
5.	Kołaczkowski, Wspomnienia, 3 tomy z illustracyami	„	7,20	9,60
6.	Korolenko, Nowele Sybirskie	„	4,—	5,—
7.	Kostomarow, Kudejar, powieść historyczna	„	3,60	4,60
8.	Kowerska, Powieści	„	3,20	4,—
9.	Krzyżanowski, przełom i inne nowele	„	2,40	3,20
10.	Mickiewicz, Wybór listów	„	4,—	5,—
11.	Neumanowa, Legendy wschodu	„	1,20	2,—
12.	Paszkowski, Książę Józef Poniatowski, z 27 rycinami	„	2,40	3,20
13.	Sewer, Bajecznie kolorowa, powieść	„	3,—	4,—
14.	Sokołowski M., Szkice z dziedziny sztuki z 47 rycinami	„	9,—	10,—
15.	Tołstoj, Anna Karenina, powieść, 3 tomy	„	10,—	13,—
16.	Wybranowski, Ongi w dworkach szlacheckich	„	1,—	1,80

Razem 22, przeważnie większych tomów, około 400 arkuszy ścisłego druku z przeszło 200 oryginalnemi illustracyami — mk. 78 fen. 98

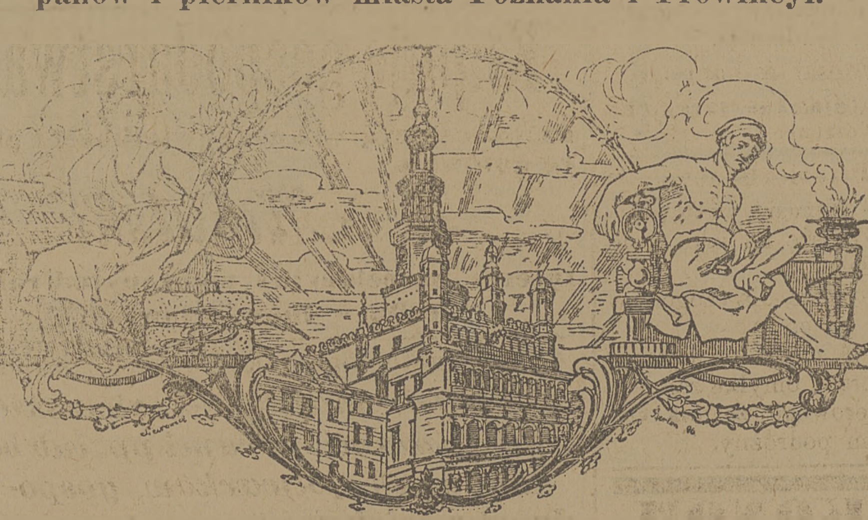
Nabywający te 22 tomów naraz, płacą

zamiast **marek 78,** tylko **marek 24** za broszurowane zeszyty
„ „ **98,** „ „ **40** za oprawne tomy.

Na przesyłkę w obrębie Niemiec dołączyć należy **marek 3.**

Przedpłatę przyjmuje każda księgarnia.

Najstarsza i największa fabryka czekolady, cukrów, marcepanów i pierników miasta Poznania i Prowincyi.



Frenzel i Spt.

(właśc. P. Kryszkiewicz).

Poleca

Czekolady — Kakao — Kakao owsiane — Karmelki — Pomadki Pralinki — Konfitury — Biszkopty — Andruty — Herbaty — Bombonierki — Atrapy i t. d. 824

Najtańsze źródło zakupna dla kupców.

Wygodny.

W restauracyi gość: Proszę o inne piwo. W tem tutaj pływa mucha.

Kelner do kolegi: Co mi za pan! Nie byłby sobie doprawdy palcy zaziębił, gdyby tę muchę sam był wyjął.

Warsztat i skład obuwia

dla panów, pań i dzieci

Karola Ptschyody,

mistrza szewskiego

Gniezno, ul. Wilhelmowska nr. 14.

Wielki wybór

obuwia sezonowego

wszelkiego rodzaju.

Specyalność: obuwie dla cierpiących na nogi. Zamówienia na miarę wykonuję skoro i rzetelnie. Wyporządzania odrabiam szybko i zgrabnie.

Niedobrana para.

Że się często zmienia
guścik,
Niepróżne to słówka:
Nie chce tańczyć w tym
sezonie
Z „kredytem“ — „gotówka.“

Słabość męzka

skutki szczególn. tajnych grzechów młodości, oraz innych nadużyć, niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana 187

Dr. Retau'a

Ochrona własna.

Cena wydania polskiego 1 markę.

Cena wydania niem. 3 mk. Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej zupełną swą siłę męzką. Za nadesłaniem franko przez Magazyn wydawnictw R. F. Bierey w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.) W Poznaniu dostać można w księgarni **A. Spiro,** napr. poczty.

Dla wygody.

— Byliście już karani?
— Boże ucbowaj.
— A przecieżeście siedzieli trzy lata w więzieniu.
— E, tom się ino tak dał zamknąć, cobym miał od baby spokój.

Karty okrętowe

z Hamburga do Ameryki, Brazylii itd.

poleca

Adam Spektorek,

Kolmar i P.

Kto karty okrętowe u mnie kupuje, jedzie pod opieką stowarzyszenia katolickiego św. Rafaela, przez co ochroni się od każdej moralnej i materyalnej straty.

Zielona Apteka

Edmunda Dzierzgowskiego

Poznań, ul. Wrocławska 31.

urządzona podług najnowszych wymagań, poleca **wszelkie środki zagraniczne i krajowe oraz artykuły chirurgiczne i gumowe** po cenach konkurencyjnych. Wysyłki franko odwrotnie; w miejscu w dom. 874

Fabryka wody selterskiej i limonad musujących.

$1^1/_2$ minuty od placu Piotra.

Poszukuję od 1 października r. b. 427

3 pomocników

dobrych i doświadczonych ekspedyentów i to:

Jednego pomocnika do mego **składu kolonialnego i delikatesów,**
Jednego pomocnika do mego **specyalnego składu cygar i papierosów i**
Jednego pomocnika do mego **magazynu garderoby męzkiej i dla chłopców,** gotowej i na miarę.

Reflektantów upraszam o nadesłanie ofert najpóźniej do 3 sierpnia r. b. z dołącz. odpisu świadectw, życiorysu i fotogr.

A. Lewandowski

w Katowicach Górny Śląsk
(Kattowitz O./Schl.)

Dom niehygieniczny.

— Wynająłeś pan już mieszkanie?

— Jeszcze nie.

— Wynajmijże w moim domu. Niedrogie, z wygodami wypróbowanej dobroci.

— Nie, nie wynajmę; to mieszkanie niehygieniczne.

— Dlaczego?

— Jak ci wiadomo, jestem żonaty, a w tym samym domu znajduje się jubiler, modniarka i skład materyałów bławatnych. Pojmujesz, że nie mogę się sprowadzać do domu... niehygienicznego.